

bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 10-12 (160-162) październik-grudzień 2018

ISSN 1732-7237



1918 · 2018



BOŻE NARODZENIE W DOMU DZIENNIKARZA W KAZIMIERZU DOLNYM

Zapraszamy do spędzenia Świąt Bożego Narodzenia w Domu Dziennikarza. Gwarantujemy sprawdzoną kuchnię i miłą obsługę. Proponujemy pakiet pobytowy z wyżywieniem.

POBYT DLA 2 OSÓB

24-26.12.2018 r. (dwie doby)

750,00 zł

Poniedziałek 24 grudnia – Wigilia
Kolacja wigilijna, nocleg

Wtorek 25 grudnia – Boże Narodzenie
Śniadanie świąteczne, uroczysta obiadokolacja, nocleg

Środa 26 grudnia – Św. Szczepana
Śniadanie świąteczne



W Wigilię i Boże Narodzenie zapraszamy na wspólne kołędowanie przy kominku, oraz filiżankę herbaty z rumem.



Rezerwację prosimy potwierdzić wpłatą w wysokości 50 % kwoty pakietu, w ciągu 5 dni od daty przyjęcia rezerwacji. Pozostałą kwotę należy wpłacić do 15 grudnia 2018 r.
BANK PEKAO SA I/O Puławy: 07 1240 2412 1111 0000 3610 7559

Równocześnie informujemy, że w okresie świątecznym przyjmujemy wszystkich Gości w dowolnych terminach poza pakietem.

Zgłoszenia przyjmujemy telefonicznie, faxem lub e-mailem.
Telefon: 81 88 10 162, Fax: 81 88 10 165, info@domdziennikarza.com

Serdecznie zapraszamy

Dom Dziennikarza, ul. Małachowskiego 17, 24-120 Kazimierz Dolny

W NUMERZE

Chojecki: Niech żyje Polska!	3
100-lecie Niepodległej	4
„Pamięć Jastrzębska” w 100-lecie Niepodległej	7
Mika: <i>Per aspera ad Poloniae</i>	9
Świątki dla Niepodległej	13
Gniazdem Orłąt jest tylko Lwów	14
Falkowski: Nieznany list biskupów	18
Przychodzki: Samorządy w ręce analfabetów?	20
Truszczyński: Tanie blaszki	22
Okuniewski: Historia słowa, pisma i książki w pigułce	24
Goljat: Zamki polskie	28
Paszkievicz-Jägers: Escher nie przestaje fascynować	33
Filmy o Dywizjonie 303	36
Spotkanie z Robertem Bondarą	38
Polski Balet Narodowy	39
Rozbicki: Marzenia się spełniają	41
Królikowska-Avis: Droga przez mękę filmowca-patrioty	44
„Złota Brama” dla Krystyny Mokrosińskiej	46
250. rocznica Poczty na Warmii	47
Bruski: Finał Dni Seweryna Pieniężnego 2018	49
Górski: Dom pełen patriotyzmu	52
Rybińska: Przekazać prawdę...	54
Truszczyński: Bekajto – Grelowski	56
Mistrzyni mikrofonu i pióra	58
Fabisiak: Znicze pamięci...	59
Burczycka-Woźniak: Midrasz o stworzeniu	60
Karaśkiewicz: Symbol wokalnego kunsztu	61
Fundacja Dzieciom	64
Hołd dla życia	67
Mieszczanek: Powracanie ziemian	70
Sokołowski: Lektury medioznawcy	73
Brzozowski: Okiem satyryka	73
Piórem Małgorzaty Todd	74
Wegner: Zdrada Żydów	75
Wolna trybuna	77
Palczewski: <i>Déjà vu...</i>	79
Aktualności z życia SDP	81
Wyjazd na lwowskie nekropolie	83
Komunikaty, ogłoszenia	84

NA OKŁADCE

I strona: Mariola Adela Karpowicz,

„Lidzbark Warmiński”, 2015 ©

IV strona: Paulina Kochman,

„Closed up”, Grand Prix OFM 2018 ©

Od naczelnego

Raz na 100 lat

Sto lat temu, 11 listopada 1918 roku, Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu zwierzchnictwo nad wojskami polskimi, a trzy dni później – pełnię władzy nad niepodległym państwem polskim. Po 123. latach zaborów Polska wróciła na mapę Europy i świata.

16 listopada tegoż roku Józef Piłsudski wystosował telegram do prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz rządów: brytyjskiego, francuskiego, włoskiego, japońskiego i niemieckiego oraz do rządów wszystkich państw wojujących i neutralnych, notyfikujący powstanie państwa polskiego. Pisał w nim: „Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armii sprzymierzonych – wznowienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonany. Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski – przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości”.

Do polskich serc i polskich domów zapukała Niepodległa. Polska się odrodziła. Kilka

pokoleń Polaków – którym przyszło urodzić się, żyć i umierać w zniewolonej przez zaborców ojczyźnej ziemi – marzyły i śniły o tej chwili.

W różnych miejscach i na przeróżne sposoby przyszło zapłacić Polakom cenę za tę wyśnioną jutrzemkę wolności. I choć wówczas, w 1918 roku, nie wszystkie tereny obecnej Polski mogły świętować niepodległość, to fakt, że znowu na mapie była Polska, dawało siłę do dalszej walki, między innymi na Górnym Śląsku, Warmii, Mazurach. Była to też niepodległość wymagająca, bo ponad 50 lat z tego stulecia nie mogliśmy korzystać z niej w pełni; przetoczył się totalitaryzm niemiecki i sowiecki...

Przez cały 2018 rok świętujemy to wielkie odrodzenie Niepodległej. Niewyobrażalna wprost liczba projektów, wiele z nich dofinansowanych przez władze, inne realizowane z prywatnych środków, z potrzeby serca i umiłowania Ojczyzny. Żeby zrobić jedynie wykaz jubileuszowych działań powstałyby tomy. Na naszych łamach

informujemy tylko o niektórych. Trafimy na ojczyźną miedzę i poza jej granice, do stolicy i na „sielską” prowincję, do Jastrzębia Zdroju na Śląsku oraz Lidzbarka i Świątek na Warmii. Wszak taki jubileusz i taki dzień zdarza się tylko raz!

IRENEUSZ BRUSKI



bezwierszówki

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH

ISSN 1732-7237

Redaktor naczelny: Ireneusz St. Bruski, tel. 531 507 527, e-mail: bezwierszowki@wp.pl
 • DTP: Marcelina Gorzka • Adres redakcji (do korespondencji): 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 12 m. 3 • Wydawca: Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie • Rachunek bankowy Oddziału: Bank Pekao S.A., nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164 • Druk: Przedsiębiorstwo Poligraficzne HAKUS Maria i Andrzej Kuśmierczyk S.J., 11-041 Olsztyn, ul. kard. Stanisława Hozjusza 11 • Nakład: 5 000 egzemplarzy • Numer zamknięto 11 listopada 2018 roku



Biało-Czerwony Marsz 100-lecia Odzyskania Niepodległości „Dla Ciebie Polsko”

Warszawa, 11 listopada 2018

FOT. © KRZYSZTOF SITKOWSKI / KPRP

Dziękuję, że przybyliście ze wszystkich stron Polski tutaj, do Warszawy, na to wielkie spotkanie dla Niepodległej. Dziękuję, że przywieźliście tutaj dla Polski. Dziękuję, że przywieźliście biało-czerwone flagi. Że jesteśmy tu i stoimy właśnie pod nimi: pod tymi barwami, za które krew przelewali nasi ojcowie, dziadkowie i pradziadkowie – pokolenia Polaków – byśmy mogli swobodnie je nieść, byśmy mogli pod nimi się zgromadzić. Jest pod nimi miej-

sce dla każdego. To nasza flaga – nasza, państwowa, narodowa, biało-czerwona, nigdy nie biała i już nigdy nie czerwona.

Chcę, żebyśmy szli pod naszymi biało-czerwonymi sztandarami razem, w atmosferze radości, hołdu dla naszych bohaterów i naszego państwa. Żebyśmy oddali cześć tym, którzy za Polskę walczyli, tym, którzy ją dla nas odzyskali, i żebyśmy cieszyli się tym, że mamy ją wolną, suwerenną i niepodległą.

Idźmy razem, niech to będzie wspólny marsz, niech to będzie marsz dla każdego – marsz, na którym każdy chce być i na którym każdy dobrze się czuje, idąc dla Polski. Życzę Wam udanego świętowania.

Niech żyje Polska!

Niech żyje wolna, niepodległa, suwerenna Rzeczpospolita!

Cześć i chwała bohaterom!

Andrzej Duda
Prezydent RP



FOT. © GRZEGORZ JAKUBOWSKI / KPRP



FOT. © JAKUB SZYMCIUK / KPRP



FOT. © GRZEGORZ JAKUBOWSKI / KPRP



Niech żyje Polska!

ARTUR CHOJECKI



Jedenastego listopada 2018 roku w sposób szczególnie entuzjastyczny i radosny, godny i uroczysty świętujemy 100-lecie odzyskania niepodległości przez naszą ukochaną ojczyznę. Te wyjątkowe obchody przepełnione są wdzięcznością wobec Boga i ludzi za wolną Polskę.

Marszałek Józef Piłsudski – jeden z ojców polskiej niepodległości stwierdził kiedyś, że wolność jest „dobrem nie tylko cennym, ale bardzo kosztownym”. Co zatem było kosztem poniesionym przez miliony naszych rodaków? Jaka była cena za jej wywalczenie?

Warunkiem odzyskania niepodległości był z pewnością patriotyzm ówczesnych Polaków. A ten rozpałał serca i umysły, popychał do nadzwyczajnych ofiar, aż do przelewu krwi. Motywował również do pozytywistycznych wysiłków o zachowanie tożsamości narodowej. Zwycięstwo z roku 1918 było możliwe także dzięki jedności. Sprawa polska była wspólna politykom różnych opcji, inteligentom, robotnikom, rolnikom i duchownym.

Niepodległość, będąca dziełem całego narodu, była jednocześnie owocem działalności wybitnych jednostek. Szczególne zasługi ponosi wspomniany już Naczelnik Państwa Marszałek Polski Józef Piłsudski. Trzeba jednak wymienić również współtwórcę ruchu narodowo-demokratycznego Romana Dmowskiego, pianistę i kompozytora, premiera i ministra spraw zagranicznych Ignacego Paderewskiego, charyzmatycznego przywódcę socjalistów Ignacego Daszyńskiego, najwybitniejszego reprezentanta ruchu ludowego Wincentego Witosa czy przywódcę Górnośląskiego Wojciecha Korfańtego.

Roman Dmowski wspólnie z Ignacym Paderewskim położył ogromne zasługi w negocjacjach z obcymi mocarstwami, których efektem był traktat wersalski uznający prawa Polaków do wolności i do niepodległego państwa. Wizyta Ignacego Paderewskiego w grudniu 1918 roku w Poznaniu wywołała w mieście wielką patriotyczną manifestację, przyczyniając się do wybuchu Powstania Wielkopolskiego.

Wojciech Korfańta to z kolei jeden z czołowych przywódców walk o przyłączenie Śląska do Polski. Działacz ruchu ludowego, trzykrotny premier II RP Wincenty Witosa mawiał, że „chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religię i narodowość.

Te trzy wartości dały podstawę do stworzenia państwa”. To byli patrioci, którzy choć często różnili się swoimi politycznymi poglądami co do kształtu i przyszłości Polski, zawsze działali dla dobra Polski i Polsce poświęcili całe swoje życie.

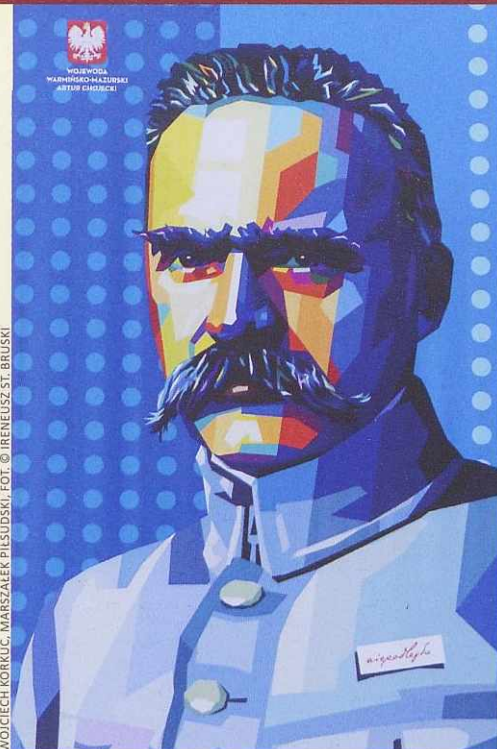
Suwerenność Rzeczypospolitej, po ciężkich latach zniewolenia, przywróciła jej mieszkańcom możliwość samostanowienia. Jarzmo ucisku dla każdego narodu, a tym bardziej tak dumnego jak polski, było największym dramatem. Wyobraźmy sobie entuzjazm, jaki musiał towarzyszyć ówczesnym Polakom, gdy „z mroku okresu zaborczego, z wojennego i rewolucyjnego chaosu wylaniała się nowa Polska” (Kajetan Morawski). Premier Jędrzej Moraczewski pisał wręcz o „szale radości”. Jak wiemy jednak, dynamiczny rozwój II Rzeczypospolitej został brutalnie przerwany wojną światową i okupacją niemiecko-sowiecką. Dar wolności okazał się bardzo kruchy.

11 listopada 2018 roku, w Święto Niepodległości, 100 lat od jej odzyskania, zastanawiamy się nad współczesnym kształtem patriotyzmu. W jaki zatem sposób możemy pielegnować to, co zostało wywalczone przez naszych bohaterskich przodków?

„Gorąco pragnąłbym, aby ten czas obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości przez naszą ojczyznę dał nam poczucie jedności i łączności z niezwykłymi wydarzeniami polskiej historii i z wybitnymi Polakami, którzy choć często różnili się, i to bardzo, swoimi politycznymi poglądami co do kształtu i przyszłości Polski, zawsze działali dla dobra Polski i Polsce poświęcili całe swoje życie.

Jak w dzisiejszym niespokojnym świecie, kiedy za naszą wschodnią granicą toczą się działania wojenne, ustrzec bezcennego daru wolności? I wreszcie, jak na miarę możliwości budować pomyślność ojczyzny? Patriotyzm obecnie z pewnością wiąże się z poszanowaniem dla języka, kultury, tradycji, symboli, wyraża się też dbaniem o infrastrukturę, sumiennym wypełnianiem obowiązków i edukacją patriotyczną, ale może nade wszystko zgodą narodową, a przynajmniej staraniami o budowanie silnej wspólnoty.

„Wolności nie można tylko posiadać, nie można jej zużywać. Trzeba ją stale zdobywać i tworzyć przez prawdę”, mówił św. Jan Paweł II, wielki Papież Polak. Bo wolność to dar, ale i zadanie. Obcho-



WOJCIECH KORFAŃTA, MARSZAŁEK PIŁSUDSKI. FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

dząc jubileusz niepodległości jesteśmy pełni wdzięczności, chcemy jak najpełniej docenić ten dar, życząc sobie kolejnych rocznic bezpiecznego, szczęśliwego życia w wolnym domu – ojczyźnie. Ale chcemy o nią również ciągle zabiegać. Bo prawdziwa wolność jest brakiem wewnętrznych przymusów, wiernością zasadom, szacunkiem do drugiego i „warunkiem, by móc iść patrząc na światło jaśniejsze przed nami” (pp. Franciszek).

Dziś modlimy się za poległych w obronie ojczyzny, wywieszamy flagi narodowe w miejscach publicznych i w domach prywatnych, śpiewamy hymn i pieśni patriotyczne, uczestniczymy w rozmaitych uroczystościach, apelach, koncertach, wystawach. Rozmawiajmy o wolności, cieszymy się nią, budujemy ją swoim codziennym uczciwym życiem, nauką i pracą, wznosimy się ponad podziały światopoglądowe i polityczne. Niech ten czas da nam poczucie jedności i łączności z niezwykłymi wydarzeniami polskiej historii i z wybitnymi Polakami. Poczujmy się jedną wielką rodziną, która nazywa się Polska.

Niech żyje Polska!



FOT. © GRZEGORZ SITKOWSKI / KPRP

100-lecie Niepodległej

W związku z jubileuszem 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda nadał Ordery Orła Białego 25 wybitnym Polakom.



„Czasem aż dziw brał, że ktoś tak wielki i tak słynny Orderu Orła Białego do tej pory nie dostał. Cieszę się, że Polska mogła ten brak uzupełnić, podkreślając tę niezwykłą rolę, jaką dany człowiek odegrał w polskim życiu publicznym, polskim życiu naukowym, w polskim życiu kulturalnym, czy w budowaniu po prostu polskiego społeczeństwa, czy w budowaniu polskiego państwa” – podkreślał Prezydent, dodając, że odznaczone osoby pochodzą z bardzo różnych dziedzin, z bardzo różnych środowisk, z bardzo różnych też grup narodowych.

Postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy jako wyraz najwyższego szacunku wobec znamienitych zasług poniesionych dla chwały, dobra i pożytku Rzeczypospolitej Polskiej, z okazji Narodowych Obchodów Setnej Rocznicy Odzyskania Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej odznaczeni zostali pośmiertnie

ORDEREM ORŁA BIAŁEGO

Stefan Banach – jeden z najwybitniejszych matematyków XX wieku, światowej sławy autor oryginalnych rozwiązań, twierdzeń i prawideł, twórca oraz lider lwowskiej szkoły matematycznej;

Antoni Baraniak – sekretarz i kapelan prymasów Polski, kardynałów Augusta Hlonda i Stefana Wyszyńskiego, arcybiskup metropolita poznański, więziony i torturowany przez władze komunistyczne w latach 1953-1956;

Juliusz Bursche – biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Rzeczypospolitej Polskiej, działacz niepodległościowy, więziony i torturowany przez hitlerowców, zamordowany w 1942 roku;

Ignacy Daszyński – polityk, działacz społeczny i niepodległościowy, premier pierwszego Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej (tzw. rządu lubelskiego), Marszałek Sejmu w latach 1928-1930;

Roman Dmowski – jeden z czołowych działaczy niepodległościowych, polityk, dyplomata, publicysta, współzałożyciel i główny twórca programu polskiego ruchu narodowego;

Szymon Fedorońko – naczelny kapelan wyznania prawosławnego Wojska Polskiego w II Rzeczypospolitej, zamordowany przez funkcjonariuszy NKWD w Katyniu;

Halina Konopacka-Matuszewska – lekkoatletka, pierwsza polska złota medalistka olimpijska, malarka, poetka, dziennikarka, bohaterka akcji ratowania złota ze skarbcza Banku Polskiego w okresie II wojny światowej;

Hilary Koprowski – lekarz, wirusolog i immunolog, twórca szczepionki przeciwko wirusowi polio wywołującemu chorobę Heinego-Medina;

Janusz Korczak – pisarz, pedagog, lekarz, publicysta, działacz społeczny, wielki orędownik praw dziecka, autor audycji radiowych wygłaszanych pod pseudonimem „Stary Doktor”, zginął w Treblince w 1942 roku;

Wojciech Kossak – jeden z najbardziej znanych i cenionych malarzy polskich, czołowy reprezentant nurtu historycznego i batalistycznego;

Zofia Kossak – wybitna powieściopisarka, organizatorka pomocy Żydom w okresie II wojny światowej, współtwórczyni Żegoty, uczestniczka Powstania Warszawskiego;

Leon Kryczyński – prawnik, historyk, działacz społeczny, wybitny przedstawiciel społeczności Tatarów w Polsce, zamordowany przez hitlerowców w Piaśnicy koło Wejherowa;

Kornel Makuszyński – prozaik, poeta, felietonista, krytyk teatralny i publicysta, jeden z najpoczytniejszych pisarzy okresu międzywojennego;

Olga Małkowska i Andrzej Małkowski – twórcy polskiego harcerstwa, czyli polskiego skautingu, wybitni działacze społeczni, dzięki którym działa dzisiaj w Polsce ruch harcerski;

Stanisław Mierzwa – współpracownik Wincentego Witosa, adwokat, działacz ruchu ludowego, jeden ze skazanych w procesie szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w Moskwie;

Jędrzej Moraczewski – polityk, działacz niepodległościowy, żołnierz 1 Brygady Legionów Polskich premier i minister w rządach II Rzeczypospolitej;

Leon Petrażycki – wybitny prawnik, socjolog prawa, filozof i działacz społeczny, wybitny naukowiec, jego prace są do dzisiaj podstawą wykształcenia każdego młodego prawnika;

Maciej Rataj – polityk, działacz społeczny i niepodległościowy, Marszałek Sejmu II Rzeczypospolitej, zginął rozstrzelany w Palmirach w 1940 roku;

Władysław Stanisław Reymont – jeden z najwybitniejszych prozaików polskich, laureat literackiej Nagrody Nobla, społecznik i działacz patriotyczny, autor słynnej powieści *Chłopi*;

Maria Skłodowska-Curie – wybitna polska uczona, dwukrotna laureatka Nagrody Nobla, fundatorka Instytutu Radowego w Warszawie;

Stanisław Sosabowski – działacz niepodległościowy, generał brygady Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dowódca 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej;

Baruch Steinberg – naczelny rabin Wojska Polskiego, zamordowany przez NKWD w Katyniu, wielki polski patriota, wybitna postać wśród społeczności polskich Żydów;

Karol Szymanowski – wybitny kompozytor, pianista i pedagog, autor pism publicystyczno-muzycznych i literackich, rektor Konserwatorium Muzycznego w Warszawie, obecnego Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina;

Stefan Żeromski – pisarz, publicysta, dramaturg, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Młodej Polski, nazywany „sumieniem narodu” i „sumieniem polskiej literatury”.

Najwyższe odznaczenia państwowe zostały przekazane członkom najbliższej rodziny podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie 11 listopada 2018 roku. Order przyznany prof. Stefanowi Banachowi zostanie przekazany rodzinie w późniejszym terminie.

Jak podkreślił Prezydent Andrzej Duda, prace trwały rok, aby te osoby wybrać, wyłonić. „To było często długie dyskusje. Ostatecznie decyzje zostały podjęte za absolutnie jednogłośną zgodą kapituł i przy jego całkowitej aprobacie”.

Andrzej Duda zaznaczył, że każdy z odznaczonych z całą pewnością był polskim patriotą. „Nie ma ich już wśród nas – wszystkie te odznaczenia zostały przyznane pośmiertnie – ale wierzę w to, że nasi odznaczeni patrzą na nas teraz z góry, i że przyjmują ten moment z satysfakcją” – mówił. Jak dodał, chciałby, aby odznaczeni czuli, że Rzeczpospolita, mimo że często minęło bardzo wiele lat, wciąż o nich pamięta i docenia to wielkie dzieło, które zrealizowali dla Polski.

ISB, KPRP

Pamięć o Ojcach Niepodległości

W roku obchodów 100. rocznicy odzyskania niepodległości w sposób szczególny wspominamy osoby zasłużone dla Rzeczypospolitej Polskiej, Bohaterów naszej Wolności. 1 listopada, w przededniu Dnia Zadusznego, w imieniu Prezydenta Andrzeja Dudy na grobach Ojców Niepodległości zostały złożone kwiaty. Przy każdym grobie stanęły również wojskowe posterunki honorowe.

W ten sposób upamiętniono:

Józefa Piłsudskiego, który jest pochowany w Krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów Katedry na Wawelu;

Ignacego Jana Paderewskiego, którego grób znajduje się w warszawskiej archikatedrze pw. św. Jana Chrzciciela;

Romana Dmowskiego, pochowanego na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie;

Wojciecha Korfanteo, którego grób znajduje się na cmentarzu przy ul. Francuskiej w Katowicach;

Wincentego Witosa, pochowany na cmentarzu w Wierchosławicach;

Ignacego Daszyńskiego, którego grobowiec znajduje się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.



Te Deum Polonia

odzyskania przez Polskę niepodległości pt. „Kolumnostas 1918-2018” autorstwa Jerzego Kaliny. Na kolumnach gmachu Teatru Wielkiego – Opery Narodowej wyeksponowane zostały nazwiska polskich artystów, którzy przyczynili się do rozwoju duchowego narodu.

Głównym celem pracy było przywołanie pamięci o polskich artystach, twórcach, pedagogach, którzy na przestrzeni minionych stu lat tworzyli i tworzą polską kulturę. Na kolumnach znajdują się reprezentanci różnych okresów, dziedzin sztuki, kierunków, prądów, twórcy krajowi i emigracyjni. Jak zaznaczył twórca instalacji, „jest to podkreślenie obecności, rangi Teatru Wielkiego, tego dzieła architektonicznego, które skupia w sobie właściwie wszystkie dziedziny kultury i sztuki”.

„Ta kolumna stała się dla mnie źródłem inspiracji, zawsze naprawdę łączy, a nie

dzieli, i ta fasada ma nas też dzisiaj łączyć, a nie dzielić” – podkreślił Jerzy Kalina. Jak dodał, z jego pracy „wylaniają się nazwiska twórców z możliwie wszystkich dziedzin, od 1918 do dzisiejszego dnia”. Nazwiska nie są ułożone w porządku historycznym czy alfabetycznym, twórcom utytułowanym towarzyszą osoby mniej znane – wszystkie one składają się jednak na obraz polskiej kultury.

Biało-czerwona kolorystyka kolumn ma wymiar symboliczny, który wzmocniony został poprzez stopniowe rezygnowanie z koloru czerwonego (począwszy od skrajnych kolumn) na rzecz odzyskania barw biało-czerwonych na poziomie głównego korpusu Teatru Wielkiego. Dzięki temu osiągnięto wyraźne nawiązanie do XX-wiecznej historii Polski.

Instalację można oglądać do końca roku jubileuszowego.

ISB, KPRP

W Warszawie, 30 października, w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej miał miejsce wyjątkowy koncert z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości, podczas którego odbyło się prawykonanie, napisanego na zamówienie Prezydenta RP, utworu „Te Deum Polonia” skomponowanego przez Pawła Łukaszewskiego.

Prezydent przywitał wszystkich zebranych gości w Operze Narodowej i przywołał krótko wydarzenia, jakie 11 listopada 1918 roku odegrały się w tym miejscu. Tamtego dnia ówczesna dyrektorka Opery Janina Korolewicz-Waydowa zmieniła przewidziany wcześniej repertuar. – 11 listopada zagrano tutaj „Halkę” Stanisława Moniuszki, utwór, który w tamtym czasie zawsze budził patriotyczne uczucia i był dla zniewolonych od 123. lat czymś wielkim – opowiadał Prezydent, przypominając, że tamtego dnia dyrektorka Korolewicz-Waydowa, sama uczestnicząc w przedstawieniu, w międzyczasie prowadziła korytarzami polskich żołnierzy, ostrzeliwujących z tarasów teatru niemieckie oddziały przebywające w ratuszu.

„Teatr Wielki to jednak nie miejsce walki zbrojnej, ale przede wszystkim miejsce polskiej kultury, która dla odzyskania niepodległości przez Polskę, ale przede wszystkim dla utrzymania polskości odegrała szczególną rolę” – mówił Andrzej Duda i wymieniał nazwiska zasłużonych dla polskiej kultury, m.in. Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Adama Mickiewicza, a także Ignacego Jana Paderewskiego, którego utwory znalazły się w programie koncertu.

Tego samego dnia otwarto, przygotowaną z inicjatywy Kancelarii Prezydenta, instalację artystyczną z okazji 100. rocznicy



„Pamięć Jastrzębska” w 100-lecie Niepodległej

Pamięć Jastrzębska
STOWARZYSZENIE „PAMIĘĆ JASTRZĘBSKA”

W ramach obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości oraz 38. rocznicy rejestracji NSZZ „Solidarność”, 9 listopada, w Zespole Szkół nr 1 w Jastrzębiu-Zdroju odbyła się konferencja z serii „Pamięć Jastrzębska” pamięta i zapomnieć nie pozwoli. W konferencji uczestniczyła młodzież szkolna oraz „Żywa Historia” – działacze opozycji antykomunistycznej okresu 1956-1989. Patronat historyczny nad wydarzeniem objął Instytut Pamięi Narodowej.



FOT. © PAMIĘĆ JASTRZĘBSKA



Pamięć Jastrzębska

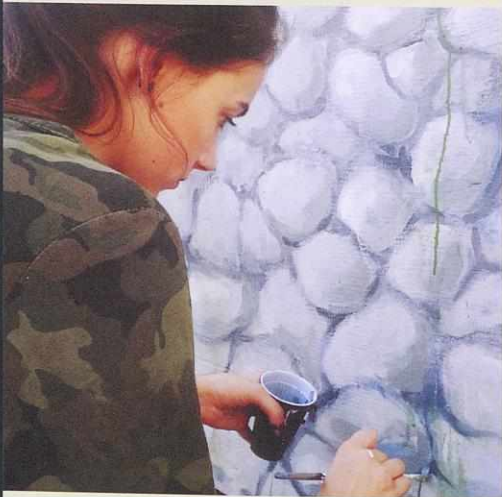
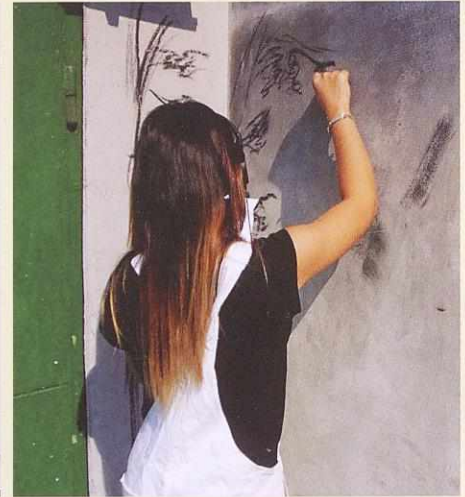
„Pamięć Jastrzębska” pamięta i zapomnieć nie pozwoli
- w setną rocznicę odzyskania niepodległości

100 rocznica odzyskania niepodległości
38 rocznica rejestracji NSZZ „Solidarność”





FOT. © SŁĄSKA TELEWIZJA MIEJSKA



RODZIN POLSKICH
Im. św. Józefa Pawła II

- projekcja i realizacja
- prace malarskie i rzeźbiarskie
- prace konserwatorskie
- prace fotograficzne
- projekcja i realizacja
- prace malarskie i rzeźbiarskie
- prace konserwatorskie
- prace fotograficzne



Per aspera ad Poloniae

GRZEGORZ MIKA



W Świętochłowicach, na elewacji budynku przy ulicy bp. Teodora Kubiny, w którym mieści się m.in. siedziba Śląskiej Telewizji Miejskiej, powstał jeden z murali w ramach ogólnopolskiego projektu „Murale Polskiej Niepodległości”, realizowanego w różnych miejscach kraju przez uczniów 100 szkół tworzących 10 murali z okazji 100-lecia Niepodległej. Uroczyste odsłonięcie świętochłowickiego muralu odbyło się 24 września.

W ramach realizowanego na Górnym Śląsku projektu Śląska Telewizja Miejska jako organizator miała zadbać o edukację historyczną i artystyczną, a młodzież miała „połknąć” babcyla twórczego. Dwa miesiące wykładów o historii Górnego Śląska i artystycznego bajzlu pozwoliło na zmotywowanie młodych ludzi do tego, żeby zrobić coś wyjątkowego. Powstało wiele projektów, które nadawałyby się na osobne murale, ale chcieliśmy stworzyć taki projekt, który będzie można oglądać albo jako obraz, albo czytać jak książkę a przede wszystkim odkryć część historii Górnego Śląska w skondensowanej formie. I chyba się udało.

Łącząc historię, tradycję, literaturę zabieramy oglądających w opowieść historyczną od zaborów, przez okres Powstań Śląskich aż do powrotu do Macierzy – Polski. Dzieło w całości tworzyła młodzież pod nadzorem profesjonalistów. Dodatkowo tworzony był klasycznymi technikami malarskimi, które pozwalają na realistyczne odwzorowanie poszczególnych elementów. Udało nam się stworzyć mural diametralnie inny od ogólnie kojarzonego standardu w tego typu formach.

Opowieść o losach Górnego Śląska w trzech aktach nosi tytuł: „Per aspera

ad Poloniae” – „Przez trudy do Polski”. Na pierwszym planie zniszczone pilastry, symbolizujące zburzenie panującego porządku. Podążając od strony lewej, akt pierwszy: okres zaborów, pruski słup graniczny, starta węgla a na niej kruki i wrony (wszystko w szarościach) – afilacja do noweli Stefana Żeromskiego *Rozdziobią nas kruki, wrony*.

W środku – akt drugi: okres powstań, wiszący na ścianie, przygotowany mundur powstańczy – najczęściej był to zwykły garnitur z białą-czerwoną opaską na ramieniu, Matka Polka (zwana u nas *Chopioną*) wyszywająca słynny sztandar powstańczy „Tobie Polsko”, krzyż na ścianie (ważny element każdego śląskiego domu, bo ostoją polskości był Kościół katolicki) i dzieci, które zawsze były przy mamie, bo w śląskiej tradycji ojciec musiał zapracować na rodzinę, a dbałość o dom i wychowanie dzieci było na „głowie” mamy i babć. Tak też na Górnym Śląsku zawsze panował matriarchat albo jakby to młodzież powiedziała obecnie: *kobiety rulez!*

I wreszcie akt trzeci, po prawej stronie: okres po powstaniach, na wyboistej drodze wychodzącej naturalnie poza obszar muralu, kot pijący wodę z pruskiego hełmu (*pikelhauba*), w dali pejzaż przemysłowy z zaznaczoną Bazyliką Piekarską, gdzie Ślązacy pielgrzymują co roku i przechodzące

w charakterystyczny śląski dom (*familok*) z białą-czerwonym oknem a kończący się polskim słupem granicznym.

Za ciężką pracę, za niesłychane zaangażowanie i za „zakochanie” w historii Polski tej młodzieży chwała, chwała, chwała!

Młodzi twórcy, którzy stworzyli mural, to: Kinga Żrółka, Olimpia Kalawski, Natalia Grobelka, Daniel Łuckiewicz, Szymon Madejski, Igor Białas, Paulina Wileczek, Natalia Jędrzejek, Julia Marta Modrzejewska i Gosia Hanke. Powstanie dzieła opieką artystyczną objął artysta plastyk Grzegorz Mitrega.

Oprócz muralu zlokalizowanego w Świętochłowicach, powstało jeszcze dziewięć innych w różnych miejscach Polski. W gronie laureatów wyróżnionych przez Narodowe Centrum Kultury, oprócz Śląskiej Telewizji Miejskiej znalazły się: Nowotomyski Ośrodek Kultury, Miejsko-Gminne Centrum Kultury Jelez Laskowice, Milanowskie Centrum Kultury, Miejska Biblioteka Publiczna Radomsko, Stowarzyszenie Zielona Kohorta Gostyń, Grażyna Bany – edukacja kulturalna Warszawa Wesola, MDK-Dom Środowisk Twórczych Łomża, Towarzystwo Oświatowe Edukacja Szczecin i Impresariat Artystyczny Artbe Beata Zalesińska Środa Wielkopolska.



Wystawa „Znaki wolności”

O trwaniu polskiej tożsamości narodowej

Czy nasza niepodległość, którą dziś się cieszymy, byłaby możliwa bez zrozumienia odrębności narodowej naszych antenatów, bez żmudnej pracy na rzecz przechowania tożsamości Polaków w czasie czarnej nocy zaborów, bez zjednoczenia przez takie wartości jak Bóg, Honor i Ojczyzna?

Na te pytania jednoznacznie odpowiadają autorzy scenariusza wystawy – napisał wicepremier, minister kultury prof. Piotr Gliński w liście, który odczytał wiceminister Jarosław Sellin podczas uroczystego otwarcia wystawy „Znaki wolności. O trwaniu polskiej tożsamości narodowej”, której wernisaż odbył się 9 listopada w Zamku Królewskim.

Wystawa prezentuje niemal 500 dzieł sztuki, pozyskanych z wielu instytucji i kolekcji prywatnych, oraz kilkaset fotografii dokumentalnych, którym towarzyszą montaż filmowe, ścieżki dźwiękowe, komentarze historyczne czy dokumenty archiwalne. To także monumentalny fresk historyczny, ujmujący w chronologicznych ramach 1914-1989 dzieje zmagania o narodową suwerenność oraz jej obronę i umacnianie, pomyślany jako refleksja nad istotą narodowej tożsamości. Ekspozycja została zaprezentowana w 30. salach; to rekordowa jak na warunki wystawiennicze liczba.

Strukturę artystyczną pokazu tworzą arcydzieła polskiej sztuki, m.in. Jacka Malczewskiego, Maksymiliana Gierymskiego, Brunona Schulza, Zofii Stryjeńskiej, Adama Bunscha, Wojciecha Weissa, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Jana Lebensteina, Władysława Hasióra, Edwarda Dwurnika czy Antoniego Rząsy, odnoszące się do



FOT. © DANUTA MATOCH / MKIDN

konkretnych wydarzeń historycznych, społecznych ruchów i ludzkich postaw.

Narratorem wystawy stał się Jan Matejko, postrzegany nie tylko jako wybitny malarz, ale także jako Norwidowy dziejopis, wnikliwie „zaglądujący” epokom w głąb i proroczo przewidujący nadchodzące zdarzenia. Jego wielkoformatowe obrazy – „Batory pod Pskowem”, „Konstytucja 3 Maja”, „Rejtan. Upadek Polski”, „Kazanie Skargi” tworzą podstawową strukturę ekspozycji. Traktowane powinny być jako ponadczasowe znaki ideowych, etycznych wyborów indywidualnych i zbiorowych oraz powtarzających się sytuacji historycznych.

Celem prezentacji jest wskazanie w biegu naszej historii zbliżonych sytuacji, w których znalazł się naród i analogicznych postaw ludzkich opartych na tym samym zbiorze wyznawanych wartości. Ważną rolę odegrają pejzaże, traktowane jako enklawy narodowej tożsamości, zaś wehikułem umożliwiającym przedstawienie ludzkich doświadczeń będą utrwalone w dokumentalnych fotografiach twarze uczestników historycznych zdarzeń i ich osobiste świadectwa – fragmenty listów, pamiątek, zapisków i wspomnień.

Ścieżki dźwiękowe i wizualizacje, prezentowane na wystawie jako istotny składnik jej formy,

tworzą unikatowe nagrania archiwalne – dokumenty foniczne (audycje Polskiego Radia i Radia „Solidarność”) pochodzące z Archiwum Polskiego Radia oraz programy Telewizji Polskiej. Towarzyszące im rockowe i bluesowe utwory lat 70. i 80. stały się enklawą nadziei i wolności młodego pokolenia. Były jednym ze znaków wolności.

Prezentacja została pomyślana jako dzieło otwarte na interpretację oraz na interakcję z tymi odbiorcami, którzy chcą dać wyraz swemu pojmowaniu polskości. „Moja Polska” to ostatnia spośród tematycznych ścieżek narracyjnych, zamykająca wystawowy ciąg i jednocześnie wpisująca się w teraźniejszość. Zawiera ona zbiór wizerunków własnych współczesnych Polaków widzianych w kontekście rodzimej tradycji i dzisiejszej Polski, które zostały wyłonione w fotograficznym konkursie „Moja Polska”.

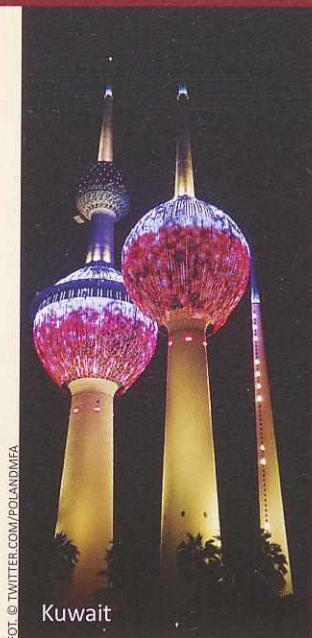
Wystawie towarzyszy ekskluzywne wydawnictwo zawierające eseje wybitnych polskich historyków i bogaty materiał ilustracyjny oraz audioprzewodnik w dwóch wersjach językowych. Dopelnia ją urozmaicony program edukacyjny, obejmujący wykłady, projekcje, przedstawienia, koncerty i dni atrakcji. W listopadzie wstęp na wystawę jest bezpłatny. ISB, MKIDN



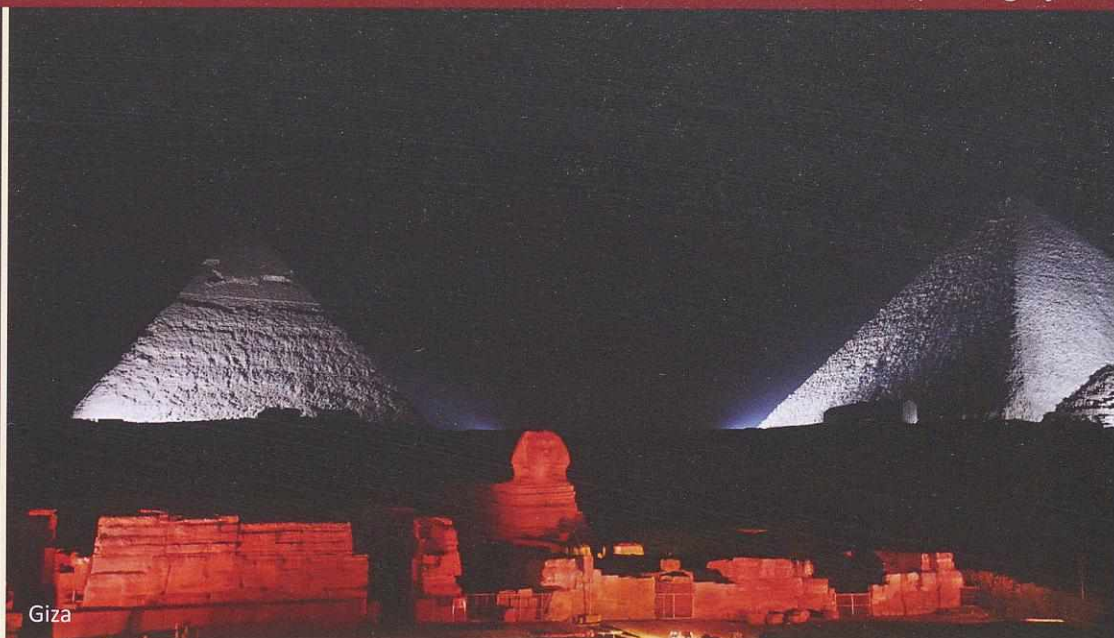
**ZNAKI
WOLNOŚCI**
O TRWANIU POLSKIEJ TOŻSAMOŚCI NARODOWEJ

NAJWAŻNIEJSZA WYSTAWA 2018 ROKU
10 listopada 2018 – 31 marca 2019





Kuwait



Giza

Budowle na świecie rozświetlone na biało-czerwono

Z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości w niedzielę, 11 listopada, na całym świecie na biało-czerwono rozświetliły się liczne budynki, mosty i monumenty. Polskie barwy narodowe przybrał m.in. pomnik Jezusa Chrystusa w brazylijskim Rio de Janeiro.

W dniu Święta Niepodległości na biało-czerwono zaświeciły się także: najwyższy budynek na świecie Burdż Chalifa w Dubaju, piramidy w egipskiej Gizie, gmach polskiego Honorowego Konsulatu Generalnego w filipińskiej Manili, pomnik Trzech Krzyży górujący nad Wilnem i dwa wileńskie mosty, Most Łańcuchowy w Budapeszcie, a także Most Parkowy w Kijowie.

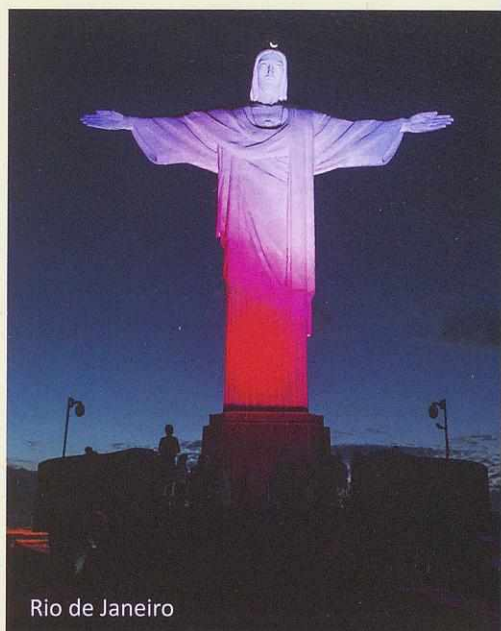
Jedną z dominujących nad stolicą Czech konstrukcji – praska wieża telewizyjna

w dzielnicy Žižkov – została podświetlona polskimi barwami narodowymi.

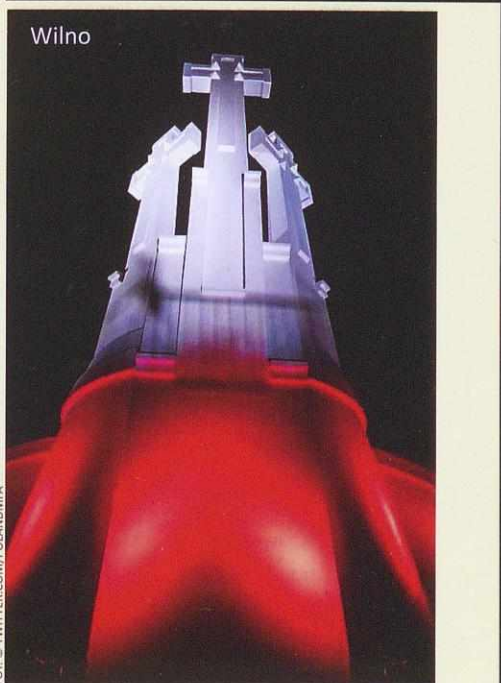
W sobotę i w niedzielę biało-czerwone barwy przybrał ratusz w Ostrawie oraz położony w pobliżu most Sikory nad Ostrawicą. Polska flaga narodowa pojawiła się także na wielkim telebimach przed gmachem Teatru w Czeskim Cieszynie.

W Toronto, z okazji polskiego święta, została w niedzielę po zachodzie słońca podświetlona w kolorach białym i czerwonym CN Tower, wieża telewizyjna – jeden z najważniejszych symboli tego największego kanadyjskiego miasta.

Z kolei w sobotę w kolorach polskich barw narodowych rozświetlono m.in. Bibliotekę Polską w Paryżu, gmach ratusza w Tel Awiwie, budynek fińskiego MSZ w Helsinkach, diabelski młyn w Los Angeles czy słynne Wieże Kuwejskie. KPRP, PAP



Rio de Janeiro



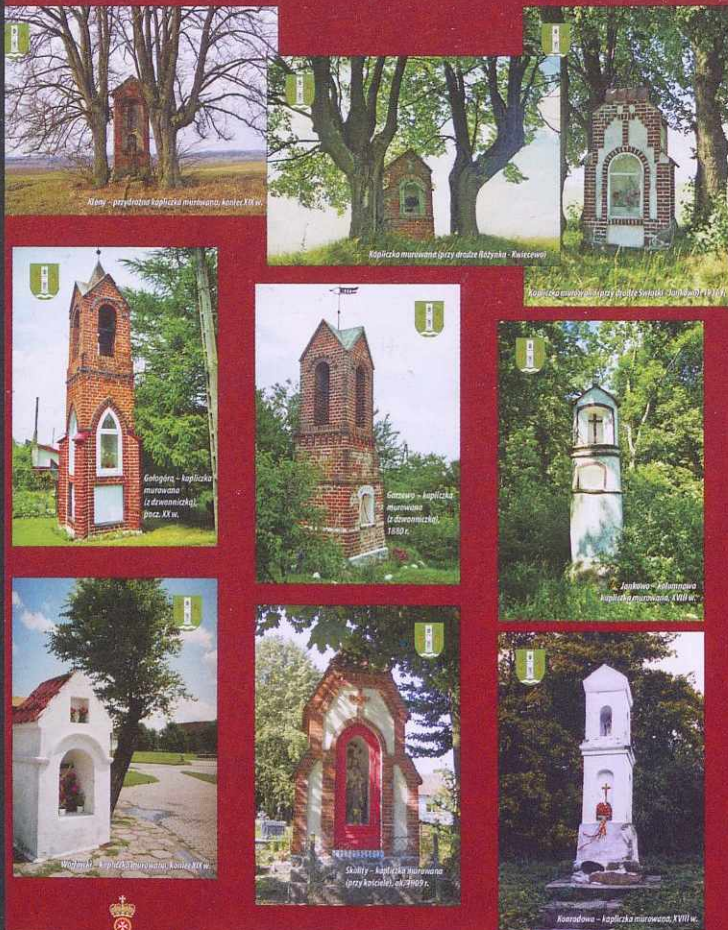
Wilno

Tel Awiw



Toronto





PATRONAT MEDIALNY
BEZWIERSZÓWKI SDP
GAZETA OLSZTYŃSKA
 WWW.FILATELIAMALTANSKA.PL

Koźmierzwo dobromiejskie



250. rocznica uruchomienia Poczty na Warmii
 przez biskupa Ignacego Krasickiego

2018

250. rocznica uruchomienia Poczty na Warmii przez biskupa Ignacego Krasickiego

Gminna Biblioteka Publiczna w Świątkach
 otwarcie wystawy 11 listopada 2018 r.

POCZTA KONNA 11.11.2018

GMINA ŚWIĄTKI

**WYSTAWA:
 250. rocznica uruchomienia
 poczty na Warmii
 przez biskupa Ignacego Krasickiego**

Gminna Biblioteka Publiczna
 w Świątkach
 Otwarcie wystawy 11 listopada 2018 r.

OLSZTYN, ul. Hołzjusza 12, 3
 PL 11-041 OLSZTYN

**250. rocznica uruchomienia
 Poczty na Warmii przez
 Biskupa Ignacego Krasickiego**

HISTORYCZNA POCZTA KONNA
 'DOMINIUM WARMIŃSKIEGO'
 GMINA ŚWIĄTKI

Świątki dla Niepodległej

Wspólne odśpiewanie hymnu narodowego, uroczysta Eucharystia w kościele parafialnym, przyjazd specjalnej poczty konnej, wystawa filatelistyczna połączona z programem artystycznym przygotowanym przez dzieci i młodzież Szkoły Podstawowej im. mjr. Henryka Sucharskiego – to wszystko złożyło się na obchody 11 listopada, w sercu jednej z warmińskich gmin, liczącej ponad 4 tys. mieszkańców.

Świątki, oddalone o około 26 km od Olsztyna, powstały na obszarze dawnej osady pruskiej. Nazwa wsi nawiązuje do niemieckiego tłumaczenia pruskiej nazwy (Święta Dolina, niem. *Heiligenthal*). Miejscowość została założona przez Henryka z Lutry w latach 1333-1343 jako wieś czynszowa. Informacja dotycząca wsi pojawia się następnie w 1347 roku; występuje wówczas jako wieś parafialna. Miejscowy kościół pod wezwaniem św. Kosmy i Damiana został konsekrowany pod koniec XIV stulecia przed bp. Henryka Sorboma. Potwierdzenie przywileju lokacyjnego nastąpiło w roku 1365 przez ówczesnego biskupa warmińskiego Jana Stryprocka.

Świątki zostały zniszczone w konsekwencji wojen prowadzonych najpierw z Krzyżakami (w. XV-XVI), a później ze Szwedami (XVII). W roku 1807 przez tą wieś prze-

maszerowały wojska Napoleona; według legendy sam Napoleon miał zatrzymać się na posiłek w jednej z miejscowych chałup. W 1688 roku Świątki obejmowały 53 włóki; wieś była zamieszkała przez 13 chłopów, 8 zagrodników i rzemieślnika. W 1783 roku miejscowość liczyła 210 mieszkańców i składała się z 39 budynków mieszkalnych, a w 1939 roku – 713 mieszkańców.

Obecny kościół parafialny, neogotycki, wybudowano w latach 1855-1856 i konsekrowano w 1871, w nim to 11 listopada modlono się o pomyślność Ojczyzny. Liturgii przewodniczył miejscowy proboszcz ks. kan. dr Eugeniusz Bartusik, kazanie zaś wygłosił ks. kan. dr Ireneusz St. Bruski z Olsztyna, który mówił o odrodzonej Polsce i drodze Polaków do niepodległości. Wskazując na wyzwania, które stoją przed współczesnym pokoleniem Polaków, podkreślił: „Potrzeba nam dziś zbiorowego wysiłku i odwagi, by nie zatracić w sobie samych, tego co Polskę stanowi, a zarazem promować patriotyzm, czyli prawdziwą miłość Ojczyzny. Taką miłość, która nie wyklucza, nie dzieli na lepszych i gorszych, nie odrzuca Krzyża i Miłości, która zeń płynie”.

Po liturgii, pod kościół dotarła historyczna poczta konna, którą przewiózł kurier-woźnica z Dworu w Wojciechach,

ze specjalnymi przesyłkami jubileuszowymi, które następnie przekazano uczestnikom uroczystości.

Dalsza część obchodów jubileuszowych odbyła się w siedzibie Gminnej Biblioteki Publicznej pod kierunkiem Haliny Kirjew. Odśpiewanie „Mazurka Dąbrowskiego”, otwarcie przez prezesa SSFM Zdzisława Szaflickiego wystawy związanej z 250. rocznicą uruchomienia Poczty na Warmii, refleksje prof. Stanisława Achremczyka na temat 100-lecia Niepodległej oraz dopełnienie całości piękną inscenizacją mówiącą o polskiej drodze do niepodległości, przygotowaną przez uczniów miejscowej szkoły pod kierunkiem nauczycieli Magdaleny Kobiółko-Nowak i Roberta Łaszczewskiego.

Organizatorzy wystawy, Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej we współpracy z Warmińsko-Mazurskim Oddziałem SDP, przygotowali specjalne wydanie pocztówek w ramach serii: „Perły Dominium Warmińskiego”, na których zaprezentowano zabytkowe obiekty gminy Świątki, terenu który niegdyś wchodził w skład komornictwa dobromiejskiego. Ponadto Filatelia Maltańska wydała specjalne kartki pocztowe, znaczki i naklejki upamiętniające obchody 100-lecia Niepodległej w Świątkach.



FOT. © JAROSŁAW MORGIEWICZ / GBP ŚWIĄTKI



Gniazdem Orłąt jest tylko Lwów

Pamiętna rozmowa* z Haliną Herbert-Żebrowską, siostrą Zbigniewa Herberta.

Zbigniew Kresowaty: O Zbigniewie Herbercie, wybitnym i wielkim poecie, dużo napisano, ogłoszono przeróżne prace i rozprawy – głównie o znaczeniu jego poezji, metafizyce, o osobowości... Chciałbym Panią zaprosić do rozmowy, a właściwie do wspomnień – myślę tu o państwie dzieciństwa, o rodzinie Herbertów, gdyż będę chciał dowiedzieć, że dzieciństwo to bardzo znacząco wpłynęło na osobowość Poety. Przychodzi tu na myśl rodzinne miasto Lwów. Trzeba, żebyśmy od tego zaczęli, bo wydaje mi się, że miejsca dzieciństwa są ogromnie ważne. Państwa rodzina mieszkała we Lwowie od czasów Georga Herberta, który też był poetą z Galicji. Czy może pani nakreślić prapoczątki rodu Herbertów, kto zapoczątkował wielkie tradycje humanistyczne, może powie Pani coś o przodkach?

Halina Herbert-Żebrowska: Proszę pana, to, że od Georga – to nie jest pewne! Różne są robione odkrycia na własną rękę – wielu to czyni, szukając naszych korzeni. Otóż trzeba by było zdać się na prawdziwego historyka, nasza pozostała rodzina chce to zrobić, żeby to ustalić, gdyż za dużo jest jakichś spekulacji, wymysłów...

W przeszłości, jak wiemy, nie można było się „dogrzebać”, dostać do tych akt, śladów, które niewątpliwie są, ale jest też wiele utrudnień. Moje wiadomości, te pewne, sięgają czasów naszego dziadka. Nazywał się Józef Herbert, był lwowiainem o statusie „samorządowca”, jak dziś można by było to określić, był radcą Magistratu Miasta Lwowa. On na pewno się czuł Polakiem, choć nazwisko wiele mówi, a chciał to wyrazić w ten sposób, że nadał swoim synom polskie imiona.

• Mój ojciec nazywał się Bolesław, a jego brat Mieczysław. A później mój ojciec kontynuował tę tradycję, dlatego nam nadał słowiańskie imiona: Halina, Zbigniew, Janusz. Brat Januszek, najmłodszy z nas trojga, był bardzo zdolnym chłopcem, jednakże w wieku dwunastu lat zmarł z powodu ja-

kichś zaniedbań i powikłań wyrostka – była to najprawdopodobniej pomyłka lekarska – to było w 1943 roku, okupacja, pewnie złożyły się na to trudności obiektywne. Niepotrzebnie z tym wyczekiwano i tak się to skończyło... Pozostałam do końca ze Zbigniewem – on jest młodszy ode mnie o półtora roku. A nawiasem mówiąc, to bardzo ciekawe, że podjął pan taki temat – nikt tego jeszcze nie robił...

We Lwowie mieszkaliście państwo w kilku miejscach. Najpierw na Łyczakowskiej – tam zresztą brat Zbigniew chodził do szkoły podstawowej do dnia 1 września 1939 roku. Zaliczył prócz tego wtedy dwa lata gimnazjum. Było to Publiczne Gimnazjum nr 8. A był to rok w którym miały nastąpić dramatyczne zmiany; w tym też roku zmarł brat Januszek i babcia, która była dla całej rodziny autorytetem. Ojciec państwa, Bolesław, był z zamiłowania humanistą. Mama zajmowała się domem, dbała o jego ciepło...

Tak, mieszkaliśmy w kilku miejscach we Lwowie. Najpierw, jak pan wspomniał, na Łyczakowskiej w mieszkaniu mojej i Zbyszka babci. To jest przy kościele św. Antoniego, w połowie ulicy, pod numerem 55. Tam też, u św. Antoniego, byliśmy chrzczeni. Właśnie obok kościoła, po drugiej stronie, były szkoły powszechne. A później, gdy się urodził Januszek, przeprowadzaliśmy się do większych mieszkań we Lwowie. Równocześnie mieliśmy taki letni dom, nazywał się „Leśna”, który zbudował ojciec 9 kilometrów od Lwowa, w Brzuchowicach. Stał na Roztoczu Lwowsko-Tarnowskim – dużo lasów, wspaniała przyroda – prześliczna miejscowość. Tam jeździliśmy i spędzaliśmy zwykle kilka miesięcy w roku, letnich miesięcy.

Ogromnie dużo wspominał poeta o Lwowie... Wiadomo, że tęsknił do niego zewsząd, jednak to ukrywał. Tęsknił, ale nie do takiego Lwowa, jaki teraz jest. Bardzo przeżywał Lwów w „obcych łapach”?

Nigdy po wojnie tam nie pojechał. Była emigracja... Później to zamieszanie w Polsce, stan wojenny... Tak mówił, że nie chce widzieć Lwowa w obcych rękach. Wie pan, my byliśmy dziećmi II Rzeczypospolitej, wychowani w kulcie dla Orłąt Lwowskich. Od najmłodszych lat odwiedzaliśmy ro-



dzinnie cmentarz, mauzoleum obrońców Lwowa, gdzie 1 listopada w rocznicę zrywu zbrojnego było szczególnie uroczyste. Dumni i szczęśliwi z odzyskanej niepodległości, obserwowaliśmy defilady w święta narodowe 3 maja i 11 listopada. W pochodzie szła żywa historia. Na czele weterani powstań z 1863 roku, dostojni, siwobrodzi jechali w dorożkach. Potem oddział Halerczyków w błękitnych mundurach, gdyż jak wiemy to oni przecież przybyli na odsiecz w okresie walk o Lwów, dalej Ułani Jazłowieccy na koniach – ach! jakie to było wspaniałe i uroczyste!

Myśmy to oglądali z bliska, o tych rzeczach mówiło się w domu, tak nas wychowywano. Ojciec, chociaż prawnik z wykształcenia i zawodu, lecz o wielkim humanistycznym duchu, umiał nam to przekazywać! Uwielbialiśmy, gdy wieczorem nas zapraszał do swego gabinetu, by w świetle zielonej stojącej na biurku lampy (miała śliczny zielony abażur), wprowadzać nas w świat bohaterów Trylogii, czy pięknie czytać nam Pana Tadeusza, czasem też poezje innych poetów, jak Słowackiego... Przyznam, że słuchaliśmy tego lepiej, niż bajek na dobranoc. Mama, także z duszą humanistyczną nie pracowała zawodowo, ale miała zadanie prowadzić dom jako podstawę szczęśliwego i bezpiecznego dzieciństwa. Właśnie dlatego w domu działy się najważniejsze rzeczy. Przeróżni mądrzy ludzie odwiedzali nasz dom i ojca.

Byłam trochę starsza od Zbyszka – rzadko bawiłam się lalkami, a on żołnierzami czy szablą. Pamiętam, dużo bawiliśmy się w teatr, bo też do niego chadzaliśmy. Zbyszek był bardzo dowcipnym, pogodnym chłopcem, lubił przyrodę. Miał, jak pamiętam, zawsze humanistyczne zainteresowania. Z matematyki miał kłopoty – tak! (śmiech). Pamiętam, że dużo chętniej angażował się do teatrzyków szkolnych.

Na pewno lubił recytowanie wierszy, bo wtedy się recytowało – takie wtedy było jego terminowanie w sztuce słowa u poetów Młodej Polski – czego sam jeszcze nie wiedział.

Byliście państwo wychowywani w domu o patriotycznych tradycjach kulturowanych w wielu rodzinach inteligenckich. Rodzice państwa byli obrońcami Lwowa. Brali udział w obronie Lwowa w 1918 roku czynnie?

Tak, ma pan dobre wiadomości. Wie pan, my naprawdę bardzo dużo zawdzięczamy naszemu ojcu. Ojciec jakby wszystkich stymulował. Jak wspomniano, był prawnikiem, doktorem prawa, a przy swych zainteresowaniach humanistycznych wiedział „co się z czym je”. Znał historię, co w połączeniu z zainteresowaniem sztuką dawało wspaniałe rezultaty! On kochał literaturę! Gdy jeszcze nie umieliśmy czytać – już nam czytał, a przy tym objaśniał, żeby nam przybliżyć, o co właściwie chodzi...

We Lwowie był wspaniały teatr, który pamiętał o dzieciach. I były tam wystawiane bajki na dużej scenie z prawdziwymi aktorami i w fascynującej scenografii. Wiele jest do pamiętania – naprawdę dużo, jak tylko sięgnę wstecz. Był to czas naszych fascynacji przy tej dobrej atmosferze domowego ogniska... Dużo było też wycieczek, które uwielbialiśmy jako dzieci.

Co najbardziej pan Zbigniew lubił – prócz tego co wspomnieliśmy wcześniej – może coś ciekawego wspominał później, po latach? A może coś zdarzyło się – może sięgnie pani jeszcze głębiej do zakamarków pamięci... Wiemy, że na pewno przeżył jako wrażliwy chłopiec śmierć Januszka wspominał o tym nawet publicznie.

Święta, wszystkie święta, atmosferę przygotowań do nich – te spotkania całodzinne, przy tych i innych okazjach na



Rodzina Herbertów
w Bruchowicach

FOT. © ARCHIWUM HALINY HERBERT-ZEBROWSKIEJ

Młodzież, owszem, konspirowała, wynoszono to przecież z domów, z tym, że przeważnie rodzice nic o tym nie wiedzieli! No, a później to gdzieś wychodziło. Dlatego w późniejszym okresie jego stanowczy stosunek do sprawy wolności był wyrobiony i jakby utrwalony. Lwów – miasto *Semper Fidelis* dla Rzeczypospolitej i te inne wartości.

Lwów to miasto z tradycjami polskimi. Moja matka i ojciec, którego dziadowie przywędrowali z Kresów litewskich, przez Białoruś, na dawną Polskę, dziś

Ukrainę, wiedzą coś także o tym! Ale dla przypomnienia: Lwów założył książę ruski Lew w XIII wieku – te ziemie przyłączył Kazimierz Wielki pokojowo na wiele wieków do Korony i po okresie zaborów, i po I wojnie światowej ponownie miasto to wróciło do państwa polskiego po czynie zbrojnym Orłąt Lwowskich – „dzieci Lwowa”, o czym już wspomnieliśmy wcześniej. A więc ta świadomość i całe wcześniejsze szczęśliwe dzieciństwo, można sobie to uzmysłowić, zaważyły na sercu przyszłego poety. Może pójdmy dalej tropem Zbigniewa Herberta. Po wojnie zdawał do Wyższej Szkoły Handlowej, a później plastycznej?

Ja nic nie wiem, że zdawał do szkoły plastycznej – to tak sobie różni ludzie dobudowali i powielają – co zresztą przy tej okazji obalam. A jest dużo rzeczy dodanych do Zbigniewa Herberta i wymyślonych – trzeba o tym też powiedzieć. Po wojnie ojciec postawił nas oboje w konieczności wyboru swej przyszłości i wybrania sobie szans życiowych, postawił w konieczności wzięcia na siebie obowiązku dalszego kształcenia się i doradzał nam. Ja zaczęłam medycynę już wcześniej w czasie okupacji, a Zbyszkowi doradził, bez jakiegokolwiek przymusu Akademię Handlową. Tu dodam, że czasami z tego robi się nieporozumienie, że ojciec nakazywał, że był srogi, że karał. Nie! Chcę to także stanowczo obalić – że nie! Po prostu Zbyszek się zgodził i nie więcej. Nigdy nie było jakiś przymusowych spraw. Nigdy! Jednak z obowiązku uświadamiał tylko, jak każdy rodzic, że trzeba mieć dobre wykształcenie na dalszą godną egzystencję. Dużo się mówiło jak w tych nowych czasach żyć... Zbigniew Herbert wtedy jeszcze przecież nie mógł znać swej przyszłości poetyckiej i tego, kim tak naprawdę będzie!

pewno wspominał jak i ja. Pamiętam jak ze Zbyszkim wachaliśmy przez zamknięte drzwi, które były zamknięte aż do Wigilii, czy pachnie choinka, czy czuć zapach z paczek... Nasz ojciec zawsze wspaniale to wszystko organizował. Mama zabezpieczała całe zaplecze. Moja mama miała dużo rodzeństwa. Był taki stryjeczny dziadek ze strony ojca, Marian Herbert, on był nawet generałem polskim, który przeszedł z armii austriackiej, miał sześciu synów. Zatem wszyscy schodzili się na wszystkie święta do nas. Śpiewaliśmy kolędy przy pianinie, które było w domu, na którym grał ojciec z racji swych muzycznych zainteresowań. Ojciec był obdarzony wyjątkowo dobrym słuchem, czego my nie posiadaliśmy. Wspominaliśmy to często, tę atmosferę do czasu emigracji Zbigniewa, a później gdy wrócił także! Natomiast śmierć naszego brata przeżyliśmy bardzo, a Zbyszek w szczególności; było nawet jakieś jego przyrzeczenie dane sobie w związku z tą sytuacją co zresztą niechętnie wyjawiał.

Wiemy, że Zbigniew Herbert konspirował. Czy wiedziała coś Pani o tym? Miał szczęśliwe dzieciństwo, ale też wzorce! Gdy miał 14 lat zaczęła się okupacja – zatem zapewne świadczyło to o wewnętrznym pragnieniu odwetu. No i buntowniczy wiek chłopca, wiele rozumiejącego, na pewno jakoś wpłynęło na zaangażowanie się w opór...

To prawda, że miał prawie 15 lat i szedł do trzeciej gimnazjalnej. Był w wieku buntowniczym, dorastania i przewartościowań to jest zrozumiałe, na pewno świadomość zakorzenionych tradycji dała znać o sobie... Niczym szczególnym się nie wyróżniał – był małego wzrostu, ale swoje wiedział (tu się uśmiecha serdecznie).

Zbigniew Herbert jako dziecko,
czas lwowski FOT. © ARCHIWUM HALINY HERBERT-ZEBROWSKIEJ

Ciąg dalszy na s. 16 →

→ Ciąg dalszy ze s. 15

Poszedł do Akademii Handlowej, co mu się specjalnie nigdy do niczego nie przydało w życiu. Później poszedł na prawo, co mu się także do niczego nie przydało, a co jakby potwierdza jego humanistyczne predyspozycje. Po ukończeniu prawa coś miał robić, ale... Jednakże znane jest, że po otrzymaniu oceny niesatysfakcjonującej zawsze ubiegał się o jej poprawienie...

Rodzice zostawili was w Krakowie udając się na stałe do Gdańska, po to, żebyście studiowali na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zbigniew po ukończeniu akademii pojechał do Gdańska. Chciał tam „załapać się” do pracy? Chciał coś z sobą robić. Później pojechał do Warszawy, o czym wspomniemy. Ponoć ojciec mówił o sobie, że „jak nie może być w swoim Lwowie – to będzie nad morzem” – jakby u wylotu na świat? Morze bardzo ukochał. Kraków natomiast sprzyjał państwu na studiach i przylegał do atmosfery lwowskiej – taka dalsza Galicja – może jeszcze wspomni pani o tym?

Tak, istotnie Zbigniew po studiach pojechał do Sopotu do rodziców. Co się tyczy jeszcze tamtego okresu, atmosfera była taka, jak to po wojnie. Byliśmy jak młode szczygły, weseli, radośni – trzeba było coś z sobą począć. Kraków wyzwolony wcześniej niż Warszawa, nie był zniszczony, nawet tak naprawdę nie było wiadomo, co się dzieje w Warszawie, że jest aż tak zniszczona i inna... Tu szybko urządzano wszystko: teatry, kawiarnie, uniwersytet ruszył szybko – tu jakby wszystko zaczęło się szybciej i wcześniej. Byliśmy głodni ducha artystycznego i uczestniczyliśmy żywo w tym wszystkim pełną piersią...

Tak naprawdę Pani Halino, kiedy Zbigniew Herbert zaczął zdradzać się z poezją? Kiedy odkrył się jako poeta? Pani, jako najbliższa jego sercu, powinna wiedzieć pierwsza o tym. Kiedy? Jeżeli idzie o tak wybitnego poetę, takie banalne pytanie jest zawsze ciekawe, przyzna Pani.

Rozumiem. Tak na prawdę nigdy nie był wylewnym poetą. Nie narzucał swej osobowości w ten sposób, żeby nas zameczał swoją twórczością. Pokazywał, jak już wiedzieliśmy, że coś się ukazało, tu i ówdzie – choćby swój debiut książkowy. Było to

zawsze po drukach... Ale tak naprawdę – to już w czasie studiów – jakoś to tam się zaczęło, kiedy nawiązał swoje pierwsze kontakty towarzysko-intelektualne. Nawiązał kontakt z panem Kisielewskim, z panem Chrzanowskim z „Tygodnika Powszechnego”, z Turowiczem i innymi w Krakowie. W „Tygodniku Powszechnym” ogłosił swoje pierwsze utwory, wiersze; tam miał debiut. A potem to się już wszystko potoczyło „za ciosem”. Z Krakowa już wyjeżdżał jako poeta. Zbyszek był człowiekiem skromnym, nie naiwnym, nie był pusty. Nawet przecież w Gdańsku, Sopocie zobaczył, że to nie dla niego i pognął do stolicy.

No właśnie! W Warszawie zamieszkał na Wiejskiej z jakimś przyjacielem ze studiów. Być może on go tam ściągnął, przyjął go w trudnej sytuacji do siebie?

Tak, to było mieszkanie wielopokojowe, gdzie w każdym pokoju byli inni ludzie, lokatorzy, no i nawet dokooptowywano jeszcze więcej. Tak się mieszkało zaraz po wojnie – co jest zresztą znane w Warszawie. Tam też brat nawiązywał kontakty, przyjaźnie, chcąc się jakoś ulokować i urządzić.

Zbigniew Herbert miał już wyrobiony stosunek do dalej zalegającego nasz kraj okupanta. Po Jałcie wcale nie było złudzeń, że Sowietci na długo zostaną u nas jako sublokatorzy stalinowscy. Mimo entuzjazmu i budzącej się odnowy miał brat swoje zdanie na temat tego, co się działo. Wszystko też przez lwowskie *Semper Fidelis*, przez dom i rodzinę. Miał świadomość wygnania państwa rodziny ze Lwowa w 1944 roku – wywózki...

Cała świadomość przedłużenia tej okupacji nie napawała entuzjazmem młodego poety. Świadomość „lwowskiego Katynia” – jak Pani wspomniała osobiście – bo gdy Rosjanie wycofywali się przed Niemcami, wystrzelali w obłożonych po brzegi więzieniach kwiat kultury i nauki we Lwowie. Te i inne rzeczy, jakby w nim krzyczały i zapadły już w nim na zawsze. Patrzył na to konkretnie i ostrzej, i bardzo krytycznie. Był stanowczy i wymagający wobec siebie. Wiadomo, co wyrabiali pisarze, poeci piszący manifesty poddańcze dla swego ukochanego „słoneczka”... Obserwował to – a jednak pozostał sobą, był normalny! Z czego tak naprawdę się zwierzał, jeżeli wziąć pod uwagę te wszystkie okoliczności?

Zbyszek raczej ironizował. Jak wspomniałam wcześniej, był pogodny, wesoly i puentował to groteskowo – a robił swoje! Więcej obserwował nabierając coraz większego dystansu do tej całej wrzawy, do tej maskarady. Zresztą później, po wielu latach, po odwilżach politycznych, powiedział o tym dokładnie i dobitnie we wspólnej rozmowie, która chyba ukazała się na łamach „Nowej Kultury” w wywiadzie, który robił Jacek Trznadel z nim pt. „O hańbie domowej”. To była ciekawa rozmowa... Takie jakby rozliczenie się z tym okresem. Było tam o uwodzeniu przez reżim ludzi kultury i nauki, poetów, artystów, o mechanizmie „bywania na pasku”. Bo najpierw były to zaproszenia do jakichś dyskusji tu i ówdzie, nawet w TV, później jakieś propozycje, posadki i pomoce w uzyskiwaniu publikacji itp. rzeczy czy profity. Zbigniew nigdy nie dawał się na to nabierać – wiemy to dobrze. Niejednokrotnie rozmawialiśmy o tym: próbowali na nim też, owszem! I tak, jak pan wspominał, po Jałcie, kiedy było przesądzone wszystko, niektórzy poszli na ten komunistyczny chleb – mieli żony, dzieci, rodziny... i jak pisał satyryk: „Mnie się podoba – ja mam żonę i dzieci” – uważali, że to tłumaczy ich stan świadomości...

Swoje jednak pan Zbigniew Herbert robił. Pisał na pewno „do szuflady” – pozostając jakby w podziemiu, gdy nie mógł nic ogłaszać w czasopiśmie z nagłówkiem: „Proletariusze wszystkich krajów łączycie się” – uczył się prawdziwej pokory dla sztuki.

On długo był sam – tak jakby wstąpił do zakonu. Taki poeta w zakonie. Był sam i chyba przez tę świadomość nie zakładał rodziny – właśnie, żeby być i pozostać niezależnym wszechstronnie. Oczywiście nie miał ku temu złudzeń. Ten czas wykorzystywał na naukę. Coś studiował, zajmował się sztuką – właśnie to malarstwo, które ukochał – wyrabiał sobie pokorę wobec sztuki, jak pan wspominał. Przerabiał mitologię i jej rzeźbę... Zajęcie miał, a ludzi wybierał sobie dla swych kontaktów.

Tak! Właśnie: starożytność – mity, rzeźba, architektura... Widzimy ją w całej twórczości poetyckiej, poprzez osadzenie w niej z racji uniwersalnych tematów i tęsknoty za harmonią ciała i duszy. Takie dążenie do „kryształu” i prawdziwej ewolucji duchowej przy



całej złożoności okoliczności, miejsca i bytu. Dążenie do czystości przekazu – uzmysłowienie podmiotu i jego piękna w przeróżnych konfiguracjach. Takie to humanistyczne studia!

Tego nas uczono w gimnazjum. Wtedy trzeba było znać to wszystko ze szczegółami. Trzeba było znać łacinę, a przy tej łacinie trzeba było robić historię starożytną. Wystarczyło przy odrobinie chęci i pasji zarazić się, a w młodym umyśle pozostaje to na zawsze. Widocznie też doświadczył tego Zbyszek. Każdy z nas wtedy dostał taki podkład czysto humanistyczny. Zbyszek później po swoim poszukiwał w tym siebie i na swój sposób z tym bytował – wiedział, że w tych starożytnych dziełach są ukryte prawdy uniwersalne. Piękno zawsze pozostaje na wieki.

Przyszła później emigracja. Pojechał do Paryża na stypendium... Było to w 1958 roku, zaraz po debiucie *Struny światła* (1956). Ale wyszedł już wtedy tom poezji pt. *Hermes pies i gwiazda* (1957). To dobry początek na emigrację. To też bardzo sugestywne!

Tak! Były wtedy, jak wiemy, dobre recenzje profesora Wyki tych publikacji, który pozostawał zawsze niezależny od innych ludzi... Z początku nie była to zamierzona „emigracja”. Tam rozwinął kontakty i zrozumiał, że może być naprawdę niezależny! Stypendium dostał z Ministerstwa Kultury i Sztuki na roczny pobyt właśnie w Paryżu. Przedłużył go... Poznał tam, jak wiemy, całą Kulturę Paryską! Giedroycia, Kota Jeleńskiego, Czapskiego, którego często odwiedzał, i innych... Lebensteina i Miłosza. Miłosz, jak wiemy, był jego pierwszym tłumaczem na język angielski. Sama słyszałam gdzieś, jak mówił o tym publicznie, że na początku był znany jako tłumacz Herberta. To sankcjonuje ich kontakty, choć wiadomo, że mieli różne poglądy i z tego powodu były jakieś przerwy, ale cenili się! Po latach piękny gest Miłosza – gdy Zbigniew był już chory, on zadzwonił do brata z rozmową – wiele dobrych słów wtedy padło. Zawsze mimo różnic darzyli się szacunkiem... Ale najpierw dla takiej sprawy trzeba coś zrobić i myśle, że to musiało nastąpić. Pojednali się bardzo poprzez tę rozmowę telefoniczną. Kiedy przyszedłam do niego opowiadał mi o tym w szczegółach, był rad i kontent. Zmarł w lipcu – Miłosz dzwonił w czerwcu.

Pozostawaliście państwo zawsze blisko siebie. Korespondencja pana Zbigniewa z Paryża była zawsze adresowana w ciepłym, serdecznym tonie: „Najdroższa Moja Siostrzyczko”. Natomiast w przemowie nad grobem poety powiedziano o nim, że „był Orłęciem Lwowskim”. Oboje państwo byliście,



Halina Herbert-Żebrowska z synem Rafałem Żebrowskim podczas promocji monet Narodowego Banku Polskiego upamiętniających Zbigniewa Herberta, 2008

FOT. © I. GRABSKA / HERBERTGURU.WORPRESS.COM

gdy tak spojrzeć w całościowym kontekście rodziny, na pewno tak! I choć Pani jest doktorem medycyny – to też humanistką i wielką orędowniczką spraw poety. Lubi pani ogromnie poezję – całą sztukę...

Dopóki brat był kawalerem, do chwili wyjazdu do Paryża, to myśmy byli naprawdę bardzo blisko. Bardzo lubił mego męża Żebrowskiego. Trzymał moje dzieci do chrztu, odwiedzaliśmy się, rozmawialiśmy wspólnie i zwierzałyśmy się sobie. Spędzał święta u nas. A jak był naprawdę chory, to przyjeżdżał do mnie jak do lekarza, kładł się... Kiedy pisał *Barbarzyńcę w ogrodzie*, czuł się nie najlepiej, przechodził żółtaczkę – umieściliśmy go w Otwocku w sanatoryjnej izolatce i tam sobie mógł pisać, pod dobrą opieką przez dwa miesiące! Pamiętam, jak przychodziłam, był obłożony notatkami, przewodnikami w całym pokoju... No i jego ostatnia rzecz, przepiękna, pt. *Epilog burzy* – pisana w bólu, na jednym łokciu w łóżku – jakby miał dopisać testament.

Jakie były te jego ostatnie dni, chwile? Była Pani przy nim cały czas...

Tak, tak. Wie pan, po tym wspomnianym kryzysie zostało mu jeszcze dziesięć miesięcy. Wiele chciał jeszcze zrobić – i zrobił. Nagrał jeszcze drugą płytę z własnym głosem dla Polskiego Radia; z tymi dolegliwościami, gdy miał duszności. No i wspomniany *Epilog burzy* – spektakl poetycki, wyreżyserował mimo swej już ciężkiej choroby, jakby na odległość. Przychodził do niego aktorzy, zainteresowani tym, żeby dobrze to wyszło. Spektakl dla Teatru Narodowego taki jego „wieczór poetycki” w dwu częściach pt. „Siódmy Anioł”. Bardzo się tym przejmował. W pierwszej części tego przedsięwzięcia byli poeci, których on lubił i cenil: Karpiński, Słowacki, Norwid, Baczyński i inni. To były wybrane przez niego wiersze tych poetów.

A w drugiej części jego własne poezje. To wszystko z jego pożegnalną przedmową – i wspaniale to było wykonane.

A później jeszcze przyjmował pułkownika Kuklińskiego z szablą, żądając, żeby był z nim sam w pokoju, leżał wtedy. Wie pan, to była wtedy wielka „szopa” z Kuklińskim, jego obstawa pilnowała, może żeby Kuklińskiemu „włos z głowy nie spadł”? Musiano wyprosić tę obstawę i zostali sami... Szeptali sobie, co ważne... Nie wiem o czym...

Bardzo ciekawe było życie poety Zbigniewa Herberta – tyle się działo, także społecznie. Emigracja, wspaniałe kontakty, realizacje literackie. Stan wojenny, okres czuwania i wartościowania tam i tutaj, także w literaturze, Mur Berliński, zjednoczenie Niemiec, wyprowadzenie Rosjan z Polski, transformacja. Było o czym, gdy brało się w tym czynny udział... było na kogo i z kim... Jedno się nie ziszcilo poecie – nigdy nie wrócił do Lwowa...

Rozmawiał ZBIGNIEW KRESOWATY

*Rozmowę przeprowadzono latem 2000 roku

Halina Herbert-Żebrowska (1923-2017) – lekarz pediatra, siostra Zbigniewa Herberta, którego Archiwum (wspólnie z żoną poety, Katarzyną Dzieduszycką-Herbert) przekazała do zbiorów Biblioteki Narodowej. Podarowała również Bibliotece korespondencję Zbigniewa Herberta z rodziną. Swoimi wspomnieniami o czasach lwowskich w życiu autora *Pana Cogito* dzieliła się w licznych wywiadach i rozmowach; wspólnie z Agnieszką Kramkowską-Dąbrowską opracowała *Korespondencję rodzinną Zbigniewa Herberta* (2008), będącą cennym źródłem do badań życia i twórczości poety.

Nieznany list biskupów

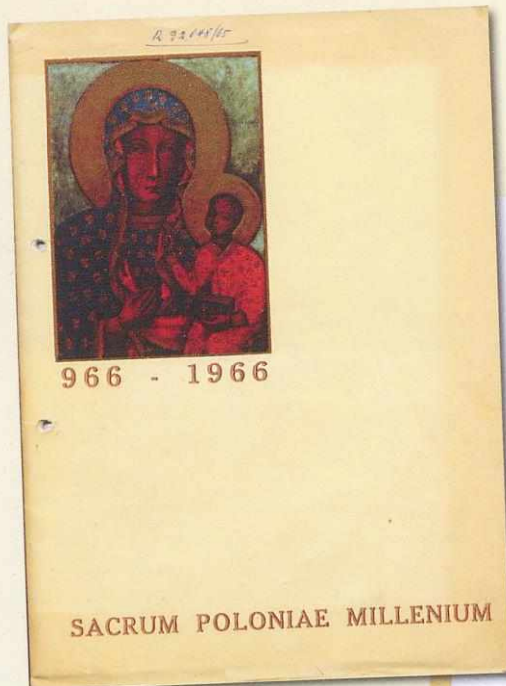
HENRYK FALKOWSKI



Myślę, że niemal każdy w Polsce słyszał o liście biskupów polskich do niemieckich opublikowanym w Rzymie pod koniec Soboru Watykańskiego II w 1965 roku. Sądzę jednak, że znajomość tego tekstu ogranicza się tylko do końcowego fragmentu, do słów: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Reszta długiego tekstu – w oryginale 17 stron po niemiecku – jest dla szerszego kręgu odbiorców niemal nieznaną.

Orędzie sygnowane jest jako dokument Konferencji Episkopatu Polski, a zwrot grzecznościowy brzmi: Przewielebni Bracia Soborowi. Nadaje to wiarygodność i znaczenie pismu „biskupów polskich do ich niemieckich braci w chrystusowym urzędzie pasterskim”. List zaczyna się przypomnieniem, że w następnym roku Polacy i Polska będą obchodzić Millennium. Przy okazji polscy biskupi nazywają Niemców naszymi najbliższymi zachodnimi sąsiadami. Niby było i jest to oczywiste. Przez cały list przebija się niewypowiedziany pogląd o jedności państwa niemieckiego po II wojnie światowej, podzielonego przecież wtedy na NRD i RFN. To musiało być zauważone przez stronę niemiecką i zapewne bardzo jej się podobało. Następnie biskupi niemieccy zostają zaproszeni na obchody Tysiąclecia na początek maja 1966 roku do Częstochowy. Można tylko skomentować, że nie do Gniezna, gdzie będą najważniejsze kościelne uroczystości.

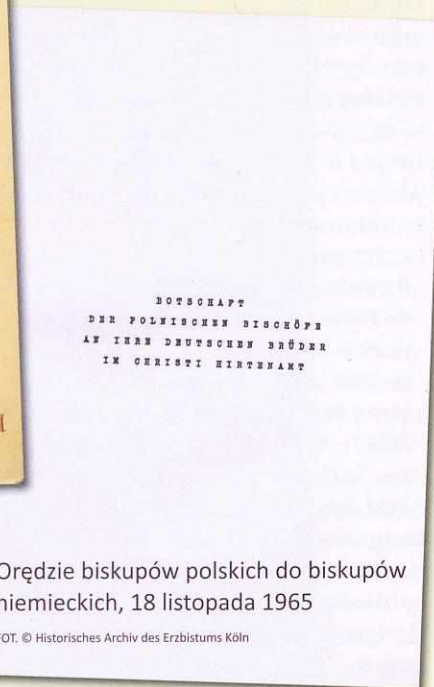
Dalej następuje arcyciekawy wywód historyczny polskich biskupów o stosunkach polsko-niemieckich w ostatnich dziesięciu wiekach. Nazywają to komentarzem do Millennium, zaznaczają, że robią to w duchu dialogu, a więc liczyli na odpowiedź. Pisali, że choć pod wpływem „czeskiej królowej” Dąbrówki, Mieszko I ze swoim dworem przyjął chrzest – co rozpoczęło w Polsce okres misji – to wcześniej od paru pokoleń przenikały na obszar Polski wpływy chrześcijaństwa. Ich syn, Bolesław Chrobry, uzyskał od papieża Sylwestra II zgodę na metropolię w Gnieźnie, której podlegały biskupstwa m.in. we Wrocławiu i Kołobrzegu. Główny autor listu kard. Bolesław Kominek z Wrocławia podkreślił, że Wrocław podlegał Gnieźnie aż do 1821 roku. Później jest mowa o zjeździe gnieźnieńskim z Ottonem III, jak to władcy Polski i Niemiec boso podążyli do grobu św. Adalberta-Wojciecha.



Poniżej padają słowa teologii narodu polskiego o wspólnych jego i państwa losach z Kościołem. „Doprowadziło to z czasem do powszechnego niemal wśród Polaków sposobu myślenia: co polskie to katolickie”. Ciekawe, że polscy biskupi widzieli w tym zrośnięciu pozytywne, ale i negatywne strony tego problemu... Zwracają jednak dalej uwagę, że nie da się ich bez szkody od siebie odzielić. Informują też o roli kultu maryjnego w Polsce. Piszą, że „Bogurodzica” była kołysanką narodu polskiego. Ciekawym fragmentem listu jest cytat z niemieckiej współczesnej historiografii, w którym czytamy, że Polska stała się członkiem ottońskiej Europy, która to Europa – to już słowa polskich biskupów – obejmowała cały niebizantyjski świat. Przypominają biskupi o wymianie – nie tylko towarowej – z Burgundią, Flandrią, Włochami, Austrią, nazywając Polskę najmłodszym wśród starszych braci. Podkreślają znaczenie prawa magdeburskiego, które ma wielkie zasługi dla ustroju polskich miast. Osiedlili się w Polsce Niemcy, którzy szybko polonizowali się pozostając przy swoich nazwiskach. Falszywie rozumiał to Hitler i „inni ludzie niesławnej pamięci”. To wyraźne nawiązanie do popularnej, nie tylko w Niemczech hitlerowskich, wielowiekowej tezy o *Drang nach Osten*.

Wit Stwosch to poseł prawdziwej kultury – trudno dociec, czy był to komentarz biskupów do nazistowskiej tezy propagandowej o wyższości kultury niemieckiej, czy do narzucanej Polsce zbarbaryzowanej

bizantyjskiej kultury sowieckiej Rosji? Jednak największą wartością, którą obdarzył nas Zachód byli apostołowie i święci. Wśród nich wymieniają św. Brunona z Kwerfurtu, czyniąc go pierw-



Orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich, 18 listopada 1965

FOT. © Historisches Archiv des Erzbistums Köln

szym misjonarzem Litwy. Ta teza zostanie udowodniona przez polskiego historyka – prof. Grzegorza Białuńskiego z Olsztyna – dopiero na przełomie XX i XXI wieku. Dalej chwałą biskupi św. Jadwiegę Śląską, przy okazji dodając, że Śląsk należał do Polski. Tylko nacjonalistyczni fanatycy nie widzą w niej chrześcijańskiego pomostu między Polską i Niemcami. Święci nie dążą do zabrania bratniemu narodowi ani języka, ani obyczajów, ani ziemi, ani dóbr materialnych. Na tym polegać ma różnica między prawdziwie chrześcijańską misją niesienia kultury a kolonializmem. Przypomnę, że omawiany list powstał w okresie dekolonizacji Azji i Afryki i świadczy o bardzo wysokim poziomie intelektualnym ówczesnych hierarchów Kościoła w Polsce.

Nie brak też pewnych błędów, widać to przy opisie pierwszego rzeczywiście polskiego świętego – biskupa Stanisława Szczepanowskiego. Miał być on zabity przy ołtarzu przez króla Bolesława Śmiałego, który po ucieczce z kraju zmarł na wygnaniu w klasztorze w Górnej Austrii (!). Kolejny fragment to informacja o trzech świętych ze Śląska, jeden z nich bł. Czesław Odrowąż bronił Wrocław przed Mongołami... I natychmiast dalej – jest „patronem miasta odbudowywanego się z gruzów od 1945 roku”. Ciągłość i wspólnota historii

Dnia, 10 November 1965

Hochwürdige Emmentäter!

Es sei uns gestattet, Ehrwürdige Brüder, die das Konzil sich verehelicht hat, Ihnen, unseren nächsten westlichen Nachbarn, die freundliche Botschaft mitzuteilen, dass im nächsten Jahre - im Jahre des Herrn 1966 - die Kirche Christi in Polen und mit ihr zusammen das gesamte polnische Volk das Millennium seiner Taufe und damit auch die Tausendjahrfeier seines nationalen und staatlichen Daseins begehen wird.

Wir laden Sie hiermit in brüderlicher aber auch zugleich in feierlicher Weise ein, an den Kirchenfeiern des polnischen Millenniums teilzunehmen; der Mittelpunkt des polnischen 70. Denksommers soll Anfang Mai 1966 auf der Jasna Góra, bei der H. Mutter Gottes, der Königin Polens stattfinden.

Die folgenden Ausführungen mögen als historischer und zugleich auch sehr aktueller Kommentar unseres Millenniums dienen und vielleicht auch mit Hilfe Gottes unsere beiden Völker in gegenseitige Dialog einander noch näher bringen.

Es steht geschichtlich einwandfrei fest, dass im Jahre 966 der polnische Herzog Mieszko I durch Hinneben seiner Gemahlin, der tschechischen Königstochter Dobrowka, zusammen mit seinem Hofstaat als erster polnischer Herrsch. das heilige Sakrament

- 16 -

durch persöhnliches Opfer und Gebet das Konzil helfen wollten. Schlüssellich haben wir uns in diesem Jahr, dem letzten der grossen Synode alle der Mutter Gottes gewidmet, Bischöfe, Priester, Ordensleute sowie alle Gläubigen gütigen Volkes. Vor den ungeheuren Gefahren moralischer und sozialer Art, welche die Seele unseres Volkes aber auch seine biologische Existenz bedrohen, kann uns nur die Hilfe und Gnade unserer Erlösers retten, die wir durch die Vermittlung seiner Mutter, der allerniedrigsten Jungfrau Maria herbeiführen wollen. Voll kindlichen Vertrauens werfen wir uns Ihre Arme. Wir so können wir innerlich frei werden als diesem und zugleich freie Kinder - ja sogar als "Mutter Gottes" - wie es der hl. Paulus nennt.

Wir bitten Sie, katholische Hirten des deutschen Volkes, vernehmt auf Ihre eigene Art und Weise unser christliches Hilferufen mitzuföhren, sei es durch Gebet, sei es durch einen besondern Gebetsort. Für jede Geste dieser Art werden wir Ihnen dankbar sein. Übernehmen Sie auch, wir bitten Sie darum, unsere Gebete und Dank den deutschen evangelischen Brüdern, die sich mit uns und mit Ihnen abstimmen, Lösungen für unsere Schwierigkeiten zu finden.

In diesem allerchristlichen und zugleich sehr menschlichen Geiste strecken wir unsere Hände zu Ihnen hin in den Mahnen das zu Ende gelobten Konzils, gewähren Vergebung und bitten um Vergebung. Und wenn Sie, Deutsche Bischöfe und Konzilväter un-

- 17 -

serw einiggestrichen Hände brüderlich erfassen, dann wret können wir wohl mit ruhigen Gewissen in Polen auf ganz christliche Art unser Millennium feiern. Wir laden Sie dann herzlichst nach Polen ein.

Ihre werte der barbarische Erbsen und die Jungfrau Maria, die Königin Polens, die Regina Mundi und Mater Poloniae.

- + Stefan Cardinali Uppsal...
+ Antonius Bawariach...
+ Johannes Baptist...
+ ...

- + Gregorius Petrus Episcopus Romanensis...
+ Stephanus Episcopus...
+ ...

została tu więcej niż zawołowana. Dalej pisze się o św. Andrzeju Boboli – męczenniku we wschodniej Polsce i o Maksymilianie Kolbe – męczenniku obozu koncentracyjnego w Auschwitz.

Duży akapit poświęcono Akademii Krakowskiej, ale głównie, aby podkreślić związek Śląska i studentów śląskich z jedyntym w Polsce uniwersytetem. Pada tu też błędna data założenia Akademii, ale dużo ciekawszą sprawą jest wymienienie Mikołaja Kopernika bez wchodzenia w dyskusję kim był on z pochodzenia. Za parę lat, w 500. rocznicę urodzin astronoma z Torunia, będzie to jedna z głównych osi dyskusji wśród historyków polskich i niemieckich. Dostało się jednak Krzyżakom, którzy „ogniem i mieczem nawracali tubylców”. W przyszłości w historiografii polskiej pojawią się bardziej wyważone oceny. Na przeciwnym biegunie biskupi stawiają Pawła Włódkowica, który wyprzedził swoją epoką głosząc na soborze w Konstancji hasła tolerancji wobec pogańskich ludów – nie są dziką zwierzyną i mają naturalne prawa ludzkie, tak samo jak chrześcijanie.

Na terenach, gdzie żyli Krzyżacy zrodzą się Prusacy, którzy doprowadzą do skompromitowania wśród Polaków wszystkiego co niemieckie. Pojawia się w dziejowym rozwoju ich duchowi reprezentanci: Albrecht Pruski, Fryderyk Wielki, Bismarck i Hitler „jako punkt szczytowy”. Fryderyk Wielki uchodzi – i słusznie – w oczach Polaków za głównego inicjatora rozbiorów Polski. Po krótkim okresie niepodległości, bez winy Polaków rozpętała się, eufemistycznie dziś nazwana, II wojna światowa. Dla nas był to akt totalnego zniszczenia i wytopienia. „Kraj pokryty był obozami koncentracyjnymi, z których dniem i nocą dymyły kominy krematoriów”.

Wir gewähren Vergebung und bitten um Vergebung.

czą, że naród polski nie szukał na północy i zachodzie przestrzeni życiowej. Polacy odplynęli ze wschodu i centrum na „poczdamskie tereny zachodnie”, szukając dla siebie egzystencji.

Biskupi informują, że wiedzą o ofiarach niemieckich antynazistów wymieniac biskupów, członków „Białej Róży”, bojowników ruchu oporu 20 lipca, komunistów i chrześcijan w obozach koncentracyjnych. Następuje tu fragment, który mógłby zastąpić znany zwrot o przebaczeniu: „Czcigodni bracia, wołamy do Was: próbujmy zapomnieć. Żadnej polemiki, żadnej dalszej zimnej wojny, ale początek dialogu”. Pod koniec listu biskupi pozdrawiają ewangelików niemieckich prosząc o udział w dialogu. Jest to pisane w duchu ekumenizmu, ale również jako odpowiedź na ich wcześniejsze Memo-

Wymordowano 6 mln obywateli polskich „w większości pochodzenia żydowskiego”, 2 tys. kapłanów i jedną czwartą ówczesnego episkopatu.

randum Wschodnie. Ponownie zapraszają biskupów niemieckich na uroczystości Tysiąclecia do Częstochowy.

List wieńczy wezwanie: „W tym jak najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu, na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”. List datowany jest na 18 listopada 1965 roku.

Myślę, że podstawowym celem współautorów tego listu – kardynałów Kominka, Wyszyńskiego i Wojtyły – była walka o to, aby Niemcy przestali traktować nasze ziemie północne i zachodnie jako piątą strefę okupacyjną, którą będą mogli – wcześniej czy później – odzyskać przy negocjacjach pokojowych. Nie ma większej zasługi ze strony kościoła dla państwa polskiego po II wojnie światowej jak utrzymanie tych ziem w granicach PRL, później III RP. Omawiany dokument jest majstersztykiem dyplomacji. Lepiej teraz rozumiemy, dlaczego nasi władcy rekrutowali dyplomatów właśnie spośród duchowieństwa.

Warto też zauważyć, że polscy i niemieccy biskupi spotkali się pierwszy raz po 1945 roku na Vaticanum Secundum. Polska strona wykorzystała to lepiej, bo to ona zainicjowała dialog. Początkowa odpowiedź strony niemieckiej była dość powściągliwa i rozczarowująca. Potem niemieccy biskupi zrozumieli, że należy wesprzeć państwowe negocjacje, które doprowadziły do traktatu podpisanego w Warszawie 7 grudnia 1970 roku. Zrobił to już rząd SPD-FDP, ale chadecja niemiecka nie głosowała przeciw w parlamencie przy ratyfikacji w latach 1972-1973. Za pięć lat kardynałowie niemieccy walnie przyczynią się do wyboru Polaka na papieża.

Prezydent Miasta Lublin Krzysztof Żuk
zaprasza

1317 — 2017
LUBLIN 700
PRZEŻYWAJ HISTORIĘ

Prezydent Lublina, Krzysztof Żuk podczas próby generalnej przed oddaniem do użytku pl. Litewskiego, poddanego generalnemu remontowi – czytaj: zabetonowaniu



FOT. © JAKUB ORZECHOWSKI

Prezydent Miasta Lublin... FOT. © LECH L. PRZYCHODZKI



Trochę wstyd... FOT. © LECH L. PRZYCHODZKI



FOT. © ARJENIEW SKANOG

FOT. © JAKUB PANKÓW



FOT. © RENESZ ST. BRUSKI



Komuniści znali przypadki...

FOT. © LECH L. PRZYCHODZKI



W Gdańsku, Krakowie, Olsztynie...
poprawnie



Przed II wojną urzędnicy znali język polski

FOT. © LECH L. PRZYCHODZKI

Samorządy w ręce analfabetów?

LECH L. PRZYCHODZKI



Każdy język posiada swoje prawa, wykształcone podczas praktycznego używania go, a przez filologów tylko kodyfikowane. Zasady ulegają zmianom, ale dzieje się to – albo przynajmniej działa dotychczas – powoli. Niewątpliwie przemiany wielu języków następują dziś szybciej.

Wielu Polaków (bo przy RP zostaniemy) przemieszcza się obecnie na tysiące kilometrów, co nie pozostaje bez wpływu na leksykę i składnię przez nich stosowane. Jeszcze częściej słowa wędrują teraz *via* Internet, będący z wolna zaprzeczeniem poprawności językowej. Nie tylko komentarze internautów, ale też teksty umownie zwane dziennikarskimi, roją się od błędów. Wszelakich, z ortograficznymi łącznie.

W wielu dziedzinach życia bezkrytycznie akceptujemy kalki z angielskiego (dotyczy to zwłaszcza zakresu szeroko pojmowanej techniki) tak, jak onegdaj mieliśmy do czynienia z karykaturą łaciny czy francuskiego. Polska historia – wpływy potężnych sąsiadów, także okres zaborów – wymieszała w dodatku to, co nasze z tym, co pozostało po rządach obcych monarchów. Niemiecki i rosyjski jako języki urzędowe zostawiły trwałe ślady nie tylko w mowie, ale też sposobie myślenia rodaków. Stąd liczne, na szczęście głównie prześmiewcze, animozje regionalne, których dobitnym przykładem było nasze wojsko z poboru. „Naleśnik” kpił z „Krzyżaka”, a „Hanys” ze „Scyzoryka”.

Bez względu na zachwaszczenie (będące jednocześnie przejawem życia języka), obserwacje wykazują zjawisko wspólne dla wielu kultur. Oto wraz ze zwiększaniem się roli mediów i ich nośników – kolejne pokolenia dążą do uproszczenia form językowych. Cierpią na tym głównie leksyka, składnia i ortografia. Zasób słów, potrzebny do komunikacji współczesnego pokolenia zero-aktywnego, oscyluje wokół mniej więcej stu. Pośpiech (młodzi ludzie nazbyt często manifestacyjnie spieszą się właściwie donikąd, jakby bali się spóźnić na własny pogrzeb) każe im być na bakier ze składnią podczas (rzadkich już) rozmów *tête-à-tête* a interpunkcją – podczas wystukiwania kolejnych maili czy sms-ów.



FOT. © LECH L. PRZYCHODZKI

Masowość zjawiska utwierdza niechlujność językowa telewizyjnych/radiowych komentatorów i spikerów, jak też bylejałość (podobno informacyjnych) portali polskojęzycznych. Po latach takiej tresury trudno młodemu Polakowi odróżnić, która forma jest poprawną, która zaś panoszy się jako chwast.

Jednocześnie ranga, którą taka np. telewizja nadała sobie właściwie sama, utwierdza „ogładczy” w przekonaniu, iż hasło Jerzego Owsiaaka: „Róbta, co chceta” dotyczy także polszczyzny.

Z lenistwem i bałaganiarstwem językowym żadna Rada Języka Polskiego wygrać nie może. Może tylko opóźnić proces rozkładu dotychczasowych reguł, wymagając ich stosowania przynajmniej od biurokratów – tak państwowych jak samorządowych.

Bowiem – samorządom zwłaszcza – radosna twórczość „poprawiania” rodzimego języka sprawiać musi niebywałą przyjemność, czego dowodzą działania niektórych samorządowych bossów. Być może zresztą jest to jedyna „działka”, na jaką mają realny wpływ...

Tajemnicą prezydenta największego miasta na wschodzie RP – Krzysztofa Żuka – jest, dlaczego rozpoczynając pierwszą swoją kadencję, zechciał się mianować Prezyden-

tem Miasta Lublin, zamiast Prezydentem Miasta Lublina. Dotyczy to wszystkich miejskich urzędów Koziwego Grodu i jest rygorystycznie przestrzegane. Czyli nowe tablice, pieczętki etc. Zły przykład promieniuje – oto polityczne zaprzeczenie pana Żuka, burmistrz podlubelskiego Świdnika – Waldemar Jakson – także zapomniał o istnieniu dopełniacza. Wielkie litery na budynku Urzędu Miasta drażnią tam jeszcze bardziej niż w Lublinie.

Zapytać można (i należy) – po co w takim razie Ziemi Lubelskiej ileś wydziałów filologii polskiej, po co licea, ba – zwykłe podstawówki? Czy uczeni i nauczyciele języka polskiego zamykają oczy, przekraczając progi samorządowych urzędów? Czy boją się obciążenia funduszy przez biurokratów, którzy – nie będąc bynajmniej polonistami – „wiedzą lepiej”?

Źle jest, gdy polszczyznę wykoślawia biegająca bez celu przyszłość narodu, czyli młodzież. Gorzej jednak, gdy czyni to władza, z urzędniczą butą propagująca (przynajmniej wizualnie) swoją niewiedzę.

Bo przecież Lublin i Świdnik to jeno wierzchołek góry. Nawet nie lodowej, tylko – biorąc pod uwagę tegoroczne pożary – góry śmieci. Nic, że językowych. Skutki mogą być jeszcze gorsze.

Tanie blaszki

Odnaczenia serwowane przez polityków – z reguły „swoim” – kompletnie się zdewaluowały. Wkrótce – 100-lecie – nastąpi masowy wysyp tanich blaszek. Prezydentowi przyda się napaśtek, bo na pewno w końcu boleśnie się zrani w paluszek popychając szpilki w mniej lub bardziej twarde podłoże.



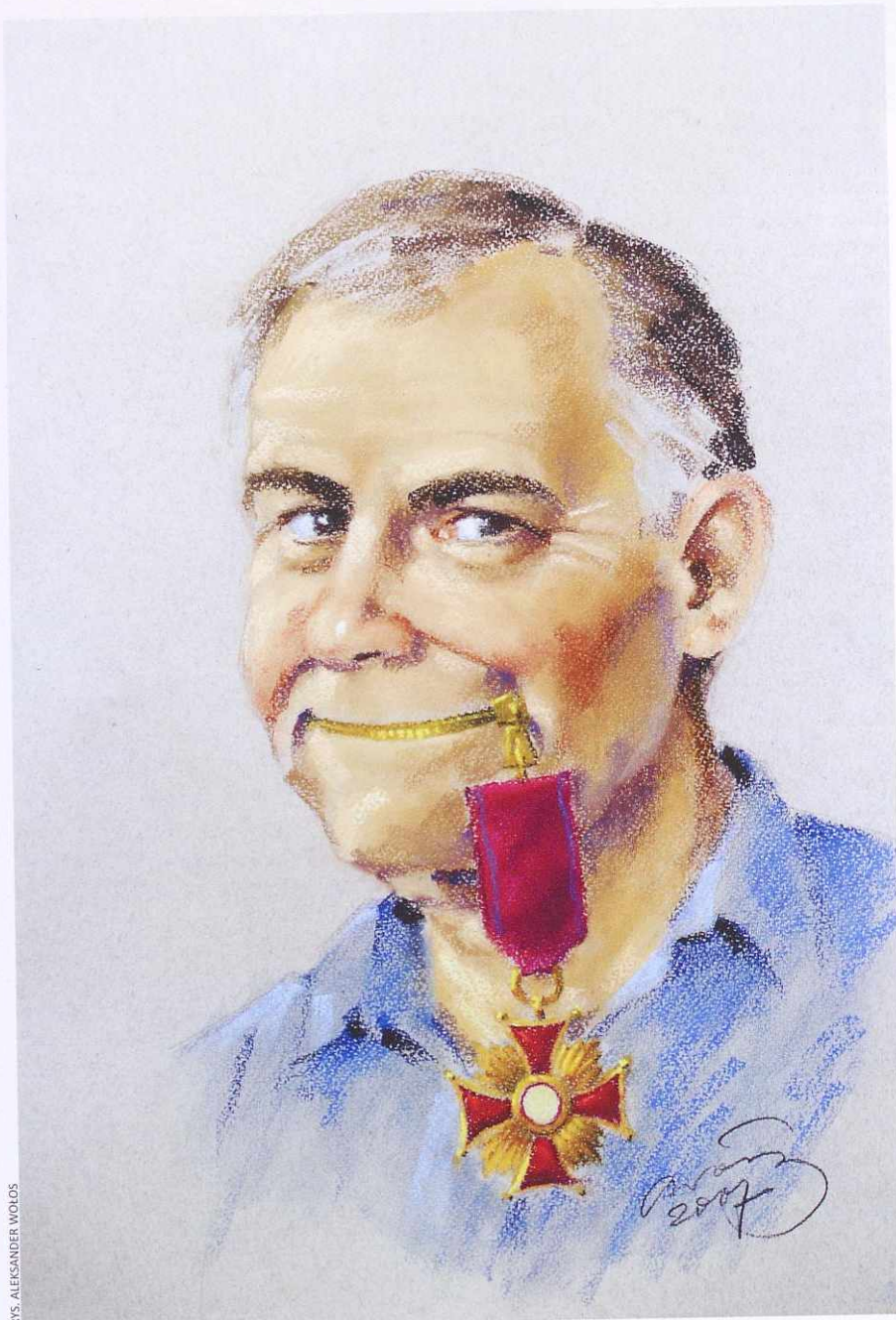
STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Kiedyś tzw. chlebowy dawał 25 procent dodatku do emerytury. Pamiętam jak mój rodzony Ojciec złościł się, bo kadrowy w Polskich Liniach Oceanicznych, niejaki Szor, bezprawnie przetrzymywał przez miesiące przyznany Tacie Krzyż Kawalerski za dziesiątki lat spędzonych na kapitańskim mostku, za przewiezienie setek tysięcy towarów na statkach, za bicie i niewolniczą pracę w obozie koncentracyjnym Stutthof w czasie okupacji. Ale ob. Szor był bezkarny. Nie wiem, czy facet żyje, czy umarł z jeszcze ważniejszym odznaczeniem. Nie ma już statków PLO, zmarnowano stocznie i niszczyły Marynarka Wojenna oraz jej zaplecze.

Za to umedalowanych, wysoko nominowanych mamy coraz więcej. Eksnotable są cenionymi klientami biur handlu nieruchomościami na Florydzie. Ludzie z zarzutami znajdują się na listach wyborczych. Na billboardach coraz bardziej prząsne gęby. Ilu ludzi pójdzie do wyborów – najbliższych i dalszych – to się okaże. Myślę, że frekwencja będzie licha. Premier i jego ministrowie nie schodzą z ekranu głównej tuby propagandowej. Owszem jest i smutna postać przeciwnika, który coraz bardziej chowa się w ramiona i mówi coraz mniej – bo i co ma mówić, gdy partia dołuje. Niedogolony Jaki, a obok nieśmiały Trzaskowski, zmęczony bardzo Majchrowski oraz bardzo zadowolona – nie wiadomo czemu – pani Zdanowska.

Co to będzie? Co to będzie? – martwią się odsunięci od władzy. Jeden Duda pojechał daleko po „fregaty” rdzewiejące od dziesięciu lat na sznurku, a drugi napada na panią minister Annę Zalewską, która przecież z wielkim trudem zreformowała szkodliwy system oświaty.

Najwięcej blaszek nosił marszałek Konstanty Rokossowski, ale i ksiądz Henryk Jankowski przypinał sobie ich wiele. Mundur pseudo-Polaka nadal wisi w kremłowskiej gablocie, a o księdzu z Gdańska coraz ciszej. A przecież to on niemal własnymi rękami odbudował kościół pw. Świętej



RYS. ALEKSANDER WOŁOS

Brygidy. Zarzucają mu, że wydawał sute rauty. Wielu zjadło tam, wypilo, a teraz nie pamiętają.

Patrzę na ekran telewizora. Zabawny obrazek – stoi wielki Adamowicz, a obok mały i chudziutki Wałęsa junior. Troszeczkę się przekomarzają. Zapewne skończy się na tym, że jeden poprze drugiego i podzieli się władzą w Gdańsku.

Poznański miłośnik gejów może na pewno liczyć na głosy LGBT, ale chyba w tym wspaniałym Poznaniu jest jeszcze trochę ludzi... wielkopolskich. Zobaczymy.

A dziennikarze? Najślawniejszy – też z Poznania, czyli europoseł Zwiefka, człowiek teraz zasobny, bo zarobił przy drugim takim samym – który zatopił polską flotę. Może były redaktor wróci i zbuduje fabrykę garniturów, bo już tą branżą się parął.

Niemieccy reporterzy chcieli go kiedyś zapytać o rozliczenia delegacyjne, ale im zwał sprzed kamery.

Jednak zastanawiam się, czy nie należałoby wybierać cwaniaków. Bo przecież taki, jak już nakradnie dla siebie, to może i skutecznie, dzięki swoim „zdolnościom” coś załatwi również dla gminy, miasta, powiatu.

W miejscowości Cyców, w województwie lubelskim, startuje na wójta niejaki – *nomen omen* – Kościuszko, który jako jedyny radny w gminie w grudniu ubiegłego roku nie poparł uchwały Rady, by złoża pod Cycowem dawały dochód miejscowym ludziom. Zakusy na te podatki od wydobywania ma gmina sąsiednia. A wszystko blokują Australijczycy, którzy dostali w jakiś tam sposób koncesję na prowadzenie poszukiwań. Bardzo dziwne to wszystko. Logicznie myśląc, trudno wytłumaczyć, dlaczego poprzedni prezes miejscowej kopalni nie zadbał o prawa do prowadzenia badań, a władza w Warszawie sprzedała je Australijczykom. Dziś główny geolog kraju czeka najwyraźniej na Godota, a sprawa toczy się w sądach. Pat trwa. Niewykorzystywane złoża dawno już powinny być eksploatowane przez Kopalnię Bogdanka. Kopalnię naprawdę wzorową, nowoczesną, rentowną i bardzo dobrze kierowaną.

Dlaczego kandydat na wójta w Cycowie – pan Kościuszko – chce inaczej? Może jakiś kangur to wie, bo dziennikarze miejscowej gazety na te trudne i może niebezpieczne dla nich tematy milczą. Usiłowałem się dodzwonić do gazety „Dziennik Wschodni” – bezskutecznie. Śpią sobie tam redaktorzy słodko. Śpijcie dalej i przyjmujcie ogłoszenia od ekspansywnych cudzoziemców. Orderu od Polski nie dostaniecie, ale pieniądze za ogłoszenia popłyną.

Błaszkę dziękczynną się zdewaluowały. Tak samo Order Orła Białego. Mój Boże, jakież to wzruszenia wywoływało niegdyś to odznaczenie. Ale tak już nie jest. Rozmieniono je na drobne. Łatwo to można sprawdzić czytając listę odznaczonych. Miejmy nadzieję, że jeszcze tak się stanie, iż kilku z nich zniknie z honorowej listy i trafi przed prokuratora.

Bóg, Honor, Ojczyzna. Na frontonie Urzędu Rady Ministrów w Alejach Ujazdowskich nadal nie ma słowa Bóg. Przeszkadzało ono poprzedniej władzy, ale i teraz nie widzi tego braku.

Mamy coraz więcej generałów i admirałów na emeryturze. Za to coraz mniej okrętów. Rozwija się nam dynamicznie korpus ochrony notabli – niegdysiejszy BOR. Ma on obecnie liczyć 3 tysiące ludzi. Burzą się na to zwykli policjanci – niedoinwestowani.

Woda jest osiągalna wszędzie i zawsze. Narkotyki płyną do Polski bez przeszkód. Słyszę teraz, że obywatel Przywieczerski mógł bezkarnie okopać się prawnie i pozostać w USA, ale dał się przywieźć do Polski, bo tu – u nas – wygra w sądach i jeszcze dostanie odszkodowanie, na przykład za budynek Uniwersalu przy rotundzie PKO, który... mu zburzono. Może jednak historia potoczy się inaczej... zobaczymy.

To jest rzeczywiście felieton pesymistyczny. Ale z czego tu się cieszyć. Państwowa Komisja Wyborcza gmatwa zasady, które będą obowiązywały już za trzy tygodnie

i nadal nie wiadomo jak to będzie ze stawianiem krzyżyków na karcie wyborczej. Słyszę w radiu – od przewodniczącego Wojciecha Hermelińskiego – że można będzie przy pomyłkach zamazywać iksa w kratce i stawiać ważny krzyżyk w innym miejscu. Tylko – podkreśla przewodniczący – trzeba bardzo dokładnie cały omyłkowo oznaczony kwadracik zamazać. No, wymyślili! Czegoś takiego jeszcze nie przerabialiśmy. To dopiero będzie okazja do fałszerstw... I znowu pożyjemy – zobaczymy. Choć czas nagli.

Gmach Kancelarii Prezesa Rady Ministrów przy Alejach Ujazdowskich 1/3

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Historia słowa, pisma i książki w pigułce

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo

J 1,1-3

JERZY L. OKUNIEWSKI



Zdaniem większości antropologów i uczonych innych specjalności związanych z badaniem rozwoju ludzkości, najwcześniejszymi protoplastami rodzaju ludzkiego są *homo habilis* (człowiek zręczny) i *homo erectus* (człowiek wyprostowany). Owi protoplaści żyli 2,5-1,5 mln lat temu w Afryce. Trzeba dodać, że były to istoty nieme. Dopiero 160-170 tys. lat temu pojawił się człowiek rozumny (*homo sapiens*).

Naturalne procesy ewolucyjne/rozwojowe powodowały „doskonalenie” gatunku ludzkiego, m.in. wzrost umiejętności manualnych, wydawanie z siebie dźwięków, które 50 tys. lat temu zbliżyły się do sylab i z których można było składać już proste słowa.



FOT. © WIKIMEDIA.ORG

Słowo i pismo

Pierwsze „komunikatory” ówczesnego człowieka to w szczególności malunki, rytzy i rzeźby w jaskiniach i grotach, w których mieszkał, a które „mówiły” o środowisku, w którym przebywał, polował i przemieszczał się.

Przemieszczanie się człowieka na otwarte przestrzenie Ziemi i budowanie siedzib miało miejsce około 10 tys. lat temu. Początkowo były to niewielkie osady budowane zazwyczaj z drewna i kamienia. Z czasem (około 4,5 tys. lat temu) owe budowle zaczęły się widocznie powiększać – były to tzw. megality.



FOT. © WWW.ANYWHERE.PL

Około 1800 lat p.n.Chr. zamieszkujący osady i megality ludzie zaczęli posługiwać się namiastkami pisma, w formie bardzo jeszcze prostych rysunków, które z kolei były zacznym pierwowzorem formy pikto-graficznego pisma – pisma obrazkowego. Badania antropologiczne wskazują, że miejscem narodzin tego pisma były tereny ówczesnej Mezopotamii (znalezisko w miejscowości Uruk/Warka).

Z upływem czasu pismo to uległo naturalnym zmianom, przeobrażeniom i doskonaleniu, osiągając w VII wieku p.n.Chr. formę nowoasyryjskiego pisma klinowego, ale jeszcze sylabiczno-obrazkowego. Pismo to narodziło się w ówczesnej Babilonii i Asyrii.

W Egipcie 3350-2900 lat p.n.Chr. „kwitło” tzw. pismo hieroglificzne, które w początkowej fazie rozwoju miało znaczenie niemal wyłącznie administracyjne, dokumentując poczynania (głównie nakazy) ówczesnych władców.

Materiały piśmiennicze

Na przestrzeni dziesiątków i setek wieków, zmianom ulegało nie tylko pismo i formy „komunikacji”, ale też materiały albo też inaczej podłoża, które człowiek wykorzystywał do pisania. Pierwotnym – jak



FOT. © WIKIMEDIA.ORG

się wydaje naturalnym – materiałem piśmienniczym, który człowiek zastosował do utrwalenia zdarzeń i treści, były kości zwierzęce, na których umieszczano na przykład nacięcia i rytę, „dokumentujące” ilość upolowanych zwierząt i inne zdarzenia. Kości były jednak materiałem niezwykle trudnym do zapisów, nawet jeżeli były to tylko znaki symboliczne, zarówno ze względu na ich często obłe kształty, jak i przede wszystkim na bardzo dużą twardość kości. Znacząco utrudniało to nanoszenie na nich znaków. Ale zapisy na kościach (preferowane były kości słoniowe) dokonywane były jeszcze w III wieku.

Z biegiem długiego czasu ówczesni rytownicy zauważyli, że wygodniejszym, trwalszym i w sumie lepszym materiałem na nanoszenie znaków i treści był kamień – zarówno marmur (bardzo twardy), jak i piaskowiec. Kamień, jako materiał do umieszczania zapisów, miał wiele walorów, a w szczególności posiadał z reguły znaczące powierzchnie do ich umieszczania, zapewniając wysoki stopień trwałości rytych lub kutyh znaków, a w późniejszym okresie liter i tekstów, np. literackich. W kamieniu kuto zarówno przesłania/przekazy dla bogów czy ówczesnych władców i zmarłych, ale też rozmaite decyzje administracyjne panujących.

Rycie w kamieniu, obok wielu walorów, miało też swoje niedogodności: było często bardzo trudne, a przede wszystkim wymagało od rytownika widocznej siły przy pracy.

Z upływem wieków i lat, nastąpiła kolejna zmiana epoki, odnosząca się do tworzywa, na którym można byłoby notować treści. Nowym nośnikiem pisma zaczęły być gliniane tabliczki.

Glina jako materiał (także budowlany) była powszechnie dostępna. Na glinianych, cienkich tabliczkach można było stosunkowo łatwo umieszczać wyrazy i treści za pomocą specjalnego ryłca. Przez 2,5 tys. lat stały się one podstawowym, najczęściej używanym materiałem piśmienniczym. Gliniane tabliczki „narodziły” się w Mezopotamii około 3,2 tys. lat p.n.Chr. Najmłodsze zachowały się w ruinach biblioteki



Asurbanipala, a okres ich pochodzenia to VII wiek p.n.Chr. Niestety wysuszona glina też cechowała się istotnymi mankamentami. Okazywała się materiałem kruchym i nietrwałym za wyjątkiem ognia, który wypalając gliniane tabliczki, powodował utrwalenie się zapisów: znaków, liter bądź cyfr. Ciekawostką jest, że w ten sposób uratował się, pochodzący z Megary (starożytna Grecja), zapisany w IV wieku, grecki tekst modlitwy „Ojcze nasz”. Modlitwa ta była już zapisana przy użyciu 24 znaków będących alfabetem, przejętym od Fenicjan. Z upływem czasu zapisy na glinianych tabliczkach zaczęły wypierać

teksty nanoszone na tabliczki drewniane, lżejsze i bardziej praktyczne.



Sakramentarz Tyniecki FOT. © POLONA.PL

Od Greków pismo alfabetyczne – najprawdopodobniej między VIII a VI wiekiem p.n.Chr. – przejęli Rzymianie, od V wieku p.n.Chr. doskonaląc go i swobodnie



się nim posługując. Rozkwit, ekspansja i podboje imperium rzymskiego sprawiły, że ów alfabet stworzony przez Rzymian zwany dzisiaj łacińskim, rozpowszechnił się w Europie.

Rozpowszechnienie się alfabetu łacińskiego dało asumpt do rozwoju czy wręcz rozkwitu literatury. Dotychczas stosowane nośniki tekstów okazywały się być mało praktyczne i niewydatne wobec coraz dłuższych tekstów i zapisów. Poszukiwano więc nowego materiału do umieszczania na nim tekstu. Owym materiałem okazał się papirus, znany zresztą już w schyłkowym okresie używanych dotychczas powszechnie glinianych tabliczek.

Ojczyzną papirusu był Egipt, gdzie w licznych rozlewiskach Nilu rosła roślina zwana *Cyperus papyrus*. Jej łodyga dochodziła do 4,5 metra wysokości. Włóknisty rdzeń jej dolnej części dzielono na cienkie, ale równocześnie szerokie paski. Następnie paski te przemiennie (poprzecznie) układano na płaskiej powierzchni, polewając wodą i rozprowadzając w ten sposób lepki sok papirusowy, który pełniąc funkcję spoiwa „wiązał” paski. Obie warstwy ubijano młotkiem lub kamieniem, a następnie suszono na słońcu. Aby zapewnić pożądaną, właściwą trwałość, tak przygotowany papirus przesycało olejem cedrowym, rolowano w zwoje i takie podłoże gotowe było do wypełnienia go literami, treściami, rysunkami itp.

Ciąg dalszy na s. 26 →

→ Ciąg dalszy ze s. 25

Z papirusu jako materiału pisarskiego korzystano do I wieku, aczkolwiek kancelarie papieskie używały go jako tworzywa pisarskiego aż do XI wieku. Warto też wiedzieć, że na zwojach „papirusów” pisane były także teksty literackie jak *Iliada* i *Odyseja*, ale też m.in. pieśni ludowe, rozprawy filozoficzne, kroniki, dramaty, nauki takie jak matematyka i fizyka, zapoczątkowane przez Talesa z Miletu, Archimedesesa i Pitagorasa oraz inne dzieła. Pamiętajmy też, że ówczesni Grecy i Rzymianie, w coraz większej liczbie, potrafili już czytać i pisać.

Zwoje papirusowe cechowała jednak podstawowa – jak się wydaje – niedo- godność; było nią ograniczenie długości zapisywanych tekstów, które zaczęły się szybko rozrastać. Owe zwoje zaczęto więc łączyć ze sobą, co zapoczątkowało epokę książki, w dzisiejszym jej rozumieniu. Sklejone kartki papirusu eksploatowane były jako podłoże pisarskie przez blisko 900 lat.

Warto też wiedzieć, że w VI-V wieku p.n.Chr. jako materiału do zapisywania tekstu zaczęto też używać drewna (głównie cedru i bukszpanu), w formie tabliczek, które w zależności od długości tekstu, łączono sznurkiem po kilka, zapisując cienkim ryblem teksty/obrazy na ich płaszczyznach, pokrytych uprzednio cienką warstwą smoły lub wosku. Takie łączone ze sobą tabliczki przypominały do złudzenia pień drzewa (po łacinie *codex*) i stąd też pierwotne formy książki nazywane były kodeksami. Z upływem czasu drewniane tabliczki zaczęły być stosowane jako oprawy (pierwsza i ostatnia karta) książek kodeksowych.

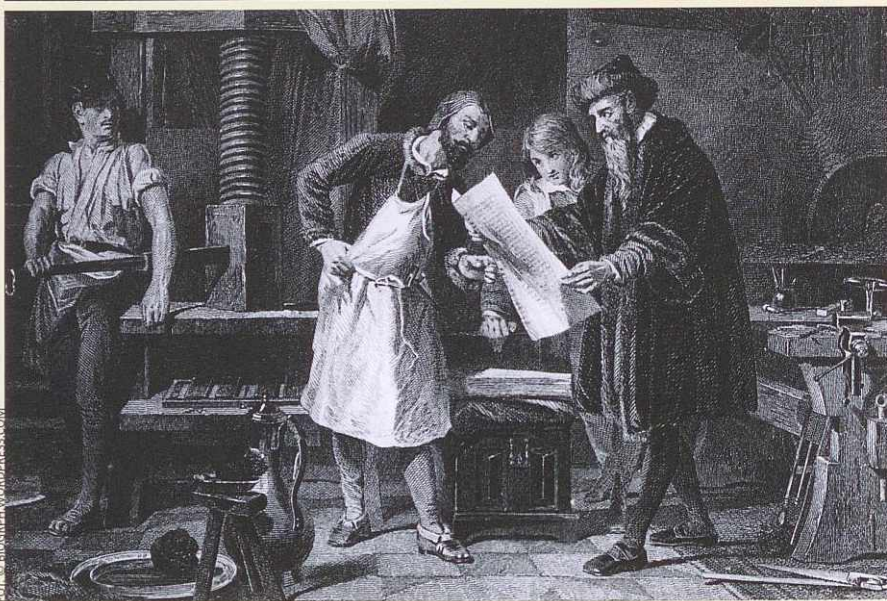
Nie ustawiano jednak w poszukiwaniu nowych, przede wszystkim tańszych materiałów, na których umieszczane byłyby teksty. Tak narodziła się era pergaminu.

Pergamin zaczęto wyrabiać z wyprawionych skór zwierzęcych (głównie młodych cieląt, owiec i kóz). Najstarsze znane dziś wyroby z pergaminu, datuje się na III-II wiek p.n.Chr. Nazwę przyjęto najprawdopodobniej od miasta Pergamon, położonego w Azji Mniejszej, głównego ośrodka doskonalenia tego materiału pisarskiego. Pergamin rozpowszechnił się w VIII wieku, a do kancelarii papieskich dotarł w X wieku. W Polsce produkcję pergaminu rozpoczęto dopiero w XIV wieku, a więc w okresie, w którym zaczął być skutecznie wypierany przez nowy, „panujący” do dzisiaj nośnik pisarski, jakim jest papier.

Pergamin w porównaniu do papirusu był materiałem mającym znakomite wręcz zalety. Przede wszystkim był od papirusu trwalszy, gładziej i jaśniejszy, a do pisania i ilustrowania nadawały się obie strony.



Egzemplarz Biblii 42-wierszowej wydanej w dwóch tomach (pierwszy otwarty, drugi – w oryginalnej XV-wiecznej oprawie – zamknięty), przechowywanej w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie. FOT. © KPALION / WIKIMEDIA.ORG



Dodatkową zaletę stanowiła też możliwość jego produkowania w każdym miejscu z surowców tam dostępnych. Jednak koszty jego produkcji były nadal stosunkowo wysokie. Plussem niewątpliwym było to, że mógł być też wielokrotnie używany po zeszkrobaniu poprzedniego tekstu. Taki pergamin zwany był palimpsestem.

Teksty i obrazy nanoszono na pergamin początkowo specjalnie zaostrzoną trzcina a następnie za pomocą specjalnie obrobionych piór ptaków. Z biegiem czasu zaczęto używać także inkaustu, tj. specjalnego (ale prostego w przygotowaniu) atramentu. Na pergaminie pisano też srebrem i złotem (sztuka chryzografii).

Na pergaminie (jego szlachetnych odmianach) pisano m.in. popularne modlitewniki, księgi liturgiczne, rękopisy *Pisma Świętego*, tzw. *Błękitny Koran*, a z polskich rękopisów *Sakramentarz Tyniecki* (ok. 1060-1070). Natomiast najstarszy polski druk na pergaminie to *Missale Vratislaviense* – wydrukowany w Krakowie u J. Hallera w 1509 roku.

Wypieranie pergaminu przez **papier** też trwało przez długie dziesięciolecia i zakończyło się dopiero w XIV wieku. Najazdy barbarzyńców spowodowały upadek Cesarstwa Rzymskiego, a wraz z nim skończyła się epoka antyczna i rozpoczęło się Średniowiecze. W średniowiecznej Europie (u jej progu) osoby potrafiące czytać i pisać stanowiły nikły odsetek. Odrodzenie, a później i rozkwit kultury słowa pisanego, którzy przepisyując stare księgi i inne dokumenty ukazujące życie codzienne i polityczne zarówno kultury antycznej, jak i średniowiecznej, zapewnili jej ciągłość oraz przetrwanie wielu tekstów i wiedzy aż do dzisiaj. Warto w tym miejscu przytoczyć nazwiska trzech polskich kronikarzy, dokumentujących m.in. życie na dworach pierwszych Piastów – Gall Anonim (jego prawdziwe nazwisko i pochodzenie nie jest znane), Mistrz Wincenty zwany Kadhubkiem oraz Janko z Czarnkowa.

Pisząc o książce średniowiecznej warto wspomnieć o jeszcze jednym wynalazku

z tego okresu, związanym z poznawaniem liter, słów i nauką czytania. Ten wynalazek to swoisty rodzaj podręcznika, a właściwie elementarza dla dzieci, zwany *hornbookiem*, czyli „książką rogową”. **Hornbook** to w swojej istocie rodzaj deseczki, na której nanoszono np. litery alfabetu, modlitwy i inne teksty. Niekiedy treści te pisano na pergaminie lub papierze. Taką kartkę przyczepiano do owej deseczki, przykrywając cienką, przezroczystą płytą rogową. Stąd też nazwa takiej namiastki książki – elementarza (ang. *horn* – róg i *book* – książka). *Hornbook* rozwinął się najbardziej w XVI-XVII wieku, a jego matczynikiem była Anglia, ale też znany był np. we Włoszech, Niemczech i we Francji. Słowa *hornbooka* przetrwała wieki i nawet dzisiejsi fani Internetu traktują go jako średniowieczny prototyp współczesnego tabletu.

U schyłku Średniowiecza diametralnie zmieniają się zarówno postać, jak i funkcje książki. To oczywiście za sprawą nowego materiału piśmienniczego jakim jest papier, ale także genialnego wprost wynalazku Jana Gutenberga jakim był druk. Należy też zauważyć, że pergamin jeszcze przez długi okres (w Europie aż do XVI wieku) współegzystował z papierem, który na naszym kontynencie rozpowszechniał się niezwykle wolno.

Papier wynaleziony został w Chinach (choć niektórzy naukowcy to kwestionują) około 105 roku. Aż do lat 30. XIX wieku wytwarzany był z mielonych szmat. Dopiero w kolejnym dziesięcioleciu niemiecki wynalazca Friedrich Gotlob Keller opracował proces wytwarzania papieru z celulozy (pulpy drzewnej), czyli takiego na jakim – oczywiście przy nieustająco postępujących zmianach technologicznych – piszemy i drukujemy do dzisiaj.

Wynalazek druku

Swoistą rewolucję w historii książki stanowił wynalazek ruchomych czcionek przez Jana Gutenberga z Moguncji (Niemcy), z których w specjalnej matrycy można było składać całe wyrazy, zdania i teksty.

Pierwszą książką opracowaną drukiem przez Gutenberga, była wydana w 1445 roku *Księga Sybilli* (do naszych czasów nie zachował się żaden egzemplarz tego dzieła). Dziesięć lat później ukazała się druga, pomnikowa publikacja drukarza z Moguncji – *Biblia*. Do naszych czasów zachowało się tylko 48 egzemplarzy (36 na papierze i 12 na pergaminie), z czego tylko 20 kompletnych. Najwięcej w Niemczech i Stanach Zjednoczonych (odpowiednio 12 i 11 egzemplarzy). Jeden z tych egzemplarzy znajduje się też w Polsce, w Muzeum Diecezjalnym w Pelplinie.

Należy podkreślić, że wynalazek Gutenberga rozpoczął nową erę w komunikowaniu się ludzi, społeczeństw i narodów, rozpoczynając nowy etap cywilizacyjnego postępu i uważany jest przez wielu historyków za cezurę kończącą Średniowiecze.

Po wynalezieniu i upowszechnieniu druku, dość szybko wyodrębnił się zawód drukarza (w miejsce dotychczasowego zawodu skryby). Książka stała się znacznie tańsza i dostępniejsza. Ale też pojawiła się cenzura świecka i kościelna, indeksy ksiąg zakazanych (zawierające nazwiska autorów i tytuły książek/dzieł, jakich nie wolno było publikować). Warto nadmienić, że wśród ksiąg zakazanych, w początkowym okresie cenzury znalazły się m.in. *Historia* Jana Długosza, *Fraszki* Jana Kochanowskiego, a także wiekopomne dzieło *O obrotach sfer niebieskich* Mikołaja Kopernika, wydane w Norymberdze w 1543 roku. Dzieło to uzyskało wcześniej zgodę na druk, by po 100. latach trafić do indeksu ksiąg zakazanych i by po kolejnych 200. latach ów indeks ostatecznie opuścić.

Kościół z biegiem czasu sukcesywnie, jednoznacznie i konsekwentnie wycofywał się z cenzurowania książek. Odwrotnie zdawały się postępować często władze świeckie, cenzurę zaostrzając. W Polsce klinicznym wręcz przykładem takich praktyk było objęcie cenzurą, w pamiętnym 1968 roku, *Dziadów* Adama Mickiewicza.

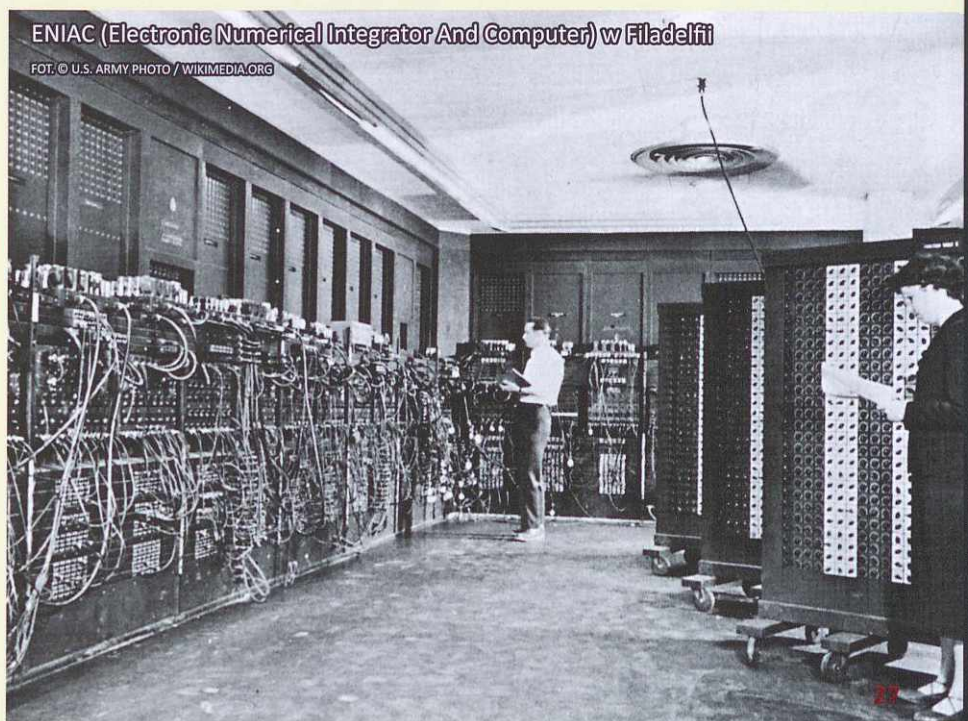
Zastosowanie i upowszechnienie druku oraz coraz szybszy światowy postęp techniczny i technologiczny zmienił znacząco świat. Szybko zaczęła rozwijać się kultura, literatura – pojawiająca się w coraz większych nakładach i ilościach tytułów. Rosły szybko: poziom cywilizacyjny i alfabetyzacja społeczeństw i narodów. Sprzyjały temu w sposób naturalny też takie wynalazki XIX i początków XX wieku jak maszyna parowa, elektryczność, telegraf, telefon,

odbiornik radiowy, kinematograf, a także od 1929 roku telewizja. Za wielkie wydarzenie uznać należy skonstruowanie w 1943 roku, w amerykańskiej firmie ENIAC, pierwszego komputera. Było to w owym czasie potężne urządzenie: waga 30 ton, podstawa o wymiarach 9x15 metrów (to dzisiaj powierzchnia dużego mieszkania) i 18 tys. lamp. Szybki rozwój postępował też w dziesiątkach innych dziedzin życia.

Pojawił się druk kolorowy, książki ilustrowane, książki dla niewidomych czytane dotykaniem, tzw. książki mówione na płytach CD lub DVD. Wreszcie pojawiła się książka elektroniczna – *ebook* w rozmaitych formatach, papier elektroniczny zwany też elektronicznym atramentem. Pojawiły się pierwsze płyty kompaktowe, mogące pomieścić zapis kilkudziesięciu czy kilkuset książek. Stoimy u progu tzw. technologii globalnej sieci 5G, w której np. pobranie tekstu na inny nośnik treści (np. komputer, tablet, czytnik, telefon itp.) ulegnie skróceniu do kilku zaledwie sekund.

Nowe wezwania czekać będą zarówno biblioteki, jak i księgarnie, a także wydawców. Zmieni się zapewne cały system edukacji szkolnej i sama szkoła. Uczeń na przykład będzie mógł uczestniczyć aktywnie w zajęciach szkolnych, pozostając domu. Ale tradycyjna książka, papierowa będzie zapewne współegzystować z książką cyfrową jeszcze co najmniej przez kilka dziesięcioleci.

Literatura: R. Care i S. Ayad, *Historia książki. Od glinianych tabliczek po ebooki*, Arkady, Warszawa 2015; W. Karwacki, *Krótką historia słowa*, Oficyna Wydawnicza Foka, Wrocław 2009; C. Ożarzewski, *Zarys dziejów książki i księgarstwa*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1961.



Zamki polskie – znane i mniej znane

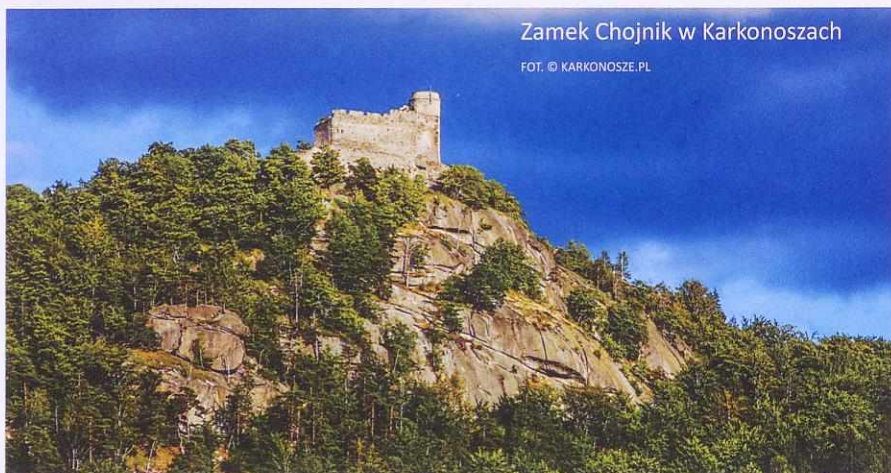


WOJCIECH GOLJAT



Wiele lat temu jako sześciolatek trafiłem na zamek Chojnik w Karkonoszach. Byłem nim zafascynowany. I to nie tylko pięknym położeniem na skalistej górze, dobrze zachowanymi ruinami, ale przede wszystkim legendą o pięknej lecz okrutnej Kunegundzie.

Wielu dzielnych rycerzy starało się o rękę bogatej i urodziwej dziedziczki zamku. Dumna Kunegunda stawiała przed nimi niewykonalne zadanie objechania konno murów zamkowych. Jedni rezygnowali, inni podejmowali próbę. Jednak wszystkie próby kończyły się upadkiem w przepaść ze stromej skały, na której położony jest zamek. Kolejni śmiałowie tracili życie. W końcu zjawił się rycerz nadzwyczaj urodziwy; serce Kunegundy nie pozostało obojętne – zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Piękna panna obiecała rycerzowi swą rękę bez podjęcia próby. Rycerz jednak odmówił wycofania się i rzeczywiście, jako jedyny, objechał zamkowe mury. Ale nie chciał już ręki okrutnej panny i opuścił zamek bez pożegnania. Wzgardzona i upokorzona Kunegunda zmarła ze zgrzyoty i niespełnionej miłości (inna wersja mówi, że rzuciła się w przepaść). Powiadają, że do dziś pojawia się jako zjawy na zamkowych murach.



Zamek Chojnik w Karkonoszach

FOT. © KARKONOSZE.PL

Tyle legenda. Ale to ówczesny mój zachwyt sześciolatka na zamku Chojnik był zapewne tym przełomowym momentem w życiu, gdy poczułem zapal do turystyki i zapal do poznawania historii – i nie minęło mi to do dziś.

Nie tylko obiekty UNESCO

W poprzednim numerze „Bez Wierszówki” pisałem o polskich zabytkach światowego dziedzictwa UNESCO. Obiekt (czy zespół obiektów) kultury czy przyrody UNESCO zyskuje podwójnie. Raz: bo jest to promocja turystyczna dla całego regionu. I dwa: większe są wówczas możliwości pozyskania środków na zabezpieczenie, konserwację, adaptację, a niekiedy i znaczące prace remontowe.

Często jednak natrafić możemy na fantastyczne obiekty dziedzictwa kultury nie będące w elitarnej grupie na liście UNESCO.

Zapewne wielu z nas w swoich pasjach turystycznych ma też kilka „swoich” obiektów przyrodniczych czy historycznych, które uważa za fascynujące. Dla mnie takim obiektem jest zamek (obronny pałac) Krzyżtopór koło Sandomierza – fascynujące ruiny największego XVII-wiecznego pałacu w Europie (do czasu zbudowania pałacu w Wersalu). Kilka lat temu „rzuciły one na kolana” nawet moją, wówczas piętnastoletnią, bratanicę – a w tym wieku raczej trudno zainteresować młodzież zwiedzaniem ruin. Pomimo, że miałem okazję poznać wiele zabytków światowej klasy pozostających w ruinie, to jednak



Zamek Krzyżtopór nazwę wzięty od, umieszczonych przy bramie wjazdowej, krzyża i topora (symbolu wiary i herbu Ossolińskich). Gra słów powoduje, że jest to również, nieco zniekształcona, forma imienia Krzysztofa Ossolińskiego – budowniczego zamku FOT. © IKZK / KRZYZTOPOR.ORG.PL

świetnie zachowane ruiny Krzyżtoporu wydają mi się czymś szczególnym. Miejscowi powiadają, że niekiedy nocą widać husarza objeżdżającego konno zamkowe bastiony. To duch ostatniego właściciela zamku z rodu Ossolińskich Krzysztofa Baldwina poległego w bitwie pod Zborowem w 1649 roku.

Wiele zamków czy pałaców pozostaje w ruinie – okresami największych dewastacji były czasy powstania Chmielnickiego (od 1648), potopu szwedzkiego (1655-1660) czy okres 1704-1709, gdy działania wojny północnej objęły obszary ówczesnej Polski. Również w trakcie II wojny światowej, jak i w okresie powojennym, wiele obiektów zniszczono lub zdewastowano. Dotyczy to zarówno poniemieckich (często cennych architektonicznie) zamków i pałaców na ziemiach zachodnich i północnych dzisiejszego obszaru Polski, jak i pięknych polskich zamków na byłych Kresach.

Perelką wśród piastowskich zamków Dolnego Śląska jest renesansowy zamek w Brzegu. Stary średniowieczny zamek został przebudowany w XVI wieku przez piastowskich książąt Fryderyka II i Jerzego II. Zamek ten do lat 70. XX wieku był w nienajlepszym stanie i wydawał się być zapomniany. Po wieloletnim remontach dziś nazywany jest „dolnośląskim Wawelem” – nazwa może nieco na wyrost, ale zamek rzeczywiście jest przeuroczy.

Inny wyróżniający się dolnośląski zamek to Książ koło Wałbrzycha. Jest to trzeci co do wielkości zamek w Polsce po Wawelu i Malborku. W zamku Książ nagrywano kilka filmów fabularnych m.in. „Magnata” czy jego telewizyjną wersję „Biała wizytówka”. Mimo że pierwszy zamek w Książu

zbudowany został przez Piastów śląskich jeszcze w XIII wieku, to obecny kształt zawdzięcza późniejszemu przebudowaniu prowadzonym od XVI wieku przez magnacką rodzinę Hochbergów.

Na Kresach powstało wiele wspaniałych zamków i pałaców budowanych z reguły jako obiekty typowo obronne (*palazzo in fortezza*) ze względu na częste działania zbrojne na tych niespokojnych obszarach Rzeczypospolitej. Na mnie wrażenie zrobiły potężne zamki w Międzybożu czy Jazłowcu na Ukrainie, obronny klasztor w Berdyczowie czy naturalne warunki obronne Kamieńca Podolskiego.

Zamożne rody magnaterii kresowej potrafiły zadbać też o komfort i prestiż swoich siedzib. Były rezydencje magnackie na dzisiejszej Ukrainie to m.in. Podhorce Konięcpolskich czy Tulczyn Potockich – obiekty zachowane w miarę dobrze, ale wyraźnie zaniedbane. Dużo lepiej sytuacja wygląda na Litwie i Białorusi, gdzie w latach postwojennych zadbane np. o zamek Radziwiłłów w Nieświeżu czy zamek w Mirze. Na Litwie zwracają uwagę „średniowieczny” zamek w Trokach i „renesansowy” Dolny Zamek w Wilnie. Oba te zamki są rekonstrukcją obiektów wcześniej całkowicie zniszczonych. Nie dziwny się jednak dbałości władz Litwy o ślady przeszłości gdy rekonstrukcja Zamku Królewskiego w Warszawie w latach 70. cieszyła się wielkim poparciem społecznym.



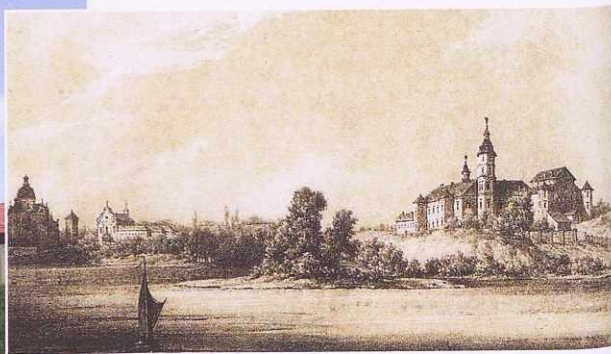
Zamki średniowieczne

Właściwie chronologicznie należałoby zacząć od grodu w Biskupinie sprzed 2 800 lat. Sam obiekt zrekonstruowany został dość przekonująco. Natomiast dziś historycy nie mają wątpliwości, że budowniczymi Biskupina byli prawdopodobnie Celtowie – Słowianie przybyli na te tereny dopiero 1 400 lat później.

Zamki średniowieczne na ziemiach polskich zachowały się najczęściej w formie ruin. Ma to też swój urok. Wartymi odwiedzenia są ruiny zamków w mazowieckim Czersku czy Ciechanowie, świętokrzyskich Chęcinach czy Ilży, dolnośląskim Bolkowie czy Wleniu.

Z uśmiechem wspominam, gdy zwiedzając niegdyś ruiny zamku Kamieniec w Odrykoniu koło Krosna zorientowałem się, że do 1939 roku właścicielem zamku był dziadek mojego kolegi. Dzwonię więc do tego kolegi i słyszę jak pyta z udawanym przekąsem: „A na jakiej podstawie ty chodzisz po moim zamku?”. Zdziwiony odpowiadam: „No, jak to? Wykupiłem bilet i wszedłem”.

Ciąg dalszy na s. 30 →



RYS. NAPOLEON ORDA, 1876

Zamek w białoruskim Nieświeżu był przez ponad 350 lat główną siedzibą, potężnych niegdyś, książąt Radziwiłłów. Zamek oparł się kilku oblężeniom, zdobyty i zniszczony został dopiero podczas wojny północnej w 1706 roku. Potem odbudowany przez Radziwiłłów. Kilkanaście lat temu przeszedł gruntowną restaurację i obecnie jest czołowym zabytkiem na ziemiach Białorusi. FOT. © DWORYPOGRANICZA.PL

→ Ciąg dalszy ze s. 29

Głos (udawanego) oburzenia: „Co? Gmina nielegalnie ci sprzedała bilet”. W końcu jednak uzyskałem i jego zgodę (uff...) jako potomka właścicieli zamku i już z czystym sumieniem (drugie: uff...) mogłem kontynuować zwiedzanie.

Zamek Kamieniec składa się właściwie z dwóch zamków: dolnego i górnego. Oba mają oddzielne bramy wjazdowe. Wieloletni spór właścicieli tych zamków (Skotnickich i Firlejów) zakończyła miłość i małżeństwo w 1630 roku młodych latorośli obu rodów Zofii i Mikołaja. Dwieście lat później właścicielem zamku, po małżeństwie z Zofią Skarbkową, został Aleksander Fredro. I to on w *Zemście* unieśmiertnił spór o zamek, zakończony małżeństwem młodych przedstawicieli obu rodów. Zresztą miłość młodego Aleksandra Fredry do żony hrabiego Skarbka (skądinąd bardzo przyzwoitego człowieka), ich wytrwałość i późniejszy rozwód Zofii z hrabią Skarbkim, też mogłyby posłużyć za fabułę filmu czy sztuki teatralnej.

Zamki dobrze zachowane

Dobrze zachowały się średniowieczne zamki na obszarach byłego państwa krzyżackiego m.in. na terenie Warmii i Mazur. Imponujący zamek w Malborku zaliczono do światowego dziedzictwa kultury UNESCO. Była to jednak stolica państwa krzyżackiego – państwa dobrze zorganizowanego i zamożnego, państwa o założeniach typowo wojennych. Tak więc stołeczny zamek potężnego państwa musiał przynosić splendor Zakonowi i wzbudzać respekt u przyjaciół i wrogów. Szczęśliwie na terenach opanowanych niegdyś przez Krzyżaków w dobrym stanie zachowało

się niemało, budowanych z cegły, zamków obronnych. Tak więc oprócz Malborka warto odwiedzić dobrze zachowane zamki w Lidzbarku Warmińskim, Olsztynie, Reszlu, Nidzicy, Gniewie czy Kwidzynie – leżą one na tzw. Szlaku Zamków Gotyckich.

Natomiast XIV-wieczne zamki na Szlaku Orlich Gniazd w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej przypominają o wielkości króla Kazimierza Wielkiego. To król Kazimierz osłonił Małopolskę siecią twierdz od wrogięgo i potężnego wówczas Królestwa Czech (i – zależnych od Czech – księstw śląskich). Ruiny Ogrodzieńca czy Olsztyna koło Częstochowy dziś chętnie odwiedzane są przez turystów, a renesansowy zamek w Pieskowej Skale (przebudowano go ponad 150 lat po śmierci króla Kazimierza) jest jednym z najbardziej malowniczo położonych zamków polskich.

Chędnym w okresie panowania ostatnich Piastów i Jagiellonów należały do kluczowych zamków królewskich. To tu, w okresach wojen, przechowywano klejnoty koronne, a w jednej z wież zamkowych (tej widocznej na pierwszym planie) przetrzymywano ważnych więźniów

FOT. © WOJCIECH GOJŁĄT



Nad Dunajcem, prawie naprzeciwko siebie, leżą zamki w Niedzicy i Czorsztynie. Pierwszy to dobrze zachowany spiski pograniczny zamek węgierski (Spisz i cała Słowacja przez stulecia były częścią Królestwa Węgier), drugi to, będący w ruinie od kilkuset lat, pograniczny zamek polski. Historia obu zamków jest nadzwyczaj ciekawa, że wspomnę tylko o związkach rodzinnych właścicieli Niedzicy z królewską dynastią peruwiańskich Inków. Zamek w Niedzicy jest jednym z lepiej zachowanych zamków w Polsce i kolejni właściciele (a wcześniej burgrabiowie) zamieszkiwali w nim nieprzerwanie od średniowiecza aż do roku 1939.

Obronne pałace XVI i XVII wieku

Artylerię w Polsce zastosowano po raz pierwszy jeszcze w XIV wieku, ale dopiero rozwój artylerii w początkach XVI wieku wymusił całkowitą zmianę architektury obronnej. Stąd XVI- i XVII-wieczne zamki czy twierdze są budowane już całkiem inaczej. Bogacące się możnowładztwo pragnęło zwiększać komfort swoich siedzib, nie tracąc przy tym walorów obronnych. Stąd wytworzyły się typy obronnych pałaców (zwanych z włoską *palazzo in fortezza* lub *villa castello*). W południowej Polsce tego typu zamkiem/palacem jest właśnie Krzyżtopór.

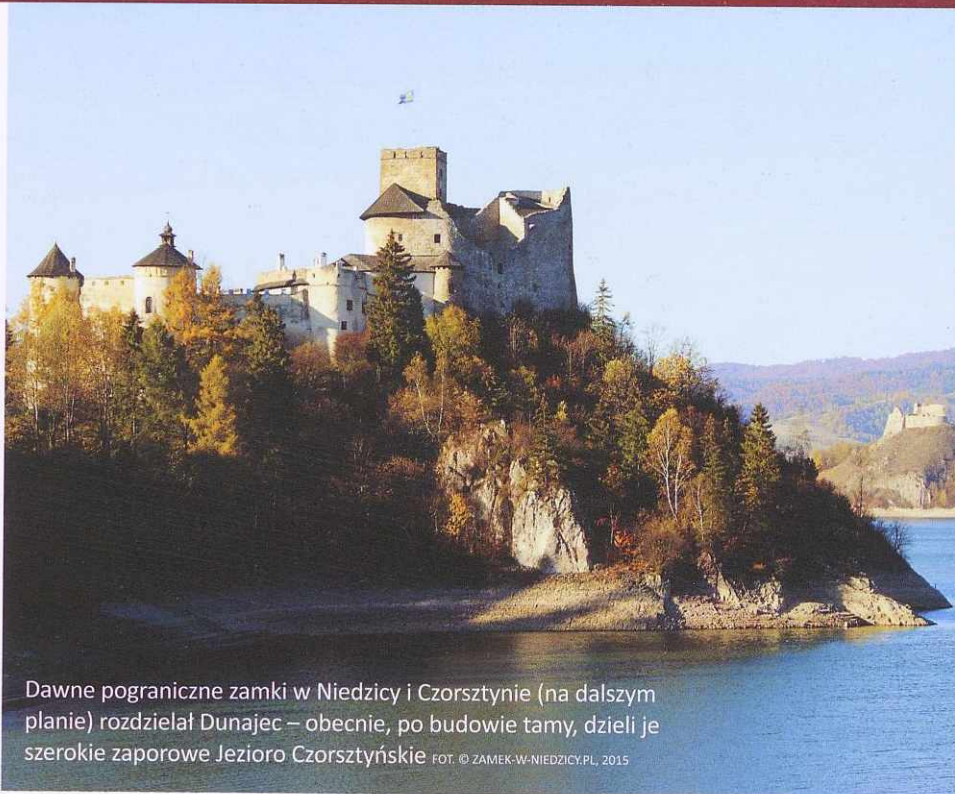
Wrażenie robi też Nowy Wiśnicz koło Tarnowa zbudowany przez Kmitów w XVI wieku. Do dziś sytuacja prawna tego zamku jest nieuregulowana. Formalno-prawnie właścicielami są Lubomirscy. Istnieje porozumienie Lubomirskich z Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, tak że zamek jest jedynie zabezpieczony przed zniszczeniem lecz bez większych planów pełnej renowacji.

Z kolei w filmie „Potop” Jerzego Hoffmana XVII-wieczny zamek (czy raczej pałac) w Podhorcach koło Lwowa „grał rolę” radziwiłłowskiego zamku w Kiejdanach. Harmonia i piękno Podhorców wciąż zachwycają – i to zachwycają pomimo widocznej dewastacji obiektu. Hetman Stanisław Koniecpolski – fundator zamku był nie tylko świetnym wodzem, ale też człowiekiem wrażliwym o dużym poczuciu piękna. „Potop” kręcono 45 lat temu i wówczas zamek nie był jeszcze tak zapuszczony jak obecnie – na szczęście kilka lat temu wyremontowany został dach co znacząco ogranicza dalszą dewastację budynku.

Ciekawym i bardzo urokliwym obiektem Polski południowo-wschodniej jest pałac w Krasieczynie przebudowywany przez Krasieckich od początków XVI wieku. Tu dość wyraźnie widać założenia obronne pomimo harmonijnego wykończenia samej części pałacowej w stylu renesansowo-manierystycznym. I, podobnie jak w Wiśniczu, sytuacja prawna pałacu jest nieuregulowana. Sapiehowie, którzy przez ponad sto lat byli właścicielami pałacu, obecnie występują o jego zwrot. Dodać warto, że właśnie w tym pałacu 150 lat temu urodził się Adam Stefan Sapieha – późniejszy kardynał i arcybiskup krakowski.

Jako *palazzo in fortezza* był też budowany pałac w Łańcucie. Niewiele zachowało się z XVII-wiecznych bastionów i dziś największą atrakcją zespołu pałacowego są wnętrza z XVIII-wiecznym wyposażeniem oraz kolekcja powozów konnych (głównie z XIX wieku). W pałacu tym kręcono m.in. „Hrabinę Cosel” i „Trędowatą”. Najślynniejszym właścicielem Łańcuta był w początkach XVII wieku Stanisław Stadnicki zwany „diabłem łańcuckim” ze względu na swoje awanturnictwo, warcholstwo i nadpobudliwość – mało kto wie, że był on siostrzeńcem słynnego magnata i watażki Samuela Zborowskiego oraz kuzynem wielkiego wodza hetmana Jana Karola Chodkiewicza – każdy z tych trzech panów był urodzonym wojownikiem i swoistą „kmicicową duszą”.

W połowie XVIII wieku dalszy rozwój artylerii wpłynął na całkowite rozdzielenie funkcji mieszkalnych i reprezentacyjnych (pałace) od funkcji obronnych (twierdze). Tak więc pałace budowane przez ostatnich trzysta lat trudno już nazywać zamkami. A może trochę szkoda...



Dawne pograniczne zamki w Niedzicy i Czorsztynie (na dalszym planie) rozdzielał Dunajec – obecnie, po budowie tamy, dzieli je szerokie zaporowe Jezioro Czorsztyńskie. FOT. © ZAMEK-W-NIEDZICY.PL, 2015

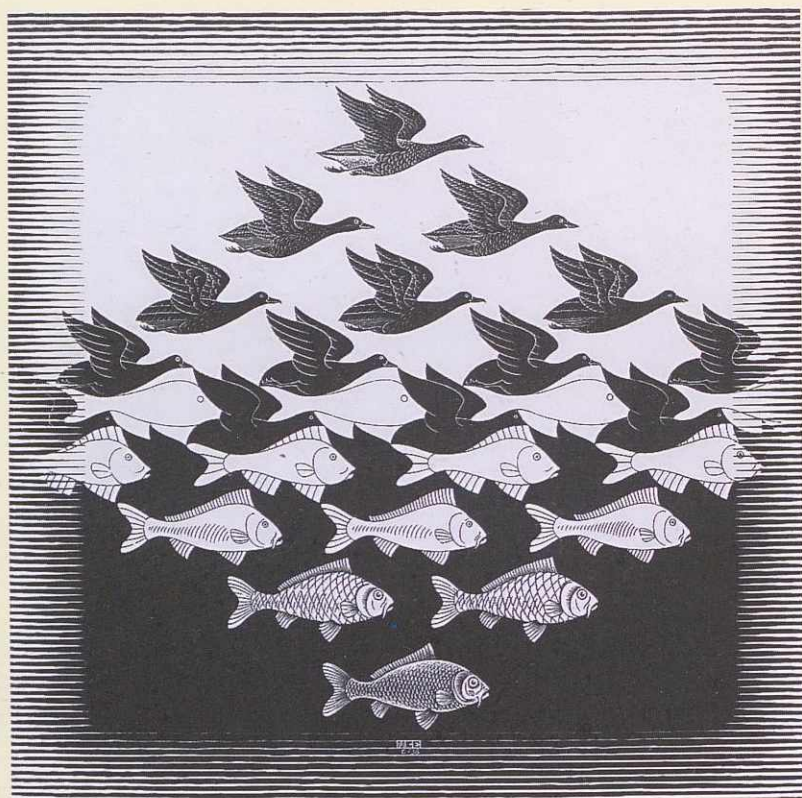


Dziedziniec wewnętrzny pałacu-zamku w Krasieczynie – na zdjęciu widoczna renesansowa attyka i sgraffitowa dekoracja oraz krużganki otaczające część dziedzińca. Każda z czterech narożnych baszt jest inna – baszta, której kopułę widać na zdjęciu nosi nazwę Baszty Boskiej, gdyż niegdyś mieściła zamkową kaplicę

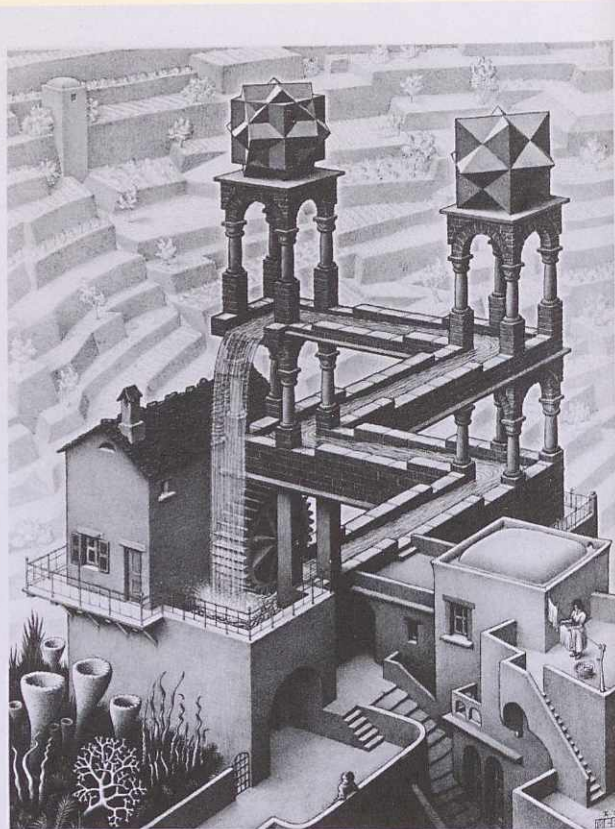
FOT. © WOJCIECH GOŁJAT

Budowniczym zamku w Podhorcach koło Lwowa był hetman Stanisław Koniecpolski – wybitny wódz, mistrz błyskawicznych manewrów militarnych. O jakąjącym się hetmanie mawiano „Pan Stanisław pierwszej uderzy, zanim wypowie” FOT. © LWÓW.INFO

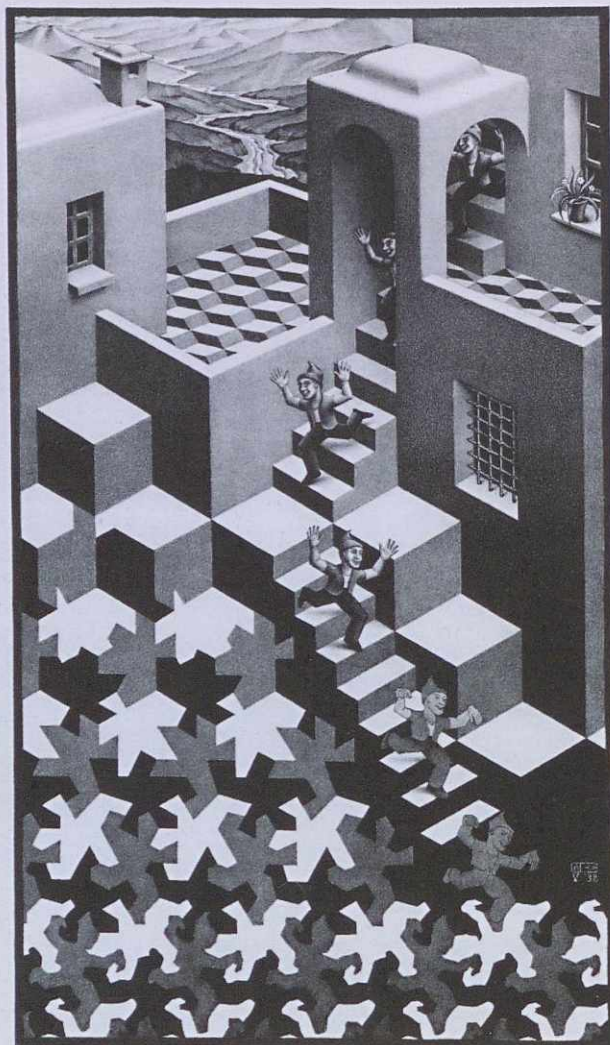




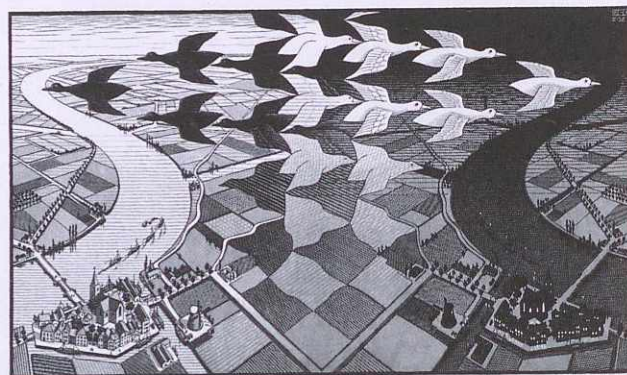
„Sky and Water I”, 1938



„Waterfall”, 1961



„Cycle”, 1938



„Day and Night”, 1938



FOT. © FRIESMUSEUM.NL

Escher nie przestaje fascynować

JOANNA
PASZKIEWICZ-JÄGERS



Urodził się 120 lat temu w Leeuwarden, stolicy Fryzji, ale gdy próbowano doszukiwać się w jego wytrwałości i uporze cech fryzyjskich, Maurits Cornelis Escher zdecydowanie zaprzeczał. Paradoksalnie jego półroczna wystawa (czynna do 28 października 2018) w gmachu Fries Museum jest jednym z najważniejszych organizacyjnych przedsięwzięć miasta Leeuwarden jako tegorocznej europejskiej stolicy kultury.

Escher op reis

Tytuł wystawy „Escher op reis” („Escher w podróży”) ani nie umniejsza, ani nie podkreśla dystansu do własnego kraju u artysty, który otwarcie poszukiwał nieholenderskich miejsc inspirujących jego twórczość. Wśród krajów które wybierał na miejsce zamieszkania najważniejszym są Włochy. Tam czuł się najlepiej i tam powstała większość jego prac.

Wiele podróżywał po tym kraju, jednakże lat mieszkał w Rzymie, spędził jednak we Włoszech tylko lat trzynaście, gdyż po dojściu Mussoliniego do władzy zdecydował się kraj ten opuścić. Próbował zaaklimatyzować się w Szwajcarii, ale po dwóch latach, w 1937 roku, przeniósł się do Belgii. W 1941 wrócił do Holandii i tu spędził resztę życia. Zmarł w Hilversum w roku 1972.

Drzeworyty i litografie Eschera, to przykład sztuki wymykającej się granicom kulturowym. Rozpoznawalne są natychmiast. Nieprawdopodobne, wykorzystujące iluzje wzrokowe konstrukcje architektoniczne oraz szablonowe formy,



FOT. © RUBEN VAN VLIET / FRIESMUSEUM.NL

które bezustannością powtórzeń obrazują pojęcie nieskończoności, nadal pełne są wizualnej siły.

Sławę międzynarodową Escher osiągnął za życia, ale dopiero po latach pracy. Przelomowy charakter miały nacechowane mistycyzmem dwa drzeworyty z 1938 roku: „Niebo i woda” – kompozycja przedzielona na grupy przepływających ryb i przelatujących ptaków oraz „Dzień i noc” – wizja leczących w przeciwnych kierunkach ptaków jasnych i ciemnych.

Liczenie odwiedzana wystawa „Escher w podróży” (tak licznie, że zaczęły obowiązywać godziny wejścia!), jest okazją do zastanowienia się nad przyczynami szeroko zakrojonej fascynacji jego sztuką. Może należałoby ich szukać w uniwersalnym, niezaspokojalnym pragnieniu spotkania z tym, co nieprawdopodobne? Escher dał mu wyraz skrajny – twórczość była dla niego bezustannym samotniczym usiłowaniem odtworzenia tego, co kształtował w wyobraźni. Pracowicie wykonywane

realistyczne szkice i rysunki stanowiły jedynie punkt wyjścia.

Art beyond Escher

Część przybyłych na wystawę Eschera w Muzeum Fryzyjskim dociera piętro wyżej, na międzynarodową prezentację artystów współczesnych „Phantom Limb: Art beyond Escher” (czynna będzie dłużej niż wystawa główna, do 6 stycznia 2019 roku).

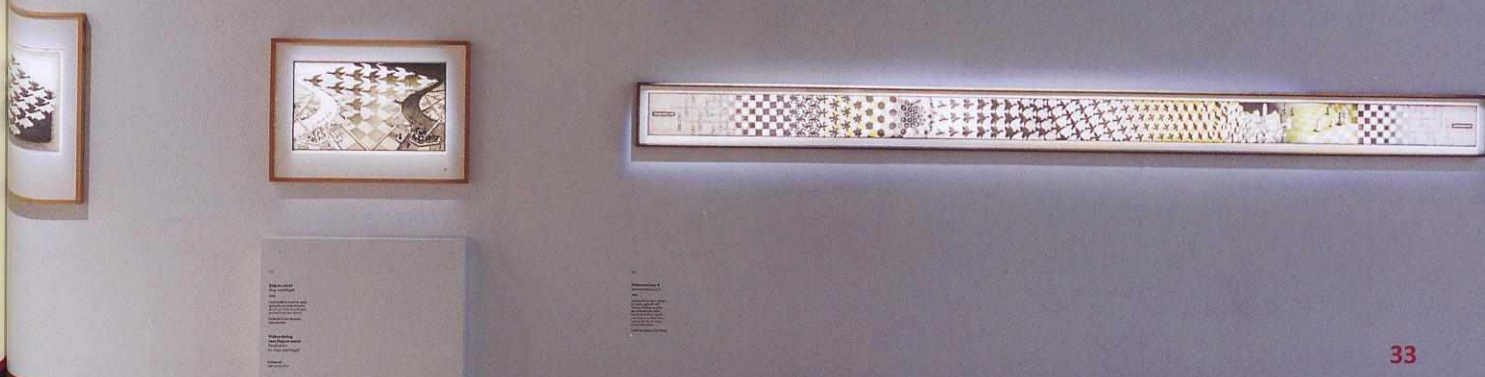
Tam wkraczamy w świat zupełnie inny – pozbawiony logiki, rozchybotany w kwestii wartości. To świat dzisiejszy. W nim żyjemy.

W prezentacji bierze udział ośmiu artystów młodszego pokolenia; z Holandii, Szwajcarii, Belgii, Niemiec, Ekwadoru. Łączy ich jedno – język wizualny, którym się posługują jest bezkompromisowy.

Prace artystów zaproszonych, by towarzyszyli sztuce Eschera, prowokują wieloznacznością. Jedną z pozostających po ich obejrzeniu konkluzji mogłaby brzmieć:

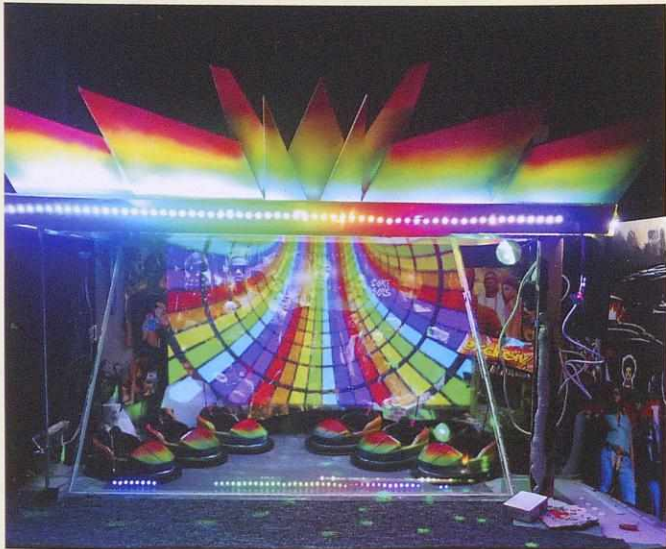
Ciąg dalszy na s. 35 →

FOT. © RUBEN VAN VLIET / FRIESMUSEUM.NL

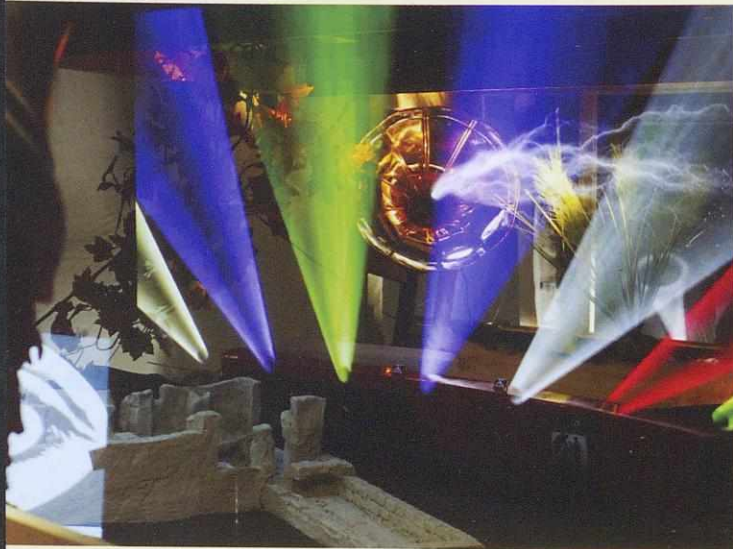




FOT. © TWITTER.COM/MIRIFICARE



FOT. © GYMLIVE.NET/ANNI_MEL_AND_ME





Dominique Teufen,
„Afgelopen”, 2009

FOT. © IDEAT.THEGOODHUB.COM

→ Ciąg dalszy ze s. 33

„No i stało się to, przed czym w latach 60. przestrzegali teoretycy kultury masowej – kultura niższa wypiera wyższą”. Druga: „To nie my kształtujemy nasz styl życia, czynią to wymyślacze idei i producenci towarów”.

Najostrzej przemówiła Funda Gül Özcan. Urodzona w 1984 w Niemczech, studiowała w Monachium, obecnie przebywa w Amsterdamie jako stypendystka. Jej multimedialna instalacja składa się z tandetnie prezentujących się makiet strzelnic, wesołego miasteczka, estrady pop koncertu. W strzelnicy ponad stołem plastikowych karabinów kałasznikow przesuwają się taśmy z propozycjami do zestrzelenia. Stanowią bezładną mieszaninę, z której co chwilę wylania się coś innego; obok demagogicznych przemówień propozycje taniego seksu albo sproszonej żywności, a wizerunki terrorystów z różnych stron świata mieszają się z wizerunkami aktorów filmowych.

Jednak najdłużej w pamięci pozostaje instalacja „Afgelopen” („Zakończone”), zajmująca całość jednej z sal o powierzchni 1280 x 850 cm. Przedstawia wnętrze,



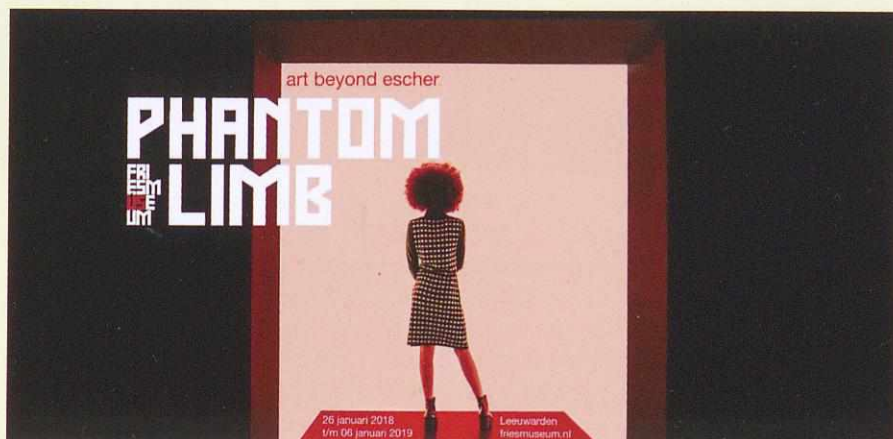
Funda Gül Özcan, „Funfairaffair”, multimedial dioramas, sound, projection, 2017

FOT. © TWITTER.COM/MIRIFICARE

w którym zakończyła się właśnie urodzinowa prywatka. Jej uczestnicy zniknęli pozostawiając po sobie niezliczoną ilość śladów. Ale uwaga! – wszystko co oglądamy w obrębie podłogi, sufitu i ścian jest w odcieniach szarości. Szare są serpentyny, baloniki, resztki płynów w plastikowych

kubkach, szare popielniczki przepelniają szare niedopalki, szary jest adapter ze znieruchomiłą płytą i szara rzucona na podłogę damska i męska bielizna.

To praca Dominique Teufen. Urodzona w Szwajcarii w 1975 roku studiowała sztukę w Bazylei i na dwóch holenderskich uczelniach. Jej instalacja emanuje czymś nieskończenie trywialnym; jest jak przedrzeźnianie zbanalizowanych pomysłów będących odzwierciedleniem pospolitego, zrutynizowanego, życia. Instalacja wywołuje też niepewność: czy oglądamy coś, co było realne, czy też mamy do czynienia z wymyśloną przez artystkę fikcją? Ona sama udzielając wywiadu uchyliła się od odpowiedzi. Powiedziała: „To, co widzimy nie zawsze jest tym, co istnieje. Granica między fikcją a rzeczywistością nie jest ściśle określona”.



Filmy o Dywizjonie 303 czyli bliska idealnej metoda promowania Polski

A jednak! 7 września mieliśmy brytyjską premierę filmu Davida Blaira „303. Bitwa o Anglię”. Ku mojej radości odbyła się nie w jakimś małym kinie studyjnym, lecz w londyńskim multipleksie VUE Cinema w centrum miasta na Leicester Square. Także podczas pokazów przedpremierowych sale kin były wypełnione po brzegi, dobry odbiór przez brytyjską Polonię, i od 7 września film Blaira jest pokazywany w ponad 100 kinach w całym kraju.

ELŻBIETA
KRÓLIKOWSKA-AVIS



Trudno powiedzieć, żeby recenzje „Hurricane. Squadron 303” – szkoda, że nie „Squadron 303. Battle of Britain”, co byłoby bardziej czytelne – przeszły jak burza przez główne dzienniki krajowe, „The Times” czy „Independenta”. O ile wiem, omówienie znalazło się tylko w jednym z nich, w „Guardianie”, zresztą pozytywne. W BBC News Szkocja, dostrzegłam wywiad z reżyserem Davidem Blairem, oczywiście Szkotem, który poświęcił polskim pilotom wiele ciepłych słów. Powiedział między innymi: „Kiedy byłem dzieckiem czy nastolatkiem, mało się wiedziało na temat cudzoziemców, którzy brali udział w wysiłku wojennym Wielkiej Brytanii. Wszystkie zasługi przypisywano Brytyjczykom, nie bawiąc się w szczególności... Dopiero niedawno dowiedziałem się o udziale Polaków i innych nacji w Bitwie o Anglię. Zwłaszcza Polacy wyróżnili się niezwykłym męstwem – co nie było łatwe, bo co innego walczyć o swój kraj, a co innego o cudzy, wiedząc o koszmarze, który właśnie rozgrywał się w ich ojczyźnie. Wszystko to zrobiło na mnie wielkie wrażenie, historia zarazem wzruszająca, ale także niezwykle sensacyjna i wciągająca... Należało ich wreszcie uhonorować” – zakończył David Blair.

Wiadomo już, że „303. Bitwa o Anglię” podoba się 88 proc. użytkowników Google’a, a na eBayu można kupić CD za 13,67 funta plus 5 funtów za przesyłkę. Myślę, że nasze MSZ winno przelać dyski do wszystkich liczących się większych redakcji w Wielkiej Bry-



tanii, służę adresami. Może wykonać jeszcze więcej dobrej roboty, przesyłając CD do brytyjskiego Foreign Ministry i krajów Commonwealthu, a właściwie dla każdego nie do wszystkich polskich ambasad, z zaleceniem organizowania projekcji? Wyobrażam sobie, jak bardzo

cieszy się z obu filmów, także „Dywizjonu 303. Historia prawdziwa” Denisa Delicia środowisko polskich weteranów z londyńskiego Ealingu, a zwłaszcza tych, którzy pamiętają słynną Paradę Zwycięstwa z 1946 roku. Od pierwszego wywiadu, który w Londynie zrobiłam, w 1989 roku,



FOT. © INSTAHUL.COM/TAG/SUBBITVAOANGELIE

a była to generałowa Jadwiga Sławojowa Składkowska, poprzez wywiady i prywatne rozmowy z tymi wspaniałymi ludźmi, przewijał się ten sam motyw, wielki żal do Brytyjczyków, że wykorzystali polską krew i męstwo, a potem w tej paradzie, gdzie kolumna marszowa miała 15 km, znalazło się miejsce dla Amerykanów, Kanadyjczyków i Australijczyków, Czechów i Norwegów, miejsca dla Polaków zabrakło. Podobno zaproszono pilotów z Dywizjonu 303, ale odpowiedzieli, że chętnie przyjdą pod warunkiem, że znajdą się tam ich rodacy ze wszystkich formacji. Do dziś wszyscy uważamy, że była to wielka, historyczna i polityczna niesprawiedliwość. I że została spowodowana lękiem Brytyjczyków, iż „nie spodobałoby się to wujowi Joe”, Józefowi Stalinowi. Tę gorzyc do dziś słyszy się podczas rozmów w londyńskim POSK-u, w Ognisku czy Klubie Orła Białego na Balham.

Znany brytyjski historyk Martin Gilbert, autor biografii *The Road To Victory* broni wprawdzie Churchilla, twierdząc, że „zrobił co w jego mocy, aby odwrócić kartę sprawy polskiej”, ale więcej tu entuzjazmu dla dzielnego premiera czasów wojny niż prawdy. Bo, jak wiadomo, nie zrobił. Zapewne dużą rolę odegrały tu dwa zupełnie różne sposoby uprawiania polityki, europejski i sowiecki, cywilizowany i zbrojecki. Churchill był wprawdzie zwolennikiem przesunięcia granic Polski na zachód, ale pod warunkiem, że Stalin zezwoli na powstanie Polski niezawisłej. I Churchill, brytyjski dżentelmen uwierzył podstępemu dyktatorowi na słowo. A kiedy dowiedział się, że Stalin nie dotrzymał obietnicy, tak tłumaczył ministrom swego gabinetu: „Wielka Brytania miała obowiązek zakładać dobrą wiarę sojusznika w realizacji porozumienia tak niedawno podpisanego”. Po prostu

rozpacz! Niestety, zachodnioeuropejscy politycy w kontaktach z Rosją wciąż grzeszą i naiwnością, i ignorancją.

A teraz rondem z powrotem do obu filmów o Dywizjonie 303, a raczej historycznego tła obrazów Blaira i Delicia. Dla mieszkańców Wysp Bitwa o Anglię, *Battle of Britain*, znaczyła właściwie II wojnę światową. Reszta rozgrywała się poza granicami kraju, Afryka, Włochy, Francja, kraje Beneluksu, no i II front w Azji, Singapur, Malaje, Australia. Chcę powiedzieć, że zniszczenia w ich ojczyźnie powstały głównie podczas tej batalii, więc do dziś znaczy ona dla obywateli Zjednoczonego Królestwa główny trud wojny z Niemcami. Dla historyków była to kampania powietrzna, głównie nad południową Anglią, jaka toczyła się między niemiecką Luftwaffe a brytyjskimi Royal Air Force w okresie od 10 lipca do 31 października 1940 roku. Tak, trwała niepełne cztery miesiące! W każdym razie wtedy była najbardziej intensywna i niszcząca.

Początek wojny był dla Anglików miazdzący – zatopiono 18 ich okrętów, 4 niszczycieli, zestrzelono 77 samolotów, śmierć poniosło 40 pilotów. Ratunkiem przed klęską miało być uruchomienie alianckich pilotów – cudzoziemców, Polaków, Czechów, Kanadyjczyków, co do których Brytyjczycy mieli wiele zastrzeżeń. Po pierwsze, Polska była państwem przegranym w starciu z Niemcami, a Brytyjczycy nie lubili przegranych. Dwa, to sprawa szkolenia. Reszta płynęła ze stereotypów myślenia o Europie Wschodniej, nie znają języków, „nie są dżentelmenami” – co okazało się nieprawdą, bo znali niemiecki lub francuski i byli „dżentelmenami”. Wiele pierwszych dni, to był jeden wielki test, ale wkrótce było jasne, że Polacy są znakomitymi pilotami! Brytyjczycy nie mogli uwierzyć

w wyniki ich zestrzeleń, posłano „szpiega”, i okazało się, że „oni naprawdę to robią!” Mimo, że kiepsko znali angielski, stosowali inny szyk bojowy, dysponowali gorszym sprzętem, zestrzelili około 170 niemieckich samolotów i uszkodzili 36! 13 proc. strat Luftwaffe. Okazało się, że Dywizjon 303 był najlepszą jednostką, biorącą udział w Bitwie o Anglię, jednym z najlepszych dywizjonów alianckich w ogóle!

Nie będę zajmować się recenzjami – zrobili to już zaraz po premierze moi koledzy. Chcę tylko zauważyć, że oba filmy miały swoje mocne i słabsze strony. Pierwszy w kolejności, „303. Bitwa o Anglię” Blaira, z dokumentalną prawdziwością pokazał mocarstwowi stosunek Anglików do obywateli niedużego europejskiego kraju, drewniany legalizm, ale i *fair play* oraz poczucie humoru. Drugi, „Dywizjon 303. Historia prawdziwa” Delicia, jest bardziej dynamiczny, prezentuje szersze tło zdarzeń – przebitki sprzed czasów wojny – i rysuje dokładniej polskie cechy narodowe. Patriotyzm, głęboką wiarę, odwagę, umiejętność poświęcenia dla wartości, elegancję w stosunku do kobiet, pokazuje świetne wychowanie synów polskiego ziemiaństwa i inteligencji. Języki obce, dobre francuskie, niemieckie i szwajcarskie uczelnie, obycie w świecie, ogląda. Patrząc na ten film, widziałam II RP, światową i bez kompleksów, które powstały potem, po 45. latach życia w komunie przy mocno zatrzęsniętej Żelaznej Kurtynie. Pokazano tutaj także wielobarwność etniczną II RP oraz atrakcyjność kultury polskiej, która przyciągała Niemców i Czechów, Rosjan i Ukraińców, Żydów i Austriaków. Należałoby zadbać, aby CD obu tych filmów zostały rozkolportowane jak najszerzej po świecie i opowiadały o Polsce, jaką była i jaką być może.

Przyjaciele Polskiego Baletu Narodowego

SEZON 2018/2019

Koneserzy: Aria Piotr • Augustyniak • Deloitte • Monika Kasińska Miele • Kinga Socha • Starphamra • Jianmin Huang •

Pasjonaci: Agnieszka Antczak • Stanisław Boczkowski • Ireneusz Stanisław Bruski • Erik Hallgren • Katarzyna Hernas • Karina Kalinowska • Łukasz Konwicky • Roman Kruszewski • Dariusz Lewandowski • Monika Piątkowska • Monika Pieczykolan • Janice Rzycki • Magdalena Sadza • Barbara Sikora • Ewa Wolnicka • Elżbieta Wydrzyńska-Głowacka •

Sympatycy: Małgorzata Kłosowska • Aneta Koenig • Magdalena Korczak-Mleczek • Luiza Markiewicz • Hanna Piątkowska • Barbara Piela • Natalia Stecyk • Alicja Szyszeń • Matylda Waclawska •

Cieszymy się, że Polski Balet Narodowy zyskuje coraz więcej przyjaciół. To przede wszystkim wierni widzowie, regularnie odwiedzający nasze przedstawienia, którzy również chcą obserwować z bliska codzienną pracę artystów za kulisami, spotkać ich i poznać. Serdecznie dziękujemy za wsparcie finansowe, które z pewnością przyczyni się do realizacji naszych potrzeb i marzeń.



FOT. © TEATRWIELKI.PL

Spotkanie z Robertem Bondarą

24 września w Sali Kominkowej Teatru Wielkiego – Opery Narodowej odbyło się pierwsze w sezonie 2018/2019 spotkanie Przyjaciół Polskiego Baletu Narodowego. Gościem był Robert Bondara – tancerz i choreograf, reżyser i pedagog, artysta Polskiego Baletu Narodowego.

Artysta PBN jest podwójnym laureatem tegorocznych Teatralnych Nagród Muzycznych im. Jana Kiepury, jako najlepszy choreograf za zrealizowaną w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w ubiegłym roku „Świteziankę” oraz za reżyserię „Legendy Bałtyku” – opery Feliksa Nowowiejskiego wystawioną w Teatrze Wielkim w Poznaniu.

Rozmowę z R. Bondarą o tych i wielu innych wyzwaniach jakie konsekwentnie podejmował począwszy od warsztatów choreograficznych Polskiego Baletu Narodowego do realizacji autorskich bale-

tów na najważniejszych scenach w kraju poprowadził Maciej Krawiec.

Robert Bondara jest absolwentem Państwowej Szkoły Baletowej im. Feliksa Parnella w Łodzi, Uniwersytetu Muzycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie, z którym współpracuje obecnie jako wykładowca, oraz studiów podyplomowych – managerów kultury w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Początkowo występował w Łódzkim Teatrze Muzycznym, a następnie przeniósł się do Teatru Wielkiego w Poznaniu. W 2005 roku dołączył do Baletu Teatru Wielkiego – Opery Narodowej, obecnie Polskiego Baletu Narodowego, a w 2008 roku rozpoczął współpracę z Warszawskim Teatrem Tańca Aleksandry Dziurosz. Jest laureatem II nagrody (pierwszej nie przyznano) oraz Nagrody Specjalnej Towarzystwa im. Witolda Lutosławskiego w Ogólnopolskim Konkursie



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Choreograficznym im. Bronisławy Niżyńskiej w Warszawie (2008), nagrody im. Jana Kiepury w kategorii Choreograf Roku 2011 w Polsce oraz finalistą 27. i 29. Międzynarodowego Konkursu dla Choreografów w Hanowerze (2013, 2015). Zdobywca nagrody Le Prix de Biarritz na Konkursie Choreograficznym w Bordeaux (2018). Odznaczony Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze – Gloria Artis”.

Gośćmi kolejnych spotkań będą: dr hab. **Daniel Przystek** – dramaturg baletów Krzysztofa Pastora „I przejdą deszcze...” oraz Koncertu f-moll w zbliżającej się premierze wieczoru baletowego „Nasz Chopin”, który będzie mówił o roli dramaturga w balecie i w teatrze dramatycznym, a także o różnicach w pracy z choreografami i reżyserami (29 października) oraz **Marcin Mazurek** – pianista PBN, z którym Maciej Krawiec porozmawia o jego roli podczas prób, o współpracy z baletmistrzami i dyrygentami a także o graniu Chopina w balecie (19 listopada).



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Polski Balet Narodowy

Rodzime inspiracje i wielka klasyka zdominują sezon baletowy 2018/2019 w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej. Jest ku temu kilka okoliczności... 100. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości, Rok Stanisława Moniuszki w 200-lecie jego urodzin, dekada działalności naszego zespołu jako Polskiego Baletu Narodowego, a wreszcie oczekiwania naszych widzów.

Oddamy więc hołd ikonom kultury narodowej. Usłyszymy w baletach muzykę Chopina, Moniuszki i Góreckiego. Sięgnijemy po motywy literackie Fredry, Baczyńskiego i Gombrowicza. Przypomnimy choreografię Conrada Drzewieckiego odtworzoną przez Emila Wesolowskiego i zagramy oczywiście wybrane realizacje Krzysztofa Pastora.

To on właśnie i znany angielski choreograf Liam Scarlett zaproponują nam nowe interpretacje choreograficzne obu koncertów fortepianowych wielkiego Fryderyka w dwuczęściowym wieczorze baletowym „Nasz Chopin”. Ale zaprosimy również na kolejną serię przedstawień słynnej „chopinowskiej” „Damy kameliowej” Joh-

na Neumeiera. Wznowimy refleksyjny spektakl Pastora „I przejdą deszcze...”, w którym przy muzyce Henryka Mikołaja Góreckiego pobrzmiewają echa poezji Baczyńskiego, *Kolumbów* Bratnego, „Kanału” Wajdy, ale przede wszystkim osobiste impresje choreografa na temat naszych bolesnych doświadczeń historycznych.

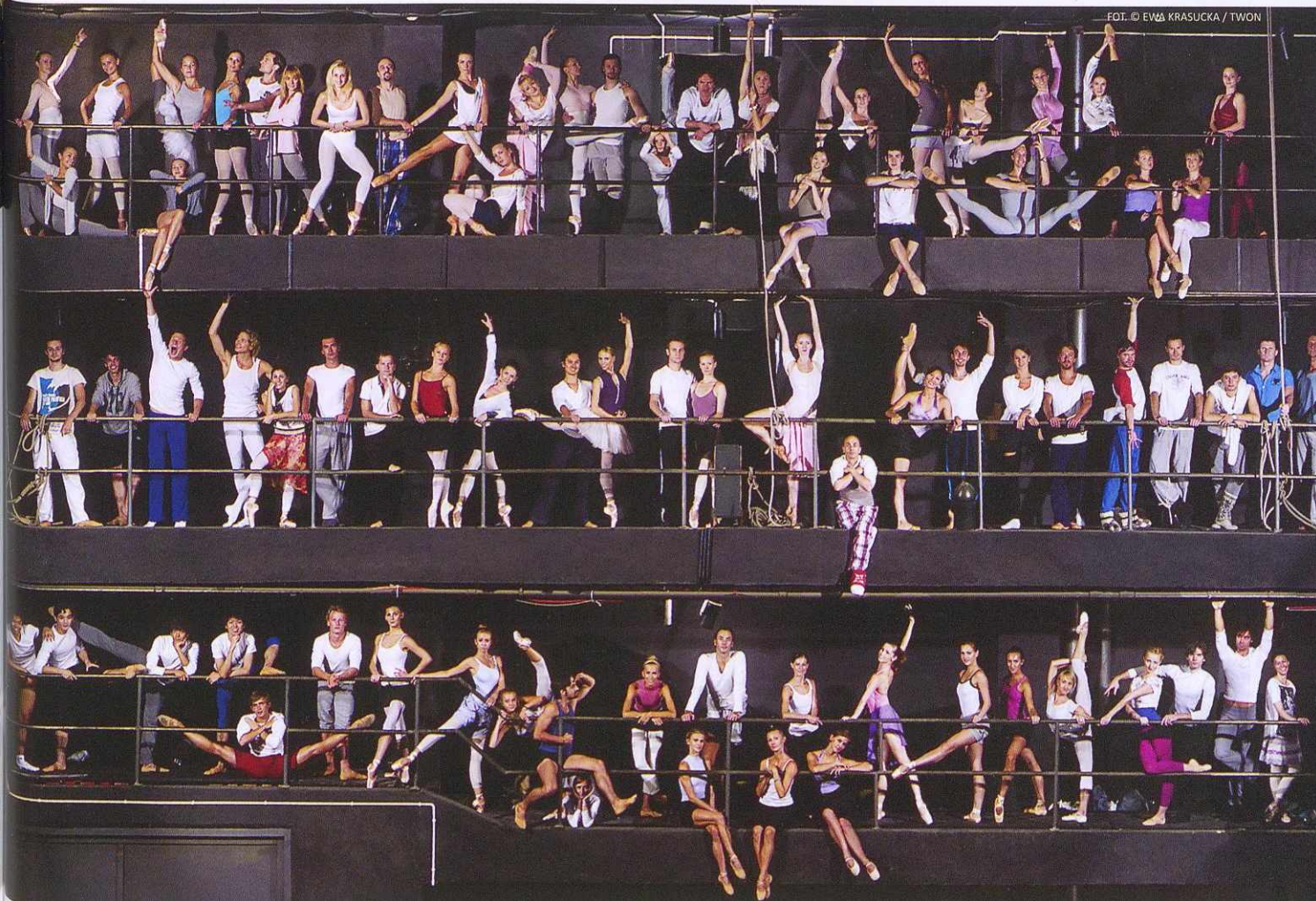
Przygotujemy też komediowy wieczór „Fredriana”, by przy muzyce Stanisława Moniuszki zabawić się z Aleksandrem Fredrą, czerpiąc wątki z jego *Zemsty* – w uroczym żarcie baletowym Drzewieckiego „Przypowieść sarmacka”, a także z „Męża i żony” – w nowym balecie Anny Hop. Powrócą do repertuaru: „Darkness” Izadory Weiss inspirowany prozą Josepha Conrada oraz „Pupa” w duchu Witolda Gombrowicza, w choreografii Hop do muzyki Stanisława Syrewicza.

Nie zapomnieliśmy przy tym o miłośnikach wielkiej klasyki. Dlatego proponujemy też w tym sezonie pełen zestaw popularnych baletów Piotra Czajkowskiego. Rzadko który zespół ma możliwość prezentować je wszystkie w ramach jednego

sezonu, bo wymagają grona świetnych solistów i wyjątkowej dyspozycji zespołu. Podejmujemy jednak to wyzwanie z odwagą, w geście wobec najszerszej publiczności, która te właśnie tytuły zaszczyca szczególnym zainteresowaniem.

Zapraszamy więc na nasze nowe „Jezioro łabędzie”, wzbogacone o wątek polski w realiach rosyjskiego dworu cesarskiego. Jak co roku, powrócimy do naszego „Dziadka do orzechów”, którego akcja rozgrywa się w zimowej scenerii nad Wisłą, w czasach Księżstwa Warszawskiego. I po kilku latach przerwy wznowimy naszą widowiskową „Śpiącą królową”, by znów czarować widzów bajkową inscenizacją i dworskimi manierami francuskiego baroku.

Będzie też wydarzenie specjalne, kierowane głównie do naszych najwierniejszych fanów. To odświętna gala Polskiego Baletu Narodowego z udziałem gwiazd zagranicznych i Orkiestry Opery Narodowej. Planujemy ją 25 kwietnia 2019 roku, w 10-lecie pracy naszego zespołu w nowej formule organizacyjnej i pod dyrekcją Krzysztofa Pastora.



FOT. © EVA KRASUCKA / TWON

100 na 100

Muzyczne dekady wolności

Piotr Sułkowski
dyrygent

Orkiestra
Symfoniczna
Filharmonii
Warmińsko-
Mazurskiej

w programie m.in.:

Feliks Nowowiejski
Uwertura koncertowa

Legenda Bałtyku op. 28
Marsz pretorianów

z oratorium
Quo vadis op. 13

Krzysztof Penderecki
3 utwory w dawnym stylu

Marek Stachowski
Sinfonietta per archi

Marcel Chyrzyński
Ukiyo-e

Wojciech Kilar
Orawa



**Filharmonia
Warmińsko-Mazurska**
im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie

Koncert „100 na 100. Muzyczne dekady wolności” współorganizowany przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Przedsięwzięcie realizowane pod Patronatem Narodowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Stulecie Odzyskania Niepodległości, sfinansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programu Wieloletniego „Niepodległa” na lata 2017-2021.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

niepodległa

POLSKA
WYDAWNICTWO
MUZYCZNE

100 Sto na Sto
Muzyczne dekady
wolności

2018
listopada
(niedziela) 14.00

Polska – Stany Zjednoczone – Kanada

Marzenia się spełniają, tym razem w Lidzbarku Warmińskim



FOT. © MARIOLA ADELA KARPOWICZ

Wniedziele, 19 sierpnia, miałem przyjemność poprowadzenia na zmianę z amerykańskim kolegą dyrygentem dr. Victorem Wahby Polsko-Amerykańsko-Kanadyjskiego Koncertu Przyjaźni w moim rodzinnym mieście w Polsce, w Lidzbarku Warmińskim.

Na zaproszenie burmistrza miasta Jacka Wiśniowskiego zagraliśmy koncert w wykonaniu połączonych orkiestr i chórów amerykańskich oraz polskich lekarzy wzmocnionych muzykami filharmonicznymi w nowo pobudowanym, najpiękniejszym – w moim przekonaniu – amfiteatrze w Polsce.

W koncercie, poświęconym 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, wzięło udział ponad 90. wykonawców. Wraz z orkiestrą i chórem wystąpili znakomici soliści: sopran dr laryngolog Hanna Zajączkiewicz z Olsztyna, tenor dr Paweł Pecuszok z Warszawy, baryton Richard Kunz z Waszyngtonu, dr Justyna Chelmińska z Poznania, która przygotowała również Chór Polskich Lekarzy, oraz bas Aleksander Czajkowski-Ladysz z Warszawy, którego będziemy gościli wkrótce na koncertach w Kanadzie.

W koncercie wzięło udział ponad 2,5 tys. widzów, mieszkańców miasta i przybyłych gości.

Miasto Lidzbark Warmiński obchodzi w tym roku 710. urodziny. Prawa miejskie uzyskało w 1308 roku. Spotkanie i koncert



przed pięknym gotyckim zamkiem Mikołaja Kopernika i biskupa Ignacego Krasickiego było, szczególnie dla grupy amerykańskiej, wielkim historycznym szokiem.

Na urodziny przyjechaliśmy z prezentami. W imieniu Polish Orphans Charity dr Richardy Russ z Toronto, w obecności burmistrza miasta i dyrektor Biura Promocji Miasta Katarzyny Radulewicz, wręczyłem najzdolniejszym muzykiem młodym muzykom urodzonym w Lidzbarku Warmińskim instrumenty muzyczne ufundowane przez kanadyjską fundację. Pani Teresa Wierzbicka z Toronto wręczyła natomiast ufundowaną przez siebie również muzyczną nagrodę.

Serdecznie dziękuję fundatorom i wszystkim wykonawcom z USA, Kanady i Polski.

Dziękuję wspaniałej i entuzjastycznej widowni, dziękuję mojej rodzinie i dawnym znajomym, którzy tak licznie przybyli do Lidzbarka Warmińskiego. Koncert w moim mieście był od wielu lat moim wielkim marzeniem, a marzenia się spełniają. Czasami trzeba im pomoc.

Do zobaczenia na koncertach Polish Pride Przeboje Niepodległej już 27 października w Toronto i 3 listopada w Vancouver. Będziemy świętować wspólnie 100. rocznicę odzyskania niepodległości przez naszą Ojczyznę. Do zobaczenia wkrótce...

ANDRZEJ ROZBICKI

POLISH PRIDE

Przeboje Niepodległej

SATURDAY, 7:00™
NOVEMBER 3, 2018
CENTENNIAL THEATRE
VANCOUVER, BRITISH COLUMBIA

ANDRZEJ ROZBICKI & WEST COAST SYMPHONY ORCHESTRA WWW.ROZBICKI.COM



FOT. © MARIOLA ADELA KARPOWICZ





FOT. © MARIOLA ADELA KARPOWICZ

Polsko-Amerykańsko-Kanadyjski Koncert Przyjaźni

w obiektywie Marioli Adeli Karpowicz

Lidzbark Warmiński, 19 sierpnia 2018



Droga przez mękę filmowca-patrioty

W środowisku filmowym od czasu do czasu wybuchają skandale i skandaliki, o których media mainstreamowi uparcie milczą. Skrajne upolitycznienie obu poprzednich prezesów PISF, niedawna seria obrazów Wojciecha Smarzowskiego („Wesele”, „Dom zły”), sprzedającego w świat karykaturę Polski i Polaków, tępych, prymitywnych, zapijaczonych, kinowa post-komunistyczna propaganda jak „Pokłosie” Pasikowskiego, „Ida” Pawlikowskiego czy „Pokot” Agnieszki Holland i Kasi Adamik. To wszystko – żeby nie było wątpliwości – z naszych podatków.

ELŻBIETA
KRÓLIKOWSKA-AVIS



Nepotyzm – finansowanie przez PISF prac rodziny działaczki politycznej Agnieszki Holland, lepszych, gorszych, a zdarza się, że antypolskich, jej siostry Magdaleny Łazarkiewicz, córki Kasi Adamik, do niedawna szwagra, Piotra Łazarkiewicza. Choć może cóż, to tylko wyjątkowo utalentowana rodzina? Wysyłanie na międzynarodowe festiwale obrazów twórców wyłącznie lewicowych, jak Paweł Pawlikowski, legitymizujących post-komunistyczne spojrzenie na kilka dekad polskiej mizarii albo lewicowo-liberalny volapuk „Małgośki Szumowskiej”. Ta lista dla śledzących wydarzenia polskiego światka filmowego, jest długa lub bardzo długa. Zrewoltowanego przeciw aktualnej władzy, skrajnie stronniczego i upolitycznionego, blokującego projekty nielicznych kolegów – konserwatystów. A oto historia jednego z nich, Krzysztofa Wojciechowskiego i jednego tylko jego projektu, „Wielki Książę”, opowiadającego o polskiej drodze do wolności, od Powstania Listopadowego do Marszu Niepodległości 2017.

Ale najpierw – kim jest Krzysztof Wojciechowski? Niestety, trzeba o tym przypomnieć, bo to jedno z nazwisk „zamilczanych na śmierć” przez dziś wyłącznie lewicowo-liberalne magazyny branżowe. A więc wybitny scenarzysta i reżyser, zrealizował około 200 dokumentów i kilka fabuł (m.in. „Kochajmy się”, „Antyki”, „Róg Brzeskiej i Capri”), ponad 20 nagród, między innymi na Międzynarodowym Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Oberhausen, Srebrne Lwy na FFF w Gdańsku, nagroda im.

Andrzeja Munka, Srebrny Ekran, przyznawany przez środowisko filmowe, etc. etc. Trzeba dodać, że wszystkie fabuły tego reżysera – konserwatysty powstały w latach 70., potem, w wolnej Polsce nie dostał już tej szansy. Podobnie było z nagrodami. W 1981 roku, na fali solidarnościowego entuzjazmu, udało mu się zrealizować dokument „Szarża, czyli przypomnienie kanonu”. Dokument, wychodząc od jednej sceny, wyrównywania buldożerem terenu śmietniska na Wólce Węglowej, dokładnie w miejscu zwycięskiej szarży 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich we wrześniu 1939 roku – pokazywał staranne niszczenie przez reżim komunistyczny miejsc symbolicznych w historii Polski. Film miał jeszcze promocję w kinach studyjnych.

Potem dopiero w 1997 roku Wojciechowskiemu udało się zrealizować film telewizyjny „Historia o proroku Eliaszu z Wierszalina”, rzecz na podstawie opowiadań Włodzimierza Pawluczuka. Lecz mimo że scenariusz został napisany z wybitnym poetą Ernestem Bryllem, mimo że miał świetną recenzję znakomitego reżysera Stanisława Różewicza (patrz: fabuła „Westerplatte”), dopiero kiedy Bryll został wymieniony na Mariana Pilota, projekt został zrealizowany. No i wyemitowano go o godzinie 13, czyli w czasie zerowej oglądalności. Wkrótce okazało się, że świetny reżyser – konserwatysta jest w czasach III RP nawet mniej potrzebny, co w okresie komuny. Podobnie działo się wtedy z wybitnym twórcą kina Antonim Krauze oraz innym niezwykłym talentem, Grzegorzem Królikiewiczem. W 2007 roku, udało się Wojciechowskiemu wypielgrzymować fundusze na dokument „Komendant Szary”. Opowiada historię podwójnego bohatera, Antoniego Hebdy. W 1945 roku rozbił

więzienie UB w Kielcach i uwolnił około 500. więźniów. A w kilka dekad później został jednym z przywódców „Solidarności”. Interesującym wątkiem w tym filmie jest sprawa próby otrucia Anny Walentynowicz przez jej szpicla, współpracownicę radomskiej SB, Ewę Soból. „Komendant Szary”, to znowu kronika polskiej historii, napisana tragicznymi losami wybitnych Polaków.

Z mojej pamięci wylania się jeszcze jeden dokument Krzysztofa Wojciechowskiego z tego okresu, opowiadający o księdzu – poecie, Janie Twardowskim. Zapadają w pamięć sceny leżącego, jak się okazało, na łożu śmierci poety oraz jego rozważania na temat życia, śmierci, przyrody, poezji. Lata całe trwało kwerendowanie i zbieranie pieniędzy, by nakręcić fabularyzowany dokument pt. „Historia Młota czyli dwie Polski”. Na koniec powstał, widziałam, bardzo interesujący. Został nawet wyemitowany przez TVP, naturalnie w późnych godzinach nocnych, żeby przypadkiem nie obejrzał tego nikt poza chorymi na insomnię. Ale kiedy reżyser próbował, w ramach realizacji polityki historycznej „dobrej zmiany”, zrealizować na tej podstawie fabułę, nic z tego nie wyszło. „Dobra zmiana” wciąż powtarza: nie.

No i ostatni rozdział sagi pt. samotności polskiego filmowca – konserwatysty oraz niechęcanych tematów, „Wielki Książę”. Scenariusz powstał w 2012 roku, a w kolejnym roku Wojciechowski otrzymał kilka recenzji od takich autorytetów literatury, filmu oraz nauk historycznych jak Krzysztof Zanussi, Jerzy Hoffman, Marek Nowakowski i prof. Andrzej Nowak. Zanussi, przy okazji szef Zespołu Filmowego TOR, pisał: „Postać wielkiego Konstantego, to jeden z najciekawszych tematów do filmu

historycznego o XIX wieku. W postaci księcia obrazuje się wielki dramat relacji Rosji i Europy. [...] Scenariusz rokuje szansę na poruszenie naprawdę wielkiego tematu”. I prof. Andrzej Nowak: „Pan Krzysztof Wojciechowski, reżyser o znakomitym wyczuciu spraw rosyjskich. [...] Wybrał niezwykle celnie węzeł spraw polsko-rosyjskich w postaci wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, w jego relacjach z odradzającym się ruchem niepodległościowym, z majorem Walerianem Łukasińskim, z polskim społeczeństwem i Rosyjskim Imperium. [...] Zrealizowanie tego projektu mogłoby stać się zaczynem nowej debaty – nie tylko historycznej. Bardzo zdecydowanie rekomenduję ten projekt do dalszych etapów realizacji”. I na koniec recenzja wytrawnego mistrza reżyserii Jerzego Hoffmana: „Major Łukasiński – postać bohatera i tragiczna nie zasługuje na zapomnienie. Wielki książę Konstanty – okropny satrapa, zakochany w Wojsku Polskim i szkanujący to wojsko w dążeniu do ideału, to bohater godny Szekspira. Widzę dużą szansę na bardzo znaczący film”.

Czy tak pozytywne recenzje tuzów literatury, filmu i nauk historycznych plus interes narodowy powinny skłonić TVP do realizacji „Wielkiego Księcia”? Oczywiście. Czy skłonili? Nie. I to jest pierwszy skandal. Drugi to argumentacja, dlaczego tego nie zrobiła. Najpierw Krzysztof Magowski, kierownik Działu Rozwoju APTViF TVP dowodził, że „Polacy podczas Powstania Listopadowego nie rozmawiali ze sobą na tematy polityczne”, i odrzucił scenariusz za „nadmiar monologów o polskiej i europejskiej polityce, o wartości słowa polskość i znaczeniu patriotyzmu”. Okazało się, że tekst zbyt mocno interesuje się takimi pojęciami jak polskość i patriotyzm! Ciekawa konstatacja w 22. wówczas roku wolnej Polski, prawda? Pytania brzmią: jakim dorobkiem szczyci się Krzysztof Magowski, żeby podważać autorytet recenzentów – tuzów polskiego kina, Krzysztofa Zanussi i Jerzego Hoffmana? I jaką politykę historyczną uprawia ten stosunkowo mało znany dokumentalista, odpowiedzialny za duże projekty TVP?

Ale to nie koniec dramatu, była i odsłona druga. W 2017 roku Krzysztof Wojciechowski wysłał cały pakiet, scenariusz „Wielkiego Księcia” i recenzje, do dyrektora Redakcji Filmowej Macieja Muzyczuka. Nazwisko i dorobek twórcy jeszcze mniej znane niż Magowskiego. Ten w ogóle nie był uprzejmy znakomitemu reżyserowi odpowiedzieć.

Rok 2018 i akt trzeci: prezesem TVP, telewizji jakby nie było misyjnej, zobowiązanej do realizacji państwowej polityki histo-

rycznej, która TVP przez osiem lat rządów PO miała nie powiem gdzie, Jacek Kurski. Po lekturze pakietu, pan prezes, szybko zareagował i zalecił, by scenariusz realizować. Spotkanie, już oficjalne, z Maciejem Muzyczukiem, pytanie o producenta, odpowiedź Wojciechowskiego, że już jest, szef Zespołu Filmowego TOR, któremu szefuje Krzysztof Zanussi. I znowu scenę zalega milczenie. Krzysztof Zanussi czeka na znak z TVP, żeby przejść do etapu przygotowawczego, a TVP dalej milczy. Aż 20 lipca reżyser Krzysztof Wojciechowski otrzymuje z Biura Programowego TVP list takiej oto treści: „Realizacja filmu o tematyce historycznej z okresu Powstania Listopadowego byłaby niewątpliwie ogromnym wkładem w edukację historyczną polskiego społeczeństwa, jednakże z uwagi na aktualnie prowadzone projekty filmowe oraz możliwości finansowe spółki... Telewizja Polska nie jest w stanie – bez koproducenta wiodącego – zrealizować pańskiego projektu”. Jak to? „Wielki Książę” byłby „niewątpliwie ogromnym wkładem w edukację historyczną społeczeństwa”, żadnych zastrzeżeń artystycznych czy historycznych, była już na realizację zgoda prezesa, koproducent czeka na telefon, a projekt zostaje skasowany? Dlaczego?

Niedawno, po Mundialu, prezes Telewizji Jacek Kurski publicznie ogłosił, że Firma zarobiła na transmisjach i całym businessie, około 10 mln złotych. Czy gdyby nieduża część z tej kwoty wsparła sfinansowanie „Wielkiego Księcia”, stałoby się jakieś narodowe nieszczęście? Po drugie, właśnie dowiedzieliśmy się, że Polska Fundacja Narodowa dysponuje budżetem około 200 mln złotych. Po trzecie, rząd, parlament, elektorat wciąż upominają się, zwłaszcza po ostatnich aferach na linii: Warszawa – Jerozolima, Waszyngton, Bruksela, o bardziej intensywną i skuteczną politykę historyczną. Czy PFN zamierza te 200 mln przeznaczyć wyłącznie na procesowanie się o „polskie obozy śmierci”? Nietrafione pomysły jak ten z Kusznerowiczem? Czy nie powinna – już dobrze wiemy, jaką wartość promocyjną mają historyczne filmy fabularne – częścią tej sumy podzielić się z TVP i wspólnie realizować fabuły i seriale? Pójść drogą takich potęg jak Stany Zjednoczone, Niemcy, Rosję i opowiadać prawdę o naszej nie skażonej przez imperializm, kolonializm i ludzką mizериę paru kontynentów, historii? Wyjść z prawdą i skonfrontować ją z kłamstwami antypolskich filmów kinowych, ogłupiających proniemieckich seriali i skandalicznych spektakli teatralnych?

Nie można się zgadzać na to, że w świadomości świata tkwi jak cień informacja, że Polacy byli współsprawcami Holocaustu-

stu, że to upadek Muru Berlińskiego jest symboliczną datą upadku Imperium Zła, a nie działalność „Solidarności”, kto w I i II wojnie światowej był katem, a kto ofiarą. Trzeba przypominać o zwycięstwie pod Grunwaldem, wiktorii wiedeńskiej i uratowaniu Europy przed turecką nawałą, o Bitwie Warszawskiej i roli Polski w powstrzymaniu Rosji Sowieckiej w jej marszu do Lizbony. O roli, jaką spełniło podczas rosyjskiej ofensywy na Berlin Powstanie Warszawskie, wkładzie Polaków w zwycięstwo II wojny, wojny secesyjnej (Kościuszko i Pułaski), uczestnictwo w Wiośnie Ludów, motywy „Rzeczpospolita – państwem bez stosów”, „1000 lat Żydów w Polsce”, a więc jak byli w XIII, XIV i XV wieku ekspulsowani z Anglii, Francji i Hiszpanii i lądowali w Polsce, antropologu i badacz Bronisławie Malinowskim w Australii i na wyspach Melanezji, inżynierze Ernestie Malinowskim w Peru, cywilizowanie przez Polaków Syberii i, naówczas, kolonii karnej, Australii. I wielu, wielu innych fascynujących tematach.

Może kiedy prezes Jacek Kurski, któremu przecież nie można zarzucić braku patriotyzmu czy sabotowania rządowej polityki historycznej, wróci po *honeymoon* do pracy, zainteresuje się jak podwładni realizują jego zalecenia? Pracowałam wiele lat na Woronicza, dziś na „listach płac”, czyli w czołówkach widzę wiele nazwisk z tamtych lat, a Jacek Kurski z pewnością zna termin „sieroty po prezesach”. Polskie kino i telewizja mają w dziedzinie polityki historycznej ogromne zaległości do odrobienia – realizacja „Wielkiego Księcia” znakomitego reżysera Krzysztofa Wojciechowskiego może być sygnałem, że TVP traktuje tę sprawę poważnie.

Filharmonia Warmińsko-Mazurska zaprasza

Koncert koled
Music from
**American
Christmas**
Barry Epperley
(100) dyrygent
Chór Cantores Varmierses
prez Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej
Orkiestra Symfoniczna Filharmonii
Warmińsko-Mazurskiej
The Descending Of A White Christmas
Christmas At The Movies
Musicalized Fantasy
Angels, Ladies, Doves & Pigeons
All Is Well - The March
Go, Tell It On The Mountain
O Holy Night

2021
2018
grudnia godz. 19.00

16. Gdańsk DocFilm Festival



„Złota Brama” dla Krystyny Mokrosińskiej

Honorowa Prezes SDP, autorka filmów dokumentalnych otrzymała Nagrodę Specjalną „Złotą Bramę” 16. Gdańsk DocFilm Festival. Redaktor Krystyna Mokrosińska została nagrodzona za zasługi w działalności na rzecz niepodległości i suwerenności Polski oraz za niezłomną postawę twórcy, dokumentalisty i filmowca.

Podczas czerwcowej gali 16. Gdańsk DocFilm Festival w Europejskim Centrum Solidarności wręczono nagrody i wyróżnienia tegorocznej edycji Konkursu.

Zwycięzcą międzynarodowego Konkursu Głównego tej edycji został holenderski dokument „Alicia” w reżyserii Maasji Ooms. To przejmujący obraz opowiadający historię dziewczynki, która po tym jak została odebrana rodzicom trafia do domu dziecka. Następnie jest umieszczona w rodzinie zastępczej, której ojciec umiera, a Alicia ponownie ląduje w sierocińcu. Znalazienie dziewczynce nowego domu przedłuża się, a sytuacja rodzi w niej negatywne i fatalne w skutkach emocje. Bohaterce coraz bardziej grozi wykołajenie. Film otrzymał już wcześniej specjalną nagrodę na festiwalu IDFA w Amsterdamie.

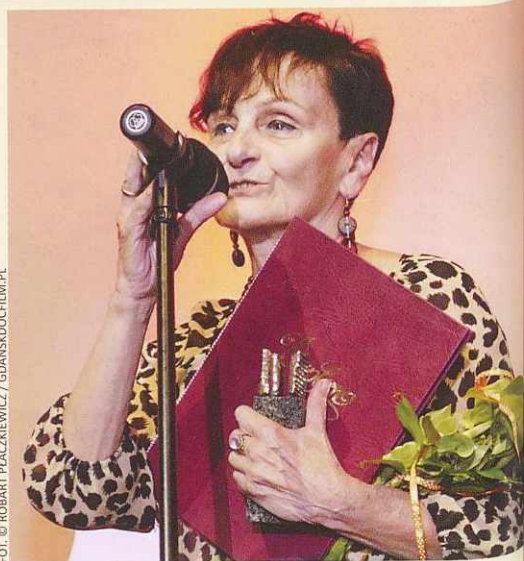
W Konkursie Polskich Krótkometrażowych Filmów Fabularnych zwyciężył film „Baraż” w reżyserii Tomasza Gąssowskiego. Jego bohaterem jest Zyga spod Warszawy – niespełna czterdziestoletni były zawodnik lokalnej drużyny piłkarskiej. Zyga wychowuje syna. Jego dawny zespół walczy o awans do trzeciej ligi. W meczu

barażowym ma wystąpić dawna gwiazda. To spotkanie okaże się w życiu Zygi bardzo ważne.

Oprócz tego w Konkursie przyznano dwa wyróżnienia: pierwsze z nich dla filmu „60 kilo niczego” w reżyserii Piotra Domalewskiego, a drugie dla obrazu „Bogdan i Róża” w reżyserii Mileny Dutkowskiej.

Gdańsk DocFilm Festival jest jedną z imprez podczas których przyznaje się nominacje do Nagród Polskiego Kina Niezależnego im. Jana Machulskiego. Wśród dokumentów triumfatorom został film „Hugo” Wojciecha Klimali – walczyć będzie o nagrodę im. Jana Machulskiego w kategorii Najlepszy Film i Najlepsza Reżyseria. Nominacja za Najlepsze Zdjęcia należy do Mateusza Wajdy, również za „Hugo”. Oprócz tego Bartosz Pietras oraz Marcin Sucharski otrzymali nominację w kategorii Najlepszego Montażu za ten sam film.

Natomiast w Konkursie Krótkometrażowych Polskich Filmów Fabularnych nominację w kategorii Najlepsze Zdjęcia otrzymał Bartosz Świniarski za film „60 kilo niczego”. Nominacja w kategorii Najlepszy Montaż przypadła Piotrowi Kmieciowskiemu, także za film „60 kilo niczego”. Kategoria Najlepszy Scenariusz również należy do tego filmu i Piotra Domalewskiego, a nominację za Najlepszą Reżyserię otrzymała Milena Dutkowska za „Bogdana i Różę”. O nagrodę w kategorii najlepsza aktorka powalczy Magdalena Czerwińska, która wystąpiła w „Spits-



FOT. © ROBERT PŁACZKIEWICZ / GDANSKDOCFILM.PL

bergenie”. Krzysztof Kowalewski został nominowany w kategorii Najlepszy Aktor za film „Ja i mój tata”.

Filmy konkursowe w kategorii filmów dokumentalnych oceniało jury w składzie: Kinga Dębska, polska reżyserka i scenarzystka filmowa, Karolina Bielawska, reżyserka filmów dokumentalnych i amerykański filmowiec Rick Minnich, natomiast w kategorii krótkich fabuł produkcji polskiej Ryszard Bugajski, reżyser filmowy, scenarzysta i pisarz, Anna Próchniak, aktorka filmowa i teatralna, a także montażysta Leszek Starzyński.

W ramach imprez towarzyszących odbyły się projekcje pod hasłem „Gdańsk DocFilm Festival na 100-lecie niepodległości”. Obejrzano filmy „Polskie drogi do niepodległości. Solidarność” w reżyserii Andrzeja Dorniaka i Anny Marii Mydlarskiej oraz „Solidarność. Jak zerwaliśmy żelazną kurtynę” w reżyserii Krystyny Mokrosińskiej. Ponadto zaprezentowano film „Powrót Nataniela W. czyli przyczynek do rozważań o przeszłości Biskupiej Górki” zrealizowanego przez Elżbietę Jachlewską, Wojtkę Ostrowskiego i Krzysztofa Balińskiego w ramach projektu „Po drugiej stronie bramy” wraz z dyskusją o nowej roli filmów w rewitalizacji społecznej.

ISB, GDANSKDOCFILM.PL

250. rocznica uruchomienia Poczty na Warmii

Na olsztyńskim zamku (7 września) oraz w Muzeum Nowoczesności MOK (13 września) odbyły się wystawy z okazji 250. rocznicy uruchomienia Poczty na Warmii przez biskupa Ignacego Krasickiego. Współorganizatorem wystaw było Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej wraz z Muzeum Warmii i Mazur oraz Miejskim Ośrodkiem Kultury w Olsztynie.

Na wystawę, którą patronatem objęli Arcybiskup Metropolita Warmiński, Marszałek Województwa Warmińsko-Mazurskiego i Prezydent Olsztyna, złożyło się dziesięć tablic z zaprezentowanymi kartkami pocztowymi, znaczkami i naklejkami w ramach dziesięciu historycznych komornictw Dominium Warmińskiego, z których siedem podlegało władzy biskupa: braniewskie, orneckie, dobromiejskie, wartemborskie (barczewskie), reszelskie, jeziorańskie i lidzbarskie, a trzy zarządowi kapituły: fromborskie, melzackie (pieniężnińskie) i olsztyńskie.

Podczas otwarcia ekspozycji wysłuchano prelekcji prof. Stanisława Achremczyka na temat rocznicy uruchomienia Warmińskiej Poczty. Wydawnictwa filatelistyczne, wydane przez Stowarzyszenie Sympaty-



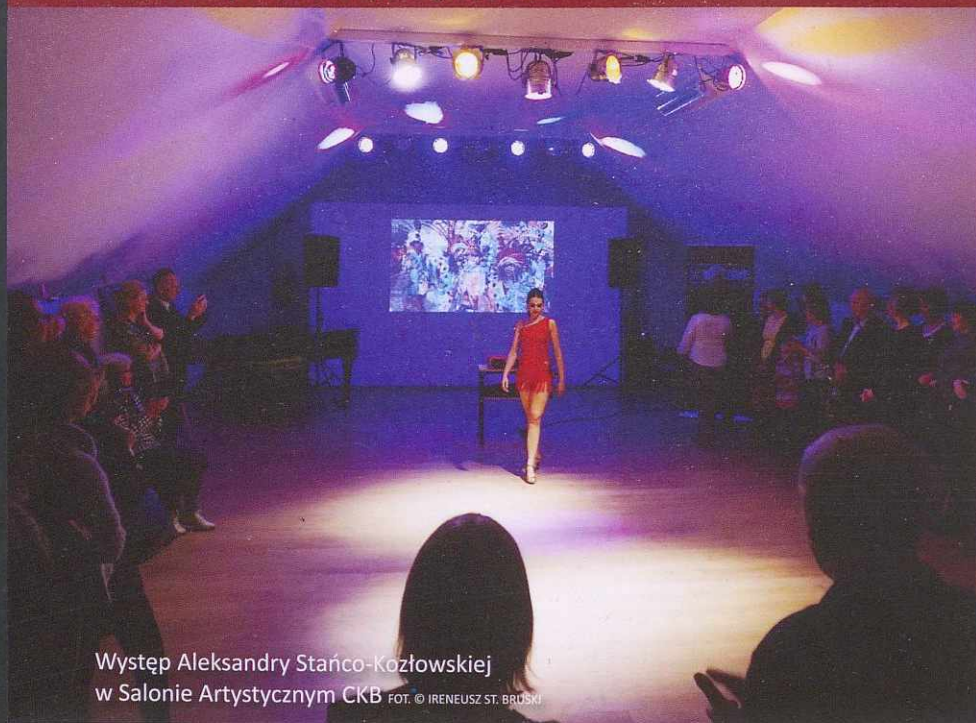
ków Filatelii Maltańskiej we współpracy z Warmińsko-Mazurskim Oddziałem SDP, zaprezentowali Zdzisław Szaflicki i Piotr Kuskowski (SSFM). Całość dopełnił występ olsztyńskiego Zespołu wokalnego „Moderato” pod dyrekcją Piotra Serbintowicza.

Ponadto Filatelia Maltańska w ramach obchodów 14 sierpnia br., o czym informowaliśmy w poprzednim wydaniu

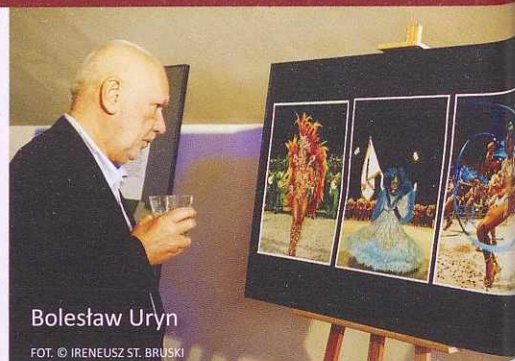
„Bez Wierszówki”, zorganizowała przelot samolotem nad historycznym obszarem Dominium Warmińskiego na trasie: Olsztyn – Dobrze Miasto – Orneta – Pieniężno – Braniewo – Frombork – Lidzbark Warmiński – Reszel – Jeziorany – Barczewo – Olsztyn. Przesyłki przewożone tego dnia otrzymały okolicznościowy datownik.

IRENEUSZ ST. BRUSKI





Występ Aleksandry Stańco-Kozłowskiej w Salonie Artystycznym CKB FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Bolesław Uryn

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Zbigniew Rytelem

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Dni Seweryna Pieniężnego w Dobrym Mieście



Andrzej Fabisiak, dyrektor Centrum Kulturalno-Bibliotecznego otwiera V Dni Seweryna Pieniężnego w Dobrym Mieście FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Spotkanie z red. Zbigniewem Rytelem

FOT. © WOJCIECH CIŚSIELSKI



Spotkanie z fotografikiem Bolesławem Urynem FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Spotkanie z red. Stefanem Truszczyńskim

FOT. © CKB DOBRE MIASTO



Wystawa „Karnawał w Rio”

FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



Inauguracja Dni w Dobrym Mieście, 9 lutego 2018

FOT. © WOJCIECH CIŚSIELSKI

Finał Dni Seweryna Pieniężnego 2018



IRENEUSZ ST. BRUSKI



Spotkaniami w Pieniężnie i Ornecku, 26 i 27 września, zakończono tegoroczne obchody V Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach.

Oprócz tygodnia w lutym, kiedy to tradycyjnie w Olsztynie obchodzi się główne wydarzenia związane z Dniami patrona żurnalistów Warmii i Mazur, o czym szeroko informowaliśmy na łamach „Bez Wierszówki” (nr 4-6/2018, s. 15-24), w bieżącym roku postanowiono, aby twórczość żurnalistów SDP zaprezentować przez kolejne miesiące, w różnych miejscach regionu.

Realizując te plany, inauguracja Dni odbyła się już 9 lutego w Dobrym Mieście. W Salonie Artystycznym Centrum Kulturalno-Bibliotecznego zorganizowano spotkanie z fotografikiem, podróżnikiem, autorem książek i żurnalistą SDP – dr. Bolesławem Urynem, dzięki któremu w ostatnich dniach karnawału mogliśmy zakosztować klimatu brazylijskiego Rio. Spowodowały to piękne fotografie z Sambodromu Markiza de Sapucaia autorstwa B. Uryna oraz specjalny występ Aleksandry Stańco-Kozłowskiej z pokazem: *latino i caribbean dance*.

Dyrektor dobromiejskiego Centrum Kulturalno-Bibliotecznego Andrzej Fabisiak gościł żurnalistów jeszcze dwukrotnie, w lutym i maju podczas wieczorów filmowych.

Pierwszy wieczór, w lutym, to spotkanie z red. Stefanem Truszczyńskim. Bohater spotkania to człowiek, którego dorobkiem dziennikarskim można byłoby obdzielić co najmniej kilku żurnalistów, nie wspominając już o jego rozległych zainteresowaniach od parapsychologii po sport z narciarstwem i zimową wspinaczką górską. W swoim dorobku S. Truszczyński ma wielkie transmisje bezpośrednie, kilkadziesiąt godzinnych wywiadów z najbardziej znanymi ludźmi w Polsce, reportaże i filmy dokumentalne z kilkunastu krajów. Kilkakrotnie, jako korespondent wojenny, uczestniczył na różnych frontach walk, co zaowocowało cyklami reportaży, między innymi z wojny w Chorwacji (1991). Kolejny temat, który red. Truszczyński eksplorował to polskie misje katolickie w Kanadzie, Peru, Brazylii, Zairze, Kenii, Zambii, RPA i na Madagaskarze. Jednak szczególnym tematem, który konsekwentnie przez lata podejmuje, jest

polskie morze... Syn kapitana żegluga wielkiej, wychowany w Sopocie i Gdyni, jakże więc mogłoby być inaczej. Na swoim koncie ma ponad 30 lat organizacji wypraw i realizacji filmów o tematyce podwodnej, głównie o wrakach z czasów II wojny światowej leżących na dnie Bałtyku. Jeden z nich Stefan Truszczyński ma upatrzony i – jak twierdzi – „jest szansa, by wrak podnieść i sprzedać Niemcom za co najmniej milion dolarów”. Stąd też tematyka niemieckich U-Bootów zdominowała spotkanie, które odbyło się 20 lutego w dobromiejskim Centrum.

Natomiast 24 maja odbył się kolejny wieczór filmowy z pochodzącym z Dobrego Miasta red. Zbigniewem Rytalem. Dzisiaj pracownikiem TVP, autorem setek materiałów reporterskich, prezydentem programów publicystycznych, przez wiele lat zaś reprezentantem Polski w lekkiej atletyce, wielokrotnym medalistą imprez polskich i międzynarodowych w biegu na 400 metrów, a równocześnie laureatem Srebrnego Wawrzynu Olimpijskiego (2013) – nagrody Polskiego Komitetu Olimpijskiego za twórczość artystyczną.

W Centrum Kulturalno-Bibliotecznym oprócz prezentacji jego filmowych prac o polskich sporcie, była okazja do wspomnień związanych z Dobrym Miastem. Redaktor Rytel, ze wzruszeniem wspominał: „Urodziłem się w Dobrym Mieście i mieszkałem tam do końca podstawówki. Ukończyłem Szkołę Podstawową nr 1 przy ulicy Wojska Polskiego. Poza normalnym dzieciństwem to w Dobrym Mieście zacząłem uprawiać sport, siatkówkę i lekkoatletykę. Rywalizacja pomiędzy Jedynką i Dwójką [szkołami podstawowymi] była w różnych dyscyplinach, to były zawody sportowe nie mniej wtedy ważne jak mecze piłkarskie KS Warfama. Jako reprezentant województwa wystartowałem nawet w ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, co wtedy było znaczącym sukcesem. Biblioteka była podstawowym źródłem moich lektur, a czytałem bardzo dużo. Potem przenieśliśmy się do Olsztyna, choć moja mama mieszkała w Dobrym Mieście do 1992 roku”.

Kolejnym wydarzeniem, tym razem na Mazurach, było spotkanie w Szkole Podstawowej w Elgnówku, która od niedawna nosi imię literata i dziennikarza, Członka Honorowego SDP – Erwina Kruka. Po raz pierwszy Oddział Warmińsko-Mazurski SDP, dzięki wielkiemu zaangażowaniu Krzysztofa Kolczyńskiego i Zenona Żłakowskiego we

współpracy z Bogusławą Wilk, dyrektor elgnowskiej Szkoły, zorganizował Mazurski Konkurs wiedzy o życiu i twórczości E. Kruka dla dzieci i młodzieży. W gronie laureatów tegorocznego Konkursu, którego finał odbył się 12 maja, znaleźli się uczniowie ze szkół w Elgnówku, Kolonii koło Świętajna, Olsztyna, Olsztynka i Rusi pod Olsztynem.

Od pięciu lat patronem honorowym Dni jest miasto, które w swojej powojennej nazwie nawiązuje do postaci Seweryna Pieniężnego (1890-1940). Burmistrz Pieniężna, Kazimierz Kiejdo, nie tylko corocznie udziela patronatu honorowego, ale w miarę swoich możliwości wspiera działania Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Stąd też postanowiono, aby w mieście nad rzeką Walszą, uroczyście zakończyć tegoroczne obchody Dni Seweryna Pieniężnego.

W Bibliotece Miejskiej, kierowanej przez Lubomirę Waclawską, otwarto wystawę filatelistyczną, przygotowaną wspólnie ze Stowarzyszeniem Sympatyków Filatelii Maltańskiej, oraz spotkanie z dziennikarzem redakcji sportowej TVP i prezesem Oddziału Warszawskiego SDP red. Zbigniewem Rytalem.

Prezentowany podczas spotkania film „Sport w TVP – obrazki z wystawy” w reżyserii Zb. Rytela to dokument, który został zrealizowany z okazji 60-lecia Telewizji Polskiej. Od początku istnienia TVP, sport był jednym z najważniejszych elementów jej programu, w niektórych momentach wręcz najważniejszym. Historia sportu i historia telewizji spletają się w tym filmie w nierozdzielalną całość, pokazując jak razem wpływały one na życie wielu pokoleń Polaków. Dużą zaletą filmu jest bogactwo materiałów archiwalnych, dokumentujących sukcesy polskich sportowców i pokazujących telewizję od strony kulisy.

Drugie spotkanie, w ramach zakończenia, odbyło się w orneckim Ratuszu z udziałem burmistrza Ornecki Ireneusza Popiela, które przygotował wiceprezes Oddziału Grzegorz Radzicki, a którego gościem był również redaktor Z. Rytel.

Ponadto z okazji finału Dni Seweryna Pieniężnego Stowarzyszenie Sympatyków Filatelii Maltańskiej wspólnie z olsztyńskim Oddziałem SDP wydało specjalną kartkę pocztową oraz okazjonalny stempel, który był stosowany w tych dwóch miastach.

Ciąg dalszy na s. 51 →



Wieczór filmowy z red. Zbigniewem Rytelem
w Sali sesyjnej orneckiego Ratusza FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

Dni Seweryna Piętnego w Ornece i Piętnie



Otwarcie wystawy przez Kazimierza Kiejdo,
burmistrza Piętnia FOT. © WOJCIECH CIESIELSKI



FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI

→ Ciąg dalszy ze s. 49

Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach 2018 dobiegły końca. Patronat honorowy nad nimi sprawowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wojewoda Warmińsko-Mazurski, Prezydent Olsztyna i Burmistrz Pieniężna.

Zarówno patronom honorowym, jak i patronom medialnym Dni oraz wszystkim w różnorodny sposób zaangażowanych w upamiętnienie Seweryna Pieniężnego i Ludzi „Gazety Olsztyńskiej” 1886-1939, pragnę w imieniu SDP wyrazić wdzięczność: członkom Kapituły Konkursu im. Seweryna Pieniężnego, fundatorom nagród: mec. Lechowi Obarze (Kancelaria Radców Prawnych i Adwokatów Lech Obara i Współpracownicy) i Jerzemu L. Okuniewskiemu (Książnica Polska), Wojewodzie Warmińsko-Mazurskiemu oraz Zarządowi Głównemu SDP. Podziękowania kieruję również do prezesa Piotra Cioska (OZGraf) i Tobiasza T. Niemirowicza (SDP), którzy wsparli przedsięwzięcia finansowo lub rzeczowo. To wsparcie o tyle było ważne, gdyż wszystkie prośby o dofinansowanie organizacji Dni Seweryna Pieniężnego w 2018 roku, kierowane zarówno do Urzędu Miasta Olsztyna, jak i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Warmińsko-Mazurskiego – spotkały się z odmową.

Równie ważnym wsparciem SDP, jako organizatora wydarzeń, okazało się nieodpłatne użyczenie sal i przestrzeni wystawienniczych przez Miejski Ośrodek Kultury w Muzeum Nowoczesności, gdzie dzięki wielkiemu zaangażowaniu dr. Artura Sobieli i Rafała Bętkowskiego odbywało się gros spotkań łącznie z Galą Dziennikarzy Warmii i Mazur, a także: Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Wydział Humanistyczny UWM, Książnicę Polską, Bibliotekę Uniwersytecką UWM, Olsztyńskie Planetarium, Wojewódzką Bibliotekę Publiczną na olsztyńskiej Starówce, Centrum

Galeria Biblioteczna

Zakończenie Dni Seweryna Pieniężnego na Warmii i Mazurach 2018



Otwarcie wystawy z okazji 250. rocznicy uruchomienia poczty na Warmii przez biskupa Ignacego Kraskiewicza oraz

Wieczór filmowy z redaktorem Zbigniewem Rytelmem.

Kulturalno-Biblioteczne w Dobrym Mieście, Urząd Miasta w Ornecie i Bibliotece Miejską w Pieniężnie.

Kolejne podziękowania kieruję do wszystkich osób, które gratisowo włączyły się w organizację poszczególnych wydarzeń, a w sposób szczególny wszystkim artystom, fotografikom i dziennikarzom oraz osobom współpracującym ze Stowarzyszeniem, które zechciały zaprezentować swoją twórczość. Dziękuję dyrekcjom Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina i III Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Olsztynie za koncerty młodych artystów. Kolejny raz Dni Seweryna Pieniężnego uświetnił również zespół młodzieżowy III Liceum pod kierunkiem dr. Elżbiety Andrasz, jak i Chór Dziewczęcy „Cantabile” PSM pod dyrekcją dr. Agaty Wilińskiej. Podczas koncertu w Muzeum Nowoczesności, 24 lutego, swój debiut miały młode artystki z „Cantabile”: Julita Burzyńska, która wykonała na flecie utwór Juliana Dumicza „Rovinj” oraz solistki Oliwia Chrostek, Ola Słabuszewska i Kamila Biedrzycka.

Dziękuję dziennikarzom Polskiego Radia Olsztyn za wieczór wspomnień o Marynie Okęckiej-Bromkowej, Fundacji „Debata” za panel poświęcony dziennikarstwu, Książnicy Polskiej za organizację spotkań autorskich, które prowadzili m.in. Katarzyna Janków-Mazurkiewicz i Robert Lesiński, a Ośrodkowi Badań Naukowych, Instytutowi Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM oraz Instytutowi Pamięci Narodowej za organizację sympozjum i konferencji naukowych. Podziękowania kieruję do szczególnego duetu, zakochanego w Olsztynie: artyście malarza Edwarda Ratuszyńskiego za kolejny obraz z Sewerynem Pieniężnym w roli głównej i historyka Henryka Falkowskiego za jego olsztyńskie legendy.

Na koniec dziękując publiczności, która nie zawiodła i uczestniczyła w Dniach Seweryna Pieniężnego Anno Domini 2018, już dziś zapraszam na kolejne, które zainaugurujemy w Olsztyńskim Planetarium, 18 lutego 2019 roku.

Do siego roku!



Koncert Chóru Dziewczęcego „Cantabile”, 24 lutego 2018 FOT. © IRENEUSZ ST. BRUSKI



FOT. © HUBERTÓWKA

Dom pełen patriotyzmu

ANTONI GÓRSKI



Jest w Kudypach nieopodal Olsztyna dom, stojący otworem dla wszystkich. Serdeczni gospodarze zawsze mile gości przyjmują. Dom to dawna leśniczówka; określa się ją mianem „Hubertówki”. Gospodarzą w nim państwo Kostkowie, herbu Dąbrowa. Tak, od tego Kostki co świętym jest i jego wspomnienie Kościół w Polsce obchodzi 18 września, poza Polską zaś 13 listopada. Dom, w którym aż „kipi” od tradycji, obyczajów, religijności i patriotyzmu. Samo hasło wyhaftowane na własnym sztandarze mówi za wszystko: „Patria – Familia – Ecclesia”.

Z całą odpowiedzialnością państwa Kostków można nazwać Warmiakami... przez zasiedzenie. Mieszkają tutaj już 52 lata i nie tylko przejęli kulturę i obyczaje Warmii, i kultywują je, ale i propagują. Żadna uroczystość, czy to kościelna, czy państwowa nie może się odbyć bez Rity i Leonarda Kostków w warmińskich strojach ludowych. Dzięki nim te tradycje trwają i są przekazywane w młode pokolenie. W tych wszystkich działaniach, z racji pedagogicznego przygotowania, rzecz jasna, prym wiedzie pani Rita.

Rita Kostka pochodzi z Rumii. W wyniku „zawieruchy wojennej” jej rodzina znalazła się w Miłobądku koło Tczewa. Tam poznała (po sąsiedzku) Leonarda, pokochała i wyszła za niego za męża. Pan Leonard po skończeniu studiów w Wyż-

szej Szkole Rolniczej w Poznaniu, zgodnie z zawołaniem herbowym „Dąbrowa” na kierunku leśnictwo, z nakazu pracy został skierowany do Nadleśnictwa Kudypy, gdzie po pewnym czasie został nadleśniczym.

Pani Rita, z wykształcenia nauczycielka, pracowała w Łupstychu i Gronitach. Po ukończeniu studiów magisterskich w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie podjęła pracę w Zespole Szkół nr 12 przy ulicy Jagiellończyka 32, w skład którego wchodziły: Szkoła Podstawowa, Zasadnicza Szkoła Rolnicza, Zasadnicza Szkoła Ogrodnicza i Technikum Rolnicze. Uczyło się w nim 950 dzieci i wiązało się to z kłopotami lokalowymi, a to z kolei odbijało się na poziomie nauczania. Rozwiązanie tego problemu było zresztą jednym z postulatów strajkowych roku '80.

W działalność „Solidarności” Rita Kostka włączyła się od początku jej istnienia. Zwołała zebranie nauczycieli w celu włączenia się do NSZZ „Solidarność”. Została przewodniczącą „S” w szkole. Była delegatem do Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Gdańsku. Oprócz organizowania akcji strajkowych, kolportowania pism i ulotek organizowała również rozdzielnictwo pomocy z zagranicy. Po ogłoszeniu stanu wojennego była represjonowana. – Przed Bożym Narodzeniem 1981 roku... zima, śnieg, mróz... przyszedł pieszo do Kudyp „pracownik” szkoły i zabrał pieczętkę „Solidarności”. Kroniki, którą prowadzi od 1 września 1980 roku, nie dałam – wspomina pani Rita.



FOT. © HUBERTÓWKA

Straciła pracę za to, że uczniom drugiej klasy szkoły podstawowej poglądowo objaśniała... jednostkę czasu – minutę. Aby uzmysłowić dzieciom wymiar takiego czasu poprosiła uczniów aby powstali i przez minutę ciszy uczcili pamięć dziewięciu górników z kopalni „Wujek”. Znaleźli się „życzliwi”, którzy o tym donieśli „komu trzeba” i zabrano ją ze środka lekcji. 4 stycznia 1982 roku została zwolniona z pracy. Zaczęły się nocne „wizyty” i nękające przesłuchania przez SB. Została założona sprawa pod kryptonimem „Kotka”, nr 12712, w której pani Ricie zarzucono „wykorzystanie organizacji społecznych, politycznych, instytucji, związków i stowarzyszeń do prowadzenia negatywnej [?!] działalności politycznej”. Sprawę zakończono 27 lipca 1983 roku z powodu „zaniechania [przez nią – AG] wrogiej działalności”. „Działalność” jednak nie zakończyła, chociaż była to działalność podziemna. Były zebrania, uroczystości patriotyczne, prelekcje w kościołach i Instytucie Kultury Chrześcijańskiej, msze za Ojczyznę. Po odzyskaniu przez Polskę wolności, Rita Kostka kontynuuje szeroko pojętą działalność społeczną. W latach 1995-2001 była prezesem Stowarzyszenia Rodzin Wielodzietnych (państwo Kostkowie wychowali siedmioro dzieci). Była przewodniczącą Koła Grodzkiego „Solidarność” przy Zarządzie Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”, którego członkiem jest do dzisiaj. Pisała do czasopism „Posłaniec Warmiński” i „List”. Jest autorką wielu wierszy. Jest zapraszana do prowadzenia wykładów o rodzinie, często występuje w mediach.

Wraz z małżonkiem za swoją działalność otrzymała medal „Pro Ecclesia et Pontifice”,



FOT. © HUBERTÓWKA

nadany przez Jana Pawła II. Trafiły do niej liczne nagrody i podziękowania, między innymi od prof. Henryka Samsonowicza, ministra edukacji narodowej za „wytrwałość i ofiarność we wspólnej pracy, którą rozpoczęliśmy w Sierpniu 1980 roku” – jak określił w piśmie gratulacyjnym.

Od 1991 roku, czasu wizyty Jana Pawła II w Olsztynie, kiedy papież mówił o „inicjatywach popierania autentycznej kultury”, Rita i Leonard Kostkowie prowadzą Ognisko Kultury Rodzinnej im. św. Huberta potocznie zwane „Hubertówką”.

Odbyło się już około półtora tysiąca (według wpisów do „Kroniki”) spotkań kulturotwórczych. Organizuje inscenizacje historyczne, obrzędy i obyczaje (np. owocobranie – praca z instruktorem na tradycyjnym sprzęcie gospodarskim), oczywiście w scenografii (rekwizyty, stroje, bogato wyszywane czepecy) własnego projektu i wykonania. W domu z tradycyjnymi sprzętami i meblami znalazła się

też ekspozycja zwierząt leśnych. Rozmaite i rozliczne drzewa i rośliny można poznać w nieodległym Leśnym Arboretum, powstałym z inicjatywy Leonarda Kostki.

Dzieci nie zapomniły swojej Pani. Często przychodziły, nawet z rodzicami, z bukietami kwiatów. Odwiedzali ją również rodzice Marcina Antonowicza, zakatowanego przez trójmiejską milicję studenta z Olsztyna. W czerwcu i we wrześniu br. nastąpiła kontynuacja tamtej „przerwanej” lekcji. Na spotkanie w dawnej szkole i w ławkach w tej samej klasie stawili się prawie wszyscy uczniowie pani Rity z tamtego okresu. Uczniowie po latach zwierzyli się jej, że myśleli w tamtym czasie, że „Pani zaginęła”.

W tym co pani Rita robi jest głęboki sens. „Przerwana” lekcja ciągle trwa! Gdy mamy tak wychowaną młodzież – dzisiaj już czterdziestolatkowie – to „Duch Polski” w Narodzie nie zaginie. I o swoją przyszłość możemy być spokojni.



FOT. © ARCHIWUM PRYWATNE

Przekazać prawdę... nawet jeśli jest ona gorzka

Za czasów PRL-u w kołach inteligentnych krążyła opinia, że najkrócej żyją dziennikarze, ustępując pod tym względem jedynie pilotom oblatywaczom. To nie zraziło Krystyny Grzybowskiej, pilotem oblatywaczem być nie mogła i nie chciała, dziennikarstwo zaś kusilo swoją atrakcyjnością, to znaczy wpływaniem na opinię publiczną.

Kiedy mama ukończyła studia na Uniwersytecie Warszawskim w nowatorskiej dziedzinie, którą było wychowanie przez sztukę, nie mogła znaleźć pracy, bo sztuką zajmowali się twórcy i ich krytycy, a nie jać pedagogzy. I to było pierwsze bezrobocie, za nim nastąpiły kolejne, wymuszone dyktaturą proletariatu i jej pryncypiami. Rodzice mojej mamy byli nauczycielami wiejskich szkół na Kresach, dziadek, zagorzały piłsudczyk, jeździł na kasztance i służył w kawalerii. Babcia natomiast należała do ruchu ludowego „Wici” i głosowała w 1946 roku na Mikołajczyka, co skończyło się dla niej więzieniem.

W tym duchu wychowana została mama. Nic dziwnego więc, że przez całe swoje życie nie splamiła się przynależnością do młodzieżowych organizacji komunistycznych, do partii ani tzw. stronnictwa. Za radą przyjaciół ze środowisk inteligentnych stolicy postanowiła spróbować swoich sił w zawodzie dziennikarskim, skuszona opinią, że dziennikarz to taki genialny dyletant, co może pisać o wszystkim co go interesuje w kraju i za granicą, nie rezygnując ze specjalizacji w określone dziedzinie. Swoje kroki skierowała do redakcji popołudniówki „Express Wieczorny”, jedynej w Warszawie gazety niepartyjnej, to znaczy nie będącej organem PZPR, ZSL i SD. W tym czasie, to znaczy w 1967 roku, w gazecie tej funkcje kierownicze pełnili wciąż przedwojenni dziennikarze, ludzie reprezentujący klasę i kulturę, a przede wszystkim etykę zawodową, o której w mediach współczesnych można tylko pomarzyć.

Po siedmiu latach pracy w dziale zagranicznym „Expressu Wieczornego” mama przeszła do Polskiej Agencji Interpress, gdzie zajmowała się Polonią. Redagowała biuletyn dla Polonii, poświęcony życiu politycznemu, kulturalnemu i społecznemu Polski Ludowej. W 1979 roku została zwolniona, bo jej biuletyn nie oddawały w pełni „prawdy” o życiu postępowego ludu



FOT. © WPOLITYCE.PL

pracującego miast i wsi. Z pracy wyrzucono wówczas 60 osób, w tym tłumaczy, bez których niemożliwe było propagowanie socjalizmu za granicą.

Maciej Rybiński, za którego mama wyszła w 1973 roku, pracował w tym czasie w tygodniku studenckim „ITD”, publikując swoje przewrotne felietony. Nie zawsze przechodziły przez cenzurę, więc tata miał co rusz zakaz publikacji. Mama została bez pracy, ja miałam trzy lata i rodzice borykali się z brakiem pieniędzy na utrzymanie. Nad mamą zlitował się Wydział Prasy KC PZPR, który był panem mediów w PRL-u – otrzymała nisko płatną posadę w młodzieżowym organie partyjnym „Sztandar Młodych” w dziale krajowym. Do jej zadań należało zamawianie i adjustacja tekstów nadsyłanych przez 49 korespondentów terenowych gazety, wśród których byli także młodzi entuzjaści „Solidarności” i oni to

dostarczali najciekawszych informacji na temat strajków i demonstracji.

Tak było po sierpniu 1980 roku i trwało do 13 grudnia 1981 roku. W międzyczasie mama założyła wraz z kolegami i koleżankami w redakcji koło „Solidarności”, dumnie nosząc plaketkę związku, co było nie do pomyślenia w partyjnej gazecie. Czarę goryczy zaś przelał strajk prasowy dziennikarzy gazety w proteście przeciwko zdjęciu przez cenzurę wywiadu z Jackiem Kuroniem. W styczniu 1982 roku mama została więc poddana weryfikacji, odmówiła podpisania lojalki i została z hukiem wyrzucona z pracy z tzw. wilczym biletem, to znaczy zakazem wykonywania zawodu. 13 grudnia 1981 roku został aresztowany mój tata i groźbą oraz prośbą był nakłaniany do podpisania lojalki. Odmówił.

Latem 1982 roku mama, tak jak inne nie zweryfikowane osoby stanu wojennego,

by przeżyć, zajmowała się handlem. Na stadionie Skry sprzedawała różne ciuszki, swoje i moje ubrania. Podobnie jak inni dziennikarze zajmowała się rozwożeniem darów do kolegów i koleżanek poszkodowanych decyzją o zamknięciu gazet lub bojkotujących radio i telewizję. Wśród nich były rodziny internowanych. W rozdziale darów wolontariusze współpracowali z parafiami, do których napływały dary z zagranicy – odzież i żywność, w tym czekolada i owoce południowe (ku radości obdarowanych dzieci).

Potem władze ogłosiły, że wrogowie Jaruzelskiego i jego ekipy mogą wyemigrować. Z paszportem w jedną stronę i bez prawa powrotu do Polski. Rodzice zdecydowali się na ten krok, ponieważ znaleźli się bez środków do życia i bez nadziei na zmianę sytuacji politycznej. Cała nasza trójka została wyposażona w paszporty w jedną stronę i azyl polityczny, przyznany nam przez władze niemieckie jeszcze w Warszawie. I tak wylądowaliśmy na emigracji, z której rodzice wrócili w końcu 1998 roku, po siedemnastu latach życia za granicą, gdzie ojciec pracował w Polskiej Sekcji BBC, a mama w różnych mediach polonijnych, m.in. w Wolnej Europie i w londyńskim „Dzienniku Polskim Dzienniku Żołnierza”. Od 1991 do 1998 roku była korespondentką „Rzeczpospolitej” w Bonn i w Brukseli. O dziwo, w wolnej Polsce także została wyrzucona z pracy, bo nie znaleziono dla niej miejsca w dziale zagranicznym „Rzeczy”, choć była specjalistką od Niemiec, wielokrotnie nagradzana przez redakcję za wyróżniającą się pracę na placówce. Zaproponowano jej redagowanie kolumny turystycznej, ale odmówiła, tak jak odmówiła zatrudnienia w dziale reklamy. Więc redakcja rozwiązała z nią umowę o pracę.

Mama jednak dość szybko otrząsnęła się. Pomógł jej w tym tata zapewniając, że „tam gdzie wyrzucają, siłą rzeczy przyjmować będą”. Przyjęli ją więc w „Gazecie Polskiej”, gdzie publikowała swoje felietony i komentarze przez dziesięć lat, a w roku 2014 przeszła do „Sieci”, gdzie wylądowała również ja. Pisała także do tygodnika „Wprost”.

Mama obchodziła w 2017 roku 50-lecie pracy w zawodzie dziennikarskim, a wytrzymała w nim tyle lat, jak sama twierdziła, gdyż dysponowała temperamentem publicystycznym, „który skupia się na przekazywaniu prawdy i uczulaniu ludzi na atakujące Polskę i Europę wcielone zło”. „Najważniejsze w życiu każdego człowieka jest zachowanie równowagi. Nie tylko fizycznej, ale przede wszystkim psychicznej. Bo inaczej wszyscy zwariujemy” – pisała w jednym z felietonów. Tym zasadam była wierna przez wszystkie te



Krystyna Grzybowska i Maciej Rybiński FOT. © JASTRZABPOST.PL

lata pracy w zwirowanym, zakłamanym i rozhisteryzowanym współczesnym świecie. Pisała z dystansem do otaczającej nas rzeczywistości, miała też dystans do siebie, nie zabiegała o względy polityków, ceniła sobie swoją niezależność. „Z wiekiem wypada nabierać dystansu, szczególnie jak się jest dziennikarzem. Dlatego, że tylko dzięki dystansowi możemy nie tylko oceniać, ale i przekazać odbiorcom swoje poglądy i przekazać prawdę. Nawet, jeśli jest ona gorzka” – mówiła podczas prezentacji swojego książkowego zbioru felietonów Pod prąd.

Przez 37 lat małżeństwa była w cieniu taty, ale jak sama mówiła – „takie były proporcje”. Talent Ryby był najważniejszy. Po jego śmierci w 2009 roku założyłyśmy wspólnie Fundację jego imienia i stworzyłyśmy nagrodę dla młodych felietonistów. Kierowała kapitułą nagrody, którą teraz osierociła.

Największa pustka jednak powstała w moim sercu. Mama była dla mnie więcej niż matką, była przyjaciółką, doradczynią, drogowskazem. I nic tej pustki nigdy nie będzie w stanie wypełnić.

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Z wielkim żalem żegnamy naszą Koleżankę

śp. Krystynę Grzybowską

wybitną dziennikarkę i publicystkę,
eksperta w sprawach polityki międzynarodowej
i stosunków polsko-niemieckich,
wieloletnią członkinię Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Była osobą mądrą i odważną,
patriotką na miarę swych czasów.

Córce Zmarłej – Aleksandrze Rybińskiej
– składamy serdeczne wyrazy współczucia.
Olu, jesteśmy z Tobą w tym trudnym czasie!

Krzysztof Skowroński z Zarządem Głównym
Koleżanki i Koledzy z SDP

Bekajło – Grelowski

Bardzo ich lubiłem.
Oni natomiast nie
przepadali za sobą.
Połączy obu dziennikarzy
wspomnienie
w jednym tekście.

Marian Bekajło to był radiowiec w stylu „retro”. W genach Kresowiak, ale wychowany już na Ziemiach Zachodnich. Wymuszona wędrówka ludów i jego zabrała, a potem rzuciła w nowe środowisko. To tak często jest, że im dziecku trudniej tym szybciej się wzbogaca czerpiąc z różnorodności. Boje, zależności i podległość nauczyły go nie tyle uległości co sprytu. Był gładki, grzeczny, uśmiechnięty. Dał się lubić.

Do Warszawy przyjechał po maturze na egzamin wstępny na uniwersyteckiej dziennikarce. Opowiadał mi – wiele lat później, gdy robiliśmy wspólne telewizyjne programy – że wśród egzaminatorów siedział za stołem czynnik społeczny desygnowany tam przez ZMP. Marian Bekajło nie był wysoki, ale zbudowany proporcjonalnie, ubrany – jak i potem przez całe życie – elegancko, ogolony i pokropiony wodą kolońską sowicie. Mógłby uchodzić nie za kandydata na studia, a za asystenta. Koleś egzaminator siedział z surową miną i jako kurdupel swobodnie merdał nogami pod krzesłem.

Zapytano o Remarqu'a. Czytał i *Na zachodzie...*, i *Czarny obelisk*, i o towarzyszach, których było trzech. Powiedział też, że pisarz tak naprawdę to nazywał się Kramer, ale odwrócił sobie nazwisko od tyłu wprzód. Czynnik społeczny się nie odzywał. A był to – co dotarło do Mariana po latach – późniejszy ważny publicysta KTT. Znaczy się Krzysztof Teodor Toeplitz. Myślę, że wpływowy od zarania dziennikarz „Polityki” nie eksponował owego Teodora, podobnie jak i jego szef, który podpisywał się Mieczysław F. Rakowski, bo to „F.” to ponoć Ferdynand było. Takie zupełnie nieprzystające do czasów imiona.

Mariana nazywaliśmy Maniusiem. Przyszedł do telewizji, która była już na Woronicza, z radia. Z Polskiego Radia – dokładnie. Słynny warszawski cieć, który utrwalał w serialu „Dom” poprzez scenariusz Janickiego-Mularczyka, reżyserię Łomnickiego i wspaniałą rolę

aktora Wacława Kowalskiego – to było odkrycie Mariana. On bowiem zrobił pierwszy słuchowisko o mieszkańcach ocalałej po wojnie kamienicy z ulicy Żłotej 25. Ówczesny prezes radia Włodzimierz Sokorski dał mu nagrodę. Reportaż jest w archiwach i można go wysłuchać, a Manius – tułający się po stacjach – dostał pokój w budynku SDP przy ulicy Foksal. Bo takie dwa, dla bezdomnych dziennikarzy, wtedy tam były.

Do telewizji sławnego wówczas radiowca ściągnął Jerzy Ambroziewicz, którego ekipa (przyszli ze Szczepańskim) wywaliła wówczas wielu „starych” i tworzyła nowe redakcje.

Telewizja – dla adepta jest początkowo łatwą sztuką. Dobry operator, dźwiękowiec, no i przede wszystkim montażystka (bo są to panie najczęściej) – sprawę załatwią. Jeśli tylko autor-redaktor w ogóle wie o co mu chodzi, gdy przygotowuje informacje, reportaż czy film dokumentalny.

Manius, zdolny jak to większość ludzi ze Wschodu, szybko się wciągnął – tak że zaczęli go sobie wrywać różni telewizyjni naczelni. Był więc i u Cześnina, u Waltera, a nawet u Rolickiego, który dawał mu najlepsze warunki. Zagarnął go również Eugeniusz Pach.

Bekajło był między innymi „oskarżycielem” w programie „Bank Miast”, w Mławie. Tamże w czasie kolacji w knajpie przywazył bezzębnego Cygana, który śpiewał do kotleta. Melodia była smutna, ale Marian napisał na serwetce do niej słowa o śmierdzącej rzeczce przepływającej przez miasto. Dał Cyganowi stowę i powiedział żeby przyszedł po drugą następnego dnia wieczorem na plan rozgrywanego się turnieju. W trakcie programu Cygan zaśpiewał. Piosenka była wpadająca w ucho, a słowa prawdziwe. Podkopała osiągnięcia włodarzy miasta. Może i stąd do dziś w Mławie nielubienie Cyganów.

W innym miejskim turnieju redaktor tak manewrował, że rzeźba koń – herb miasta – górująca nad planem, odsłonięty został dopiero w momencie wejścia na antenę i władze Kowar znalazły się na tle genitaliów i potężnego penisa. Jaki koń jest – każdy widzi, przecież.

Manius lubił kobiety i one jego. Aż któregoś dnia dosiadł się do taksówki, obok kierowcy, z tyłu szczebiotały dwie nieznanne pasażerki. Dość długo jechali, Marian słuchał w milczeniu, ale się nie

ogładał. Gdy wysiadał – powiedział do jednej z kobiet: ja się z panią ożenię. No i tak się stało.

Kolegowałem się z nim przez wiele lat. Rozpadały się redakcje, a nawet ustrój. Marian był zawsze nonkonformistą, jak powiedział o nim Ambroziewicz. Zmarł w 2007 roku.

AJacek? Grelowski. Też oryginał. I też przyszedł do telewizji z radia. Miał nieprawdopodobną łatwość w nawiązywaniu kontaktów. Robiliśmy wspólnie reportaże morskie, górskie, programy o ciekawych ludziach („Progi i Bariery”) szukając takowych po całej Polsce. Kiedyś zimą w nocy, koło Jeleśni, trafiła nam się gołoledź. Posłuchałem rozsądnego Jacka i zjechałem na parking. Słyszymy, a tu grają. Pukamy, a tu w gospodzie bawi się Koło Gospodyń Wiejskich. Zaprosiły nas. Było fajnie do rana. Mróz zelżał, dojechaliśmy szczęśliwie do Warszawy.

Na Bałtyku robiliśmy reportaż o wraku „Wilhelma Gustloff”. Wlazłem do kesonu z nurkami, na dwa dni. Jacek był szefem ekipy telewizyjnej na pokładzie statku bazy ORP „Piast”. Miałem lżej. On denerwował się w czasie akcji za siebie i za mnie. Film zrobiliśmy. Jest w archiwum.

Pojechał z ekipą do małej mazowieckiej wioski. Stały tam od kilku lat stogi zboża i siana. Jakby porzucone. Ostrzegano go, że gospodarz jest wyjątkowo cięty na dziennikarzy. Zdarzało się, że gonił ich z batem albo i z kosą. Jacek wlaź na pole pod marniejące stogi. Ekipa na wszelki wypadek zatrzymała się trochę dalej. Jacek usiadł na pieńku i czekał. Nadszedł w końcu groźny podobno chłop. Rzeczywiście byczysko. Grelowski powitał go i dalej sobie spokojnie siedział. Tamten też po chwili usiadł w pobliżu. Milczeli z kwadrans albo i dłużej. Ekipa w niepokoju czekała. W końcu jednak „ten groźny”, coś powiedział i zaczęła się rozmowa. Gospodarz nawet się rozgadał i nakręcono świetny materiał. Rolnik miał swoje powody, dlaczego nie chciał się zajmować stogami. Wylał morze pretensji pod adresem miejscowych władców-kmiotków, którzy już się opierzyli na stanowiskach i szorstko chcieli rządzić. Tak to bywa przecież z władzą, której się wydaje, że będzie rządzić wiecznie. Rozstali się po przyjacielsku. Nikt nikogo nie pobił.



Marian Bekajło (1931-2007)



Jacek Grelowski (1944-2017)

Jacek pochodził ze wspaniałej rodziny. Kolebką było Żabno w Małopolsce. Wśród protoplastów miał burmistrzów, radnych i bogatych mieszczan, między innymi właścicieli cegielni, z którego to zakładu pochodził budulec większości domów. Brutalnie to wszystko zabrano, a potem zniszczono. Młodzi rozpierzchli się po świecie. I większość z nich dobiła się wysokich stanowisk mimo burżuazyjnego pochodzenia.

Dla Jacka praca, a potem żona były wszystkim. Jednak w pracy każde jego wystąpienie, zaczynała się od słowa NIE. Mądrzy szefowie cenili go za pracę, a na konfliktowy charakter przymykali oko. U głupich z reguły długo nie pracował.

Gdy ktoś by chciał poszukać w archiwach radia i telewizji – znajdzie ciekawe audycje i filmy. Niestety 13 grudnia przerwał redaktorstwo. Wielu z nas uznało wtedy, że trzeba zmienić zawód. Sami tak wybrali lub

za nich to zrobiono. Niektórzy potem po dwóch, trzech latach wracali. Nasza grupa wróciła na Woronicza dopiero po obradach Okrągłego Stołu. A wybory 4 czerwca 1989 roku przygotowaliśmy jako redakcja Telewizji Solidarność. Jacek był wśród nas.

Zmarł nagle – rok temu. Jako emeryt i mieszkaniec Milanówka. Życie miał ciekawe, żonę opiekuńczą. Kościół na Ochocie pełen był przyjaciół.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

W minionym roku odeszli z dziennikarskiej wspólnoty...

ODDZIAŁ DOLNOŚLĄSKI SDP – Józef Michalski (ur. 1941)

ODDZIAŁ LUBELSKI SDP – Antoni Kozłowski (ur. 1953)

ODDZIAŁ WARSZAWSKI SDP – Małgorzata Bocheńska (ur. 1949) • Krystyna Grzybowska-Rybińska (ur. 1940) •

Andrzej Jaruzelski (ur. 1927) • Hildegarda Marzejon-Lengiewicz • Lidia Ostafowska (ur. 1954) •

Krystyna Tarasiewicz (ur. 1926) • Andrzej Zakrzewski

Requiem aeternam dona eis, Domine, et lux perpetua luceat eis. Requiescant in pace. Amen.

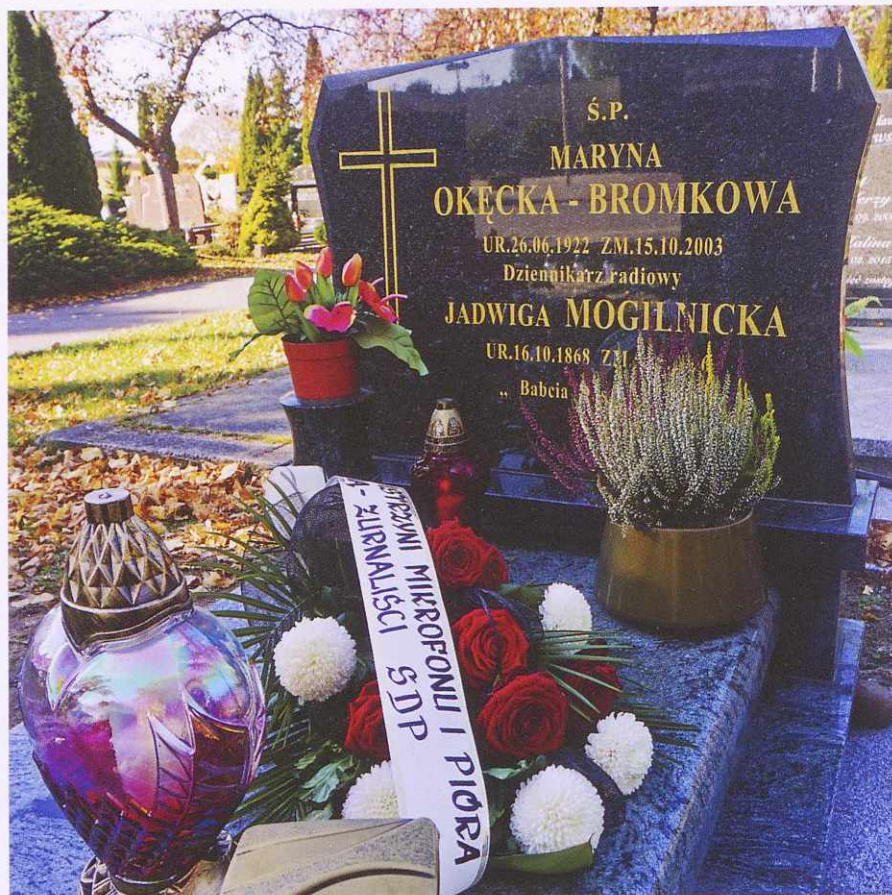
Mistrzyni mikrofonu i pióra...

W południe 15 października, w 15. rocznicę śmierci Maryny Okęckiej-Bromkowej, przy grobie mistrzyni radiowego fachu, zgromadzili się przyjaciele oraz żurnaliści SDP. Wieczorem zaś, w kościele św. Józefa na olsztyńskim Zatorzu, odbyła się Msza w jej intencji.

„Dzisiaj, równo w 15. rocznicę jej śmierci stajemy przy grobie Maryny Okęckiej-Bromkowej, aby wyrazić naszą wdzięczność za to wszystko co zrobiła dla życia kulturalnego Olsztyna, dla Warmii, dla Warmiaków i Mazurów, dla radia, i dla wielu z nas, którzy mieliśmy to szczęście ją znać” – rozpoczął niecodzienne spotkanie na olsztyńskiej nekropolii Ireneusz St. Bruski, prezes SDP w Olsztynie, organizator uroczystości.

„Była poetką, powieściopisarką, animatorką kultury, znakomitą dziennikarką radiową i dokumentalistką, znawczynią warmińskiego folkloru – mówił dalej prezes SDP. – Przybyła na Warmię z dalekiego Wołynia. Jej życie wyznały: Uściług nad Bugiem, Stadniki nad Horyniem, Jazłowiec na Podolu, Lwów, Katowice wreszcie Olsztyn, gdzie przyjechała w 1949 roku. I gdzie kilka lat później, w roku 1956, rozpoczęła się jej wielka przygoda z radiem”.

Red. Mariusz Borsiak, laureat Nagrody im. Maryny Okęckiej-Bromkowej przypomniał wspomnienia Bohaterki z jej pierwszych kroków w Rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie z połowy lat pięćdziesiątych XX wieku: „Jak wielu przybyszów z innych stron Polski, tak i ja również, po osiedleniu się w Olsztyńskim nie rozumiałam gwary warmińskiej, ani mazurskiej, a już zgoła nie odczuwałam ich różnic i odcieni. Tym większa więc była moja trema, gdy w 1956 roku w Rozgłośni Polskiego Radia w Olsztynie zlecono mi opiekę nad cyklem audycji regionalnych opartych na folklorze Warmii i Mazur. Pierwsze kroki w tej pracy stawałam pod opieką dr. Władysława Gębika, kierownika olsztyńskiej placówki Państwowego Instytutu Sztuki, który z pasją entuzjasty próbował wtajemniczyć mnie w arkania folklorystycznych zawilosci. Robiłam – jak to się mówi – dobrą minę do złej gry, ale z każdego nagrania w terenie wracałam potwornie zmęczona długogodzinnymi śpiewami ochrypniętych babć i dziadków. A nagrania przeciągały się czasem w nieskończoność. Bo zanim znalazło się właściwego wykonawcę, zanim pierwsze łody nieufności zostały skruszone, miały długie godziny. Gdy zaufanie babci czy dziadka zostało zdobyte, piosenki płynęły niby w transie, jedno po drugim, i zdawało się, że końca nie będzie. Mikro-



fon ciężył wówczas coraz bardziej w ręce, niezrozumiałe słowa i monotonne melodie usypiały... a babcia śpiewała i śpiewała” (*Śpiewa wiatr od jezior*, Warszawa 1966).

Prezes Oddziału SDP w swoim wystąpieniu mówił również o niezwyklej wrażliwości Maryny Okęckiej-Bromkowej na ludzi skrzywdzonych, na ludzi o różnych rodowodach, co zaowocowało w jej twórczości ogromną spuścizną nie do przecenienia. Ireneusz Bruski wspomniął o miejscach gdzie tworzyła: „Jej przystanią gdzie rodziły się pomysły, gdzie powstały powieści, gawędy, poezje, było mieszkanko na olsztyńskim Zatorzu, przy ulicy Niedziałkowskiego 17. To tam przyjmowała przyjaciół, dzieliła się bogactwem swego życia, wspomnieniami, a także nowymi pomysłami twórczymi. [...] Innym, szczególnym miejscem, były Sąplaty z ukochanym Marysinem”.

Swoimi wspomnieniami ze wspólnej pracy w olsztyńskiej Rozgłośni Polskiego Radia dzielił się również red. Zenon Złakowski, Członek Honorowy SDP.

Na zakończenie olsztyńscy dziennikarze Bożenna Ulewicz, Zenon Złakowski i Wojciech Ciesielski złożyli wiązanek białoczerwonych kwiatów, na szarfie której widniał napis: „Mistrzyni mikrofonu i pióra / z pamięcią – żurnaliści SDP”. Od Stowarzyszenia „Pro Patria” prezes Władysław Kałudziński zapalił znicz, natomiast w imieniu osób pierwszej „Solidarności” symboliczny kwiat złożyła Teresa Stefanowicz. Spotkanie zakończono modlitwą i słowami: „Jesteśmy tutaj, aby powiedzieć Ci Droga Maryno, że pamiętamy, że dziękujemy”.

z Warmii i Mazur

Znicze pamięci dla ludzi kultury



FOT. © OPIEKUNKA.GOWORK.PL

Wspominkowy charakter Dnia Zadusznego przywołuje ludzi kultury, którzy odeszli w minionych dwunastu miesiącach. Źródłem pamięci jest miłość i wdzięczność. Swym talentem i osobowością wpisali się w historię kultury regionu Warmii i Mazur.

To niezwykle wartościowe, pojedyncze, zapisane złotymi góskami kartki ich dokonania w tworzeniu życia kulturalnego naszej małej ojczyzny. Ocalone od zapomnienia wspierają nas, żyjących z bojaźnią i nadzieją na przyszłość. Niech płonące na ich grobach lampki będą symbolem naszego podziękowania za ich życie, za wspólne sukcesy i porażki, za dobre słowa i uczynki, za wspomnienia, które wzmacniają nas na kolejne dni... bez Nich.

Uczymy się dobrego myślenia o ludziach. Odeszli, ale trwają w naszej pamięci, stając się ważnym elementem naszej tożsamości kulturowej. Ich praca zawodowa i społeczna, pozostawione dzieła

są wartością wzbogacającą nas żyjących. Wspominamy z żalem, nostalgią i tęsknotą tych, którzy odeszli:

Alfred Prusik – znany przedsiębiorca, ale przede wszystkim przyjaciel artystów. To on był współpomysłodawcą powołania Fundacji Środowisk Twórczych, inicjatorem wielu przedsięwzięć kulturotwórczych w Olsztynie. Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich przyznało mu tytuł Przyjaciela Stowarzyszenia.

Krystyna Szels-Mileczarek – wybitna aktorka Olsztyńskiego Teatru Lalek, związana ze sceną od 1955 roku. Stworzyła wiele kreacji aktorskich, zapisując się w pamięci dzieci i dorosłych. We wspomnieniach pozostanie jako wyjątkowo pogodna osoba, pełna optymizmu, zawsze uśmiechnięta i otwarta na ludzi.

Romuald Odoj – wybitny archeolog, muzealnik, badacz. Był kierownikiem Muzeum Bitwy Grunwaldzkiej w Stębarku. Prowadził prace wykopaliskowe na terenie Warmii i Mazur. Pozostawił ogromny dorobek naukowy z zakresu archeologii. Był cenionym pracownikiem Muzeum Warmii i Mazur. Otrzymał tytuł honorowego Obywatela Fromborka.

Wacław Kapusto – wybitny polski fotografik i fotoreporter związany z Olsztynem od 1951 roku. Mistrz obiektywu. Autor bardzo wielu wystaw w kraju i za granicą, albumów fotograficznych, ilustracji do wydawnictw, dokumentacji zdjęciowej ważnych wydarzeń politycznych i kulturalnych. Nagradzany w swoim mieście, ale także w Polsce i za granicą.

” *Tak naprawdę ludzie nie odchodzą na zawsze. Dwa światy – żywych i umarłych – przenikają się i oddziałują na siebie. Nie ma umarłych, tylko ci, co odeszli...*

ks. Jan Twardowski

Tadeusz Willan – mazurski pisarz, prozaik, dziennikarz, aktywny działacz, animator kultury, społecznik, redaktor, reportażysta, tłumacz. Współtworzył życie kulturalne regionu jako przewodniczący Stowarzyszenia Mazurskiego oraz olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP. Autor baśni mazurskich, organizator Mazurskich Spotkań Letnich.

Zofia Januszkiewicz – muzealnik mediewista i archeolog, długoletnia kierowniczka Działu Historii w Muzeum Warmii i Mazur, szczególnie zasłużona dla kultury regionu. Pasjonatka polskiej numizmatyki. Organizatorka wielu znaczących wystaw w regionie, w Polsce i za granicą. Pozostawiła bogaty dorobek naukowy.

Alicja Szymankiewicz – aktorka Teatru im. Stefana Jaracza, swoje pierwsze

kroki na estradzie stawiała w zespole harcerskim Arabeska. Za wspaniałe role zagrane na olsztyńskiej scenie otrzymała nagrody publiczności Teatralnej Kreacji Roku. Od 1998 roku mieszkała w Chicago, gdzie swój talent aktorski wykorzystywała w teatrze, kabarecie i radiu polonijnym. Przynajmniej stworzyła nową na gruncie polonijnym scenę – Teatr przy stoliku. Założyła Fundację Inicjatyw Kulturalnych.

Jerzy Bogdan – muzyk, puzonista, kompozytor, aranżer, akompaniator zespołów chóralnych (m.in. Chóru Tęcza), ale także olsztyński animator kultury i uczestnik amatorskiego ruchu teatralnego.

Bogdan Olkowski – pedagog, tębacz, nauczyciel i wspaniały człowiek.

Od 1979 roku kapelmistrz Młodzieżowej Orkiestry Dętej w Iławie. Twórca jej sukcesów. Wybitny propagator muzykowania na instrumentach dętych. Pod jego batutą orkiestra

zapisła najbardziej twórczy okres w swojej historii.

Wiesław Niesiołowski – poeta, prozaik, publicysta, nauczyciel, historyk i regionalista, bibliotekarz, archiwista, społecznik. Członek Związku Literatów Polskich. Przez 20 lat pełnił funkcję dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Edwarda Stachury w Iławie. Założył iławski oddział Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego, który należał do jednych z najbardziej aktywnych w regionie.

Włodzimierz Czech – muzyk, animator kultury, członek olsztyńskich zespołów muzycznych, współpracował z Olsztyńskim Ośrodkiem Tanecznym, współorganizator wielu imprez tanecznych w Olsztynie i regionie.

ELŻBIETA FABISIAK

Midrasz o stworzeniu

MARZENA
BURCZYCKA-WOŹNIAK



Stwórzmy sobie człowieka... – kto tak postanowił, zyskując z czasem poklask w mitach i religiach świata, nie mógł być człowiekiem. Kim zatem był i czy jego – stwórcę człowieka – też ktoś stworzył? A może i stwórcę stwórcy kogoś poprzedzał, by w stosownej chwili móc wynurzyć się z głębin głębin i rozpocząć cały ten ważki proces? Skąd jednak pewność, że to już wtedy był początek, a nie ciągle jeszcze etap, ogniwo w łańcuchu zdarzeń... A przed właściwym początkiem (gdyby udało się go kiedykolwiek ustalić...) co było? Powiedzieć „nic” znaczy tyle, co nic nie powiedzieć.

Skąd przychodzimy

Człowiek, już jako stworzony, lubił i nadal lubi oglądać się za siebie. Snuje przy tym najróżniejsze przypuszczenia: a to, że wykielkował niegdyś z ziemi jak marchewka; a to, że bogowie, kiedy już i oni (odpowiednio wcześniej) zostali stworzeni – wytoczyli go na kole garncarskim z rozrobionej gliny lub wyłobili ostrym narzędziem w drewnianej kłodzie; a to, że wystarczyło jedno ich tchnienie, myśl czy słowo, by ożywić plazmę, mało do czego wcześniej zdatną...

Pojawili się pomiędzy stworzonymi również tacy, którzy wszystko to negowali.

– Ja – powiada jeden czy drugi – wcale nie wykielkowałem jak marchewka, ani nie zrobili mnie bogowie, z drewna, gliny, z tchnienia czy myśli. – Ja – mówią oni dalej – kiedy oglądam się za siebie, to widzę stwórcę człowieka w zwierzętach o grubych karkach, chwytnych ogonach, niskich czołach i silnych szczękach. To są owi stwórcy, o których człowiek pyta. Wyszli oni spomiędzy drzew i zalegli na trawach sawanny, igrając z samicami. Unikali zwierząt większych od siebie, za to mniejszymi się najadali, bo kto robił odwrotnie, ten ginął jako głupi.

– Z czasem – mówiono – pozostali przy życiu tylko ci mądrzy i nazwali siebie ludźmi...

Takie oto i jeszcze dziesiątki innych hipotez pojawiły się w różnym czasie i w różnych miejscach na Ziemi, a każdy ze stworzonych głośno chwalił to, co sam pomyślał.

Dokąd idziemy

Prócz oglądania się za siebie, człowiek lubi też zaglądać w przyszłość, ciekaw tego, co czeka go za sto, tysiąc, czy więcej tysięcy lat, a też co będzie, kiedy już wszystkie przemiana, by ustąpić miejsca na przykład końcowi świata. Ogłaszaniem przyszłości zajmują się szamani, czarownicy, prorocy, mistycy, wieszczowie, wróżowie i jasnovidzcy. Na ogół przesiąknięci są dymem ofiarnym i rzetelnie wyposzczeni, nie tykają pieniądza. Mają wizje, które sfruwają na nich jak ptaki, domagając się uwagi. Widzenia pochodzą z przyszłości, więc obecne są wszystkiemu co było i jest, i czasem trudno je zrozumieć, a cóż dopiero wypowiedzieć. Żaden prawdziwy szaman, czarownik, wieszcz czy jasnovidz nie przyzna, że jakąś wizję zdołał przejrzeć na wylot.

Stosunkowo łatwą do przyjęcia i rozpoznania jest wizja przyszłości jako nieba, jedna z najstarszych. Niebo występuje w niej w swoim ulubionym kolorze niebieskim, ze złotymi aplikacjami; są w nim pałace i trony, liczne mieszkania; ogrody, sady i winnice; palmy daktylowe i dziewicze hurysy. Śmierć tam nie zagląda, słońce nie zachodzi, nikomu nie zbiera się na płacz. Niebiańska przyszłość zdaje się być najlepszą dla człowieka. Zaś najgorszą jest ta, która pokazuje się w wizjach w postaci piekła.

Jednakże o piekle z jego czarnym ośrodkiem, jeziorem ognia, splekanym od żaru dnem, śwadem palonych ciał, lepiej długo się nie rozwodzić na piśmie. Człowiekowi nigdy nie dość ostrożności...

Niebo i piekło jako niespójny cel, do którego wedle proroków, wieszczów czy mistyków zmierza świat, jest przez niektórych ziemian negowany. Posiadają oni ściśle umyśly

i w kółko powtarzają, że dwa a dwa to cztery, bez żadnych nieodpowiedzialnych wyjątków.

– Tylko na takich działaniach – powiadają – i niekończącej się liczbie im podobnych, oprzeć można prawdziwą wizję przyszłości.

Kim jesteśmy

Z chwilą stworzenia zamknął się za nami wszystkimi przedstworzeniowy porządek rzeczy, to proste. A jednak człowiek próbuje owocne nic jakoś sobie przedstawić:

– Na przykład – rozmyśla – musiało ono sprzeciwiać się i zawyć potępieńczo oddając swoje dziedziny w pacht świeżo stworzonej ziemi, niebu jak spod igły, pierwszym zwierzętom jeszcze zwiniełym w workach płodowych, do połowy wyklutym pisklętom, zalążkom traw.

– A co dopiero – zapędzamy się w myślenie – co dopiero, kiedy nicość owa stanęła oko w oko z człowiekiem...

Nie jest jednakowoż wskazane i bezpieczne zbyt skupiać się na tym, co nie bez kozery uznano za zło. Było ono i będzie zawsze blisko swoich utraconych włości; jak pies pasterski obiegnie co dzień ziemię z niebem, każdą poranną i wieczorną godzinę, planety większe i mniejsze, morza z oceanami; bydłota, dzikie zwierzęta, ptaki i ryby, płazy i gady, roje owadów, kłębowa robaków, bakterie; zboża rozmaite, owoce i nasiona wszystkich po kolei roślin. A już ze szczególną zajądlnością zło pilnować będzie i zaganiać człowieka.

Straszne to! Lepiej wrócić myślą do drugiego po pierwszym, czyli do stworzonego (*eo ipso* dobrego) porządku rzeczy. Otóż ponad wszystkim stworzonym, a też i stwarzającym, musiało być coś jeszcze, jakaś ich rodzicielka; jakby na to nie patrzeć – musiała tam być miłość. Człowiek nazwał ją Bogiem, chcąc żeby miała imię własne i żeby mógł się on jakoś do niej zwracać.

– Boże! – mówi, choć nikogo przy sobie nie widzi i nie słyszy. – Boże! – powtarza raz po raz niesiony wraz z Ziemią prądem czasu z eonu w eon.

Z księgarskiej półki



Jakub Pańków, *Listy do Nieznanego Człowieka* (2008-2011), Wydawnictwo Metanoja, Kraków 2017, ss. 52.

Listy do Nieznanego Człowieka to drugi po debiutanckim *Pokarmie Matki* zbiór wierszy Jakuba Pańkowskiego. Listy powstawały w latach

2008-2011. Nie jest to jednak forma antologii z tamtego okresu, a raczej monografia, będąca zamkniętą kompozycją 25 wierszy, które należy rozumieć w sposób dosłowny.

„Poezja jest jednym z najbardziej intymnych sposobów komunikacji międzyludzkiej. Jest jak list wysłany z pewną intencją, jednak bez możliwości odczytania odpowiedzi. Wiadomość zwrotna pozostaje na zawsze w depozycie *Nieznanego Człowieka*.”

Grafiki Jacka Zięby-Nęcka nie są ilustracjami do mojej poezji. Nie są także jej estetycznym uzupełnieniem. Sposób w jaki przemawiają do mojej wyobraźni, jest pokrewny impulsom, które kierowały mną podczas zapisywania odczuć w formie wierszy. Istnieje dziwne pokrewieństwo pomiędzy słowem i obrazem, które trudno czasem sprecyzować, być może na całej szczęście”.

Jakub Pańków

50. roczna śmierci Ady Sari



Symbol wokalnego kunsztu

muję fakt, że naprawdę dane mi było być jej uczennicą; pod jej kierunkiem kształcić głos i tym samym znaleźć się w gronie śpiewaków, których nazwiska zaznaczyły swój trwały ślad na operowych afiszach.

W gronie tym, rozpoznawanym jako spadkobiercy metody wokalnej tzw. szkoły Ady Sari, znaleźli się między innymi Maria Fołtyn, Nina Stano, Bogna Sokorska, Halina Mickiewiczówna, Barbara Nieman, Urszula Trawińska, Maria Sart i wielu innych, a wśród nich rodzyńki, do których Maestra miała szczególnie ciepły stosunek, jak Jerzy Karolus, Waldemar Pawłowski i Jan Dobosz.

W moich wspomnieniach odżywają chwile bezgranicznej szczęśliwości, kiedy trzy razy w tygodniu gnałam jak na skrzydłach na ulicę Łowicką w Warszawie, by już wsłuchiwać się w uwagi i wskazówki Maestry czynione osobie, która miała lekcję przede mną.

È strano – to dziwne, że wszystko wtedy zasłyszane jakby samoistnie układało mi się na strunach głosowych w całkowicie uformowane już frazy. Całą sobą, w pełnym zrozumieniu i odczuciu chłoniłam istotę przekazu wiedzy, która niejednokrotnie dla wielu pozostaje abstrakcją na długie lata.

W dwukreślnej oktawie

Koronną cechą nauczania Maestry była rozbrajająca prostota słów w opisie tego, co jest nieopisywalne z jednej, albo dające się zagmatwać i zagubić w zbyt skomplikowanych opisach z drugiej strony. Maestra, mimo iż była już panią w starszym wieku, niejednokrotnie demonstrowała własnym głosem omawiany emisyjny problem i stale, niezmiennie nie mogłam się na-

dziwić, że słyszę głos o aksamitnej barwie i dźwięcznym nasyceniu, jakby śpiewała młoda dziewczyna.

To brzmienie, ten blask, to nasączenie powietrzem, ta nośność dźwięku i ta intensywność wolumenu wypełniająca całą przestrzeń stanowiły niezatarty i oczywisty ślad wielkiego artystycznego mistrzostwa i kunsztu muzycznego wykonawstwa. Tak, Maestra w 80. roku życia potrafiła demonstrować głosem całe frazy wokalne w dwukreślnej oktawie!

Wiem, że od pierwszego spotkania z Maestrą, od pierwszej lekcji, śpiew stał się dla mnie poezją, radością i treścią życia. Ta wyniesiona umiejętność emisyjna, i ta uskrzydlaająca radość, przez długie lata pozwalała mi przygotowywać kolejne swoje operowe role, jakby stale pod jej kierunkiem, a przecież samodzielnie. Czulałam Maestrę w całej sobie, czulałam jej głos w swoim gardle, choć to może brzmi niewiarygodnie, ale czulałam, że jest przy mnie.

Emisyjne „piętno”

Kiedy w 1970 roku stanęłam na przesłuchanie w Operze Śląskiej w Bytomiu, podeszła do mnie pewna pani i zapytała, czy jestem uczennicą Ady Sari. Była to Hanna Kościelniak – poznała we mnie muzyczną siostrę. A gdy osiem lat później zaśpiewałam Małgorzatę w „Fauście” na premierze w Operze Bałtyckiej w Gdańsku, podeszła inna pani i zdecydowanie stwierdziła: „Pani jest od Ady Sari” – to była Halina Mickiewiczówna i też wpadłyśmy sobie w objęcia wzruszone, jak siostry, które się odnalazły.

To był ten emisyjny ślad, to piękne „piętno”, które przejawiało się w kunsztownie wysokiej impostacji głosu, w świadomym operowaniu jednakowo brzmiącym dźwiękiem na całej skali, w lekkości pokonywania trudnych fragmentów muzycznych i w radości śpiewania.

EWA KARAŚKIEWICZ



Pięćdziesiąt lat temu, 12 lipca 1968 roku, podczas pobytu na kuracji w Ciechocinku zmarła nagle Ada Sari (właściwie Jadwiga Szayer), jedna z najświetniejszych artystek w dziejach polskiej sztuki śpiewaczej.

Trudno było w ten smutny fakt uwierzyć tym, którzy znali ją bliżej. Wprawdzie sędziwy wiek artystki, 82 lata, w każdej chwili pozwalał spodziewać się katastrofy, ale właśnie słowo „sędziwy” zupełnie nie pasowało do Ady Sari, zawsze pełnej życia i młodzieńczego niemal zapału, gdy szło o sprawę jej umiłowanej sztuki.

Mistrz i uczeń

Była jedną z ostatnich już, nie tylko w Polsce, lecz i w całym świecie, przedstawicielek wspaniałej epoki belcanta. Debiutowała prawie 110 lat temu, wiosną 1909 roku, partią Małgorzaty w „Fauście” Gounoda na scenie rzymskiego Teatro Nazionale. Sztuka i muzyka stały się treścią jej życia, uważała je za rodzaj kapłaństwa, które wymaga od artysty największego poświęcenia.

Symbol polskiej wokalistyki w świecie początku XX wieku. Do tej pory tylko w tych kategoriach potrafię myśleć o Adzie Sari i nadal, jakby z niedowierzaniem przy-

Ciąg dalszy na s. 62 →



Ada Sari jako Violetta w „Traviacie”

FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM REGIONALNEGO W STARYM SĄCZU



Ada Sari w finałowej scenie „Fausta” w Teatro Nazionale w Rzymie, 1909

FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM REGIONALNEGO W STARYM SĄCZU

→ Ciąg dalszy ze s. 61

Przez wszystkie te lata, dzięki tym podstawom, temu fundamentowi, mogłam całkowicie oddawać się przede wszystkim aktorskiemu budowaniu roli, bo wiedziałam, że najbardziej czytelną i satysfakcjonującą widza i słuchacza jest pasja, z jaką artysta oddaje się sztuce, którą tworzy.

Wielki skromny człowiek

Wielka Maestra, wielka Ada Sari, była nader skromnym człowiekiem. Dystygowana starsza pani, zawsze w czarnym płaszczku i w pantofelkach na wysokim obcasie. Była zawsze obecna w Filharmonii, na różnych koncertach i na operowych spektaklach w „Romie”, a później w Teatrze Wielkim.

Maestra, mówiąca miękkim, ciepłym głosem i z charakterystycznym, na wysokim diapazynie zawołaniem w stronę kuchni: „Zuziu!” – dla przywołania poczciwej, kochanej i do końca wiernej służącej. A przecież to wszystko mogło się w moim życiu nie zdarzyć. Pamiętam częste powroty w opowieściach mojej mamy, kiedy wspominała swoją krakowską młodość, że właśnie tam w Krakowie, w latach 30., oglądała i słuchała wielką Adę Sari.

Na tamtym etapie radia Pionier i kuchennego „kolchoznika”, bez telewizji nie wiedziałam, czy Ada Sari jeszcze żyje, czy żyje już tylko jej legenda i do dziś nie pojmuję, dlaczego nie drążyłam tego tematu, ale Ada Sari, ta Wielka Nieznajoma zaczęła żyć w moim umyśle życiem moich marzeń o pięknym śpiewie, o scenie, o byciu artystką.

Los obracał powoli karuzelą zdarzeń, aż nieoczekiwanie znalazłam się w pięknym salonie, gdzie Wielka Maestra położyła ręce na klawiaturze fortepianu i pokazała mi pierwsze, nowe dla mnie wokalne ćwiczenie. Stawałam już zawsze pod pięknym portretem Maestry i patrzyłam poza jej plecami na białą rzeźbę – figurę kobiety, która miała znaleźć się na Maestry grobie, jednak tak się nie stało.

Niezatarty ślad

Maestra pozostawiła we mnie i sędzę, że w nas wszystkich ten niezwykły i niezatarty ślad, który poniosłam w swoje operowe życie – tyle, że już od początku tej drogi „osierocona”.

Maestra osierociła nas wszystkich w dosłownym znaczeniu, kiedy pożegnaliśmy ją 17 lipca 1968 roku na Powązkach, to tak, jakby nastąpiło muzyczne „trzęsienie ziemi” w nas. Wcześniej staliśmy wszyscy, pełniąc wartę przy jej trumnie wystawionej w Akademii Muzycznej na Okólniku.

Maestra do dziś tkwi we mnie jako niekwestionowany, najwyższy autorytet wokalny i szczęśliwa jestem, że dość często mogę zapalać jej znicze w Alei Zasłużonych na warszawskich Starych Powązkach.

Maestra – byłaś w moim życiu stanowczo za krótko, ale przeżyłaś ze mną całe moje życie na operowych scenach. Jesteś i pozostaniesz nieśmiertelna.

Wielcy nie umierają!



Dyrektor naczelny
WALDEMAR DĄBROWSKI

VIVA SARI!

MAESTRA
W LITERACKIM
PORTRECIE
BOGUSŁAWA
KACZYŃSKIEGO

Scena Kameralna 23/09/2018

VIVA SARI!

Maestra w literackim portrecie
Bogusława Kaczyńskiego

SCENA KAMERALNA

23/09/2018

godz. 19.00

Reżyseria
IZABELLA KŁOSIŃSKA

Scenariusz
PAWEŁ GABARA (Fundacja Orfeo)

Scenografia
IZABELA CHEŁKOWSKA

Opieka wokalna
IZABELLA KŁOSIŃSKA
OLGA PASIECZNIK
EYTAN PESSEN
MATHIAS REXROTH

Solistki Akademii Operowej
KATARZYNA BELKIUS
MONIKA BUCZKOWSKA
AGNIESZKA GROCHAŁA
JOANNA KĘDZIOR
NATALIA KUKHAR
JUSTYNA OŁÓW
KAROLINA MAKUŁA
ZUZANNA NALEWAJEK
MONIKA PLEŠKYTĖ
VALENTINA PLUZHNIKOVA
DARIA PROSZEK
GABRIELĖ SKROMANAITĖ
MAGDALENA STEFANIAK
KATARZYNA SZYMKOWIAK

ORKIESTRA KAMERALNA
TEATRU WIELKIEGO - OPERY NARODOWEJ
pod dyrekcją **RAFAŁA KŁOCZKO**

Organizacja koncertu:
Akademia Operowa
Teatru Wielkiego - Opery Narodowej
we współpracy z Fundacją ORFEO
im. Bogusława Kaczyńskiego

ORFEO



FOT. © ARCHIWUM B. KACZYŃSKIEGO / TYNON

ADA SARI

„Drugiej takiej nie spotkałem na kuli ziemskiej. Byłem młody, nie znałem świata i nagle spotkanie z kimś wielkim jak epoka” – tak Bogusław Kaczyński wspominał pierwsze spotkanie z Adą Sari. Rzeczywiście Ada Sari była epoką w historii światowej opery, a w niej jedną z największych gwiazd. I kiedy podczas ostatniego ich spotkania przed wyjazdem Maestry do Ciechocinka zapytał ją, dlaczego wyjeżdża tylko na tydzień, odpowiedziała, że po powrocie musi przygotować swoich uczniów na międzynarodowe konkursy. Niestety już stamtąd nie wróciła. Zmarła w Ciechocinku w lipcu 1968 roku. Bogusław Kaczyński obiecał Adzie Sari, że napisze jej biografię. Słowa dotrzymał po wielu latach pracy i poszukiwaniu rozproszonych w świecie dokumentów.

Była wielką śpiewaczką, jednym z najwspanialszych sopranów koloraturowych, niezapomnianą wykonawczynią partii Gildy w „Rigoletto”, Rozyny w „Cyruliku sewilskim”, tytułowej Łucji z Lammermoor,

Violetty w „Traviacie” i wielu innych śpiewanych na scenach całego świata i również Teatru Wielkiego w Warszawie. Była także nauczycielem i pedagogiem. Wielu jej uczniów zostało śpiewakami Opery Narodowej.

W 50. rocznicę śmierci artystki odbył się koncert z udziałem solistów Akademii Operowej i Orkiestry Kameralnej Teatru Wielkiego – Opery Narodowej pod dyrekcją Rafała Kłoczko, scenografią Izabeli Chełkowskiej i scenariuszem Pawła Gabary. W czasie koncertu przypomniano postać Maestry w naszkicowanym przez Bogusława Kaczyńskiego literackim portrecie.

Współorganizatorem koncertu była Fundacja im. Bogusława Kaczyńskiego ORFEO, chroniąca spuściznę swego patrona, a także kontynuująca realizację zadań, które mają na celu propagowanie najważniejszych wartości w naszej kulturze, tak w kraju, jak i za granicą, jak wspieranie i promowanie młodych talentów oraz utrwalanie pamięci o wielkich postaciach sceny muzycznej.





Zakończenie turnusu w Ośrodku Rehabilitacji AMICUS FOT. © FUNDACJA DZIECIOM

Pracowite wakacje podopiecznych Fundacji

Wakacje to czas bez troski i odpoczynku od obowiązków, ale nie dla wszystkich dzieci. Dla naszych podopiecznych często jest to okres intensywnej pracy terapeutycznej związanej z wyjazdami na turnusy rehabilitacyjne.

Okres wakacji rodzice wykorzystują na poprawę sprawności swoich dzieci. Rezerwują sobie ten czas na udział w turnusach rehabilitacyjnych. Intensywność i liczba zajęć pozwalają wypracować długo oczekiwane rezultaty. Najbardziej efektywne są dwutygodniowe turnusy, ponieważ podczas ich trwania dziecko codziennie bierze udział w kilkugodzinnej terapii. Rodzaj zajęć i liczba godzin są dostosowane do indywidualnych potrzeb, możliwości oraz stopnia niepełnosprawności podopiecznego. Dzieci korzystają z terapii ruchowej, psychologicznej, logopedycznej, integracji sensorycznej, EEG Biofeedback.

W tym roku Ośrodki Rehabilitacji AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS należące do Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” gościli na wakacyjnych turnusach 83 pacjentów z całej Polski. Dwutygodniowy pobyt pozwala zdiagnozować potrzeby terapeutyczne dziecka, monitorować postępy oraz wypracować potrzebną więź pomiędzy terapeutą a dzieckiem. To dzięki niej możliwe staje się osiągnięcie jeszcze lepszych efektów.

Opiekun i podopieczny przyjeżdżający z daleka mogą zatrzymać się w jednym z fundacyjnych hosteli. Mieszczą się one

w tym samym budynku co Ośrodek lub w jego pobliżu.

Uczestnicy turnusów po zajęciach chętnie zwiedzają stolicę, robią zakupy lub odpoczywają w zaciszu hostelu.

Nic zatem dziwnego, że podopieczni powracają do ośrodków Fundacji co roku, a mali pacjenci przyjeżdżają nie tylko

z Polski, ale też między innymi z Wielkiej Brytanii, Rosji czy Ukrainy.

Dzieci wracają do domu w lepszej kondycji, naładowane pozytywną energią, bogatsze o nowe przyjaźnie i doświadczenia, a rodzice zdobywają cenną wiedzę, w jaki sposób rehabilitować swoje dziecko w domu.

I PODZIĘKOWANIAM DLA WSZYSTKICH ...

- TERAPEUTÓW ZA WŁOŻONY TRUD DLA NASZYCH DZIECI.
- DYREKCYJI ZA POMOC, ZA UŚMIECH, ZA ROZMOWY, ZA WSPARCIE.
- DLA CAŁEGO PERSONELU OŚRODKA ZA SERDECZNOŚĆ

08. X. 2018
18. X. 2018.

AMICUS

Podopieczni
wraz z opiekunami



FOT. © NATALIA DAMPC-RINKABAY

34-tysięczna podopieczna Fundacji

Do grona podopiecznych Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” dołączyła pięcioletnia Lenka, która cierpi na zespół Ehlersa-Danlosa, rzadką chorobę genetyczną.

Schorzenie jest wynikiem nieprawidłowości w budowie tkanki łącznej. Jego cechy charakterystyczne to zbyt duża ruchomość stawów, kruchość naczyń krwionośnych i nadmierna rozciągliwość skóry.

Choroba dziewczynki wciąż postępuje. Lenka cierpi na koślawość stawów ko-

lanowych, przeprosty w stawach, obniżone napięcie mięśniowe, płaskostopie i skoliozę.

Podopieczna jest pod opieką wielu specjalistów: ortopedy, neurologa, kardiologa, okulisty, pulmonologa, genetyka klinicznego, lekarza specjalisty rehabili-

tacji medycznej, pedagoga, psychologa, logopedy.

Dziewczynka wymaga dalszej diagnostyki oraz specjalnych sprzętów ortopedycznych i rehabilitacyjnych. Pozyskane środki rodzice chcą przeznaczyć na leczenie Lenki i turnusy rehabilitacyjne.

JEŚLI CHCIELIBYŚCIE PAŃSTWO POMÓC LENCE...

PROSIMY O PRZEKAZANIE DAROWIZNY:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

01-685 Warszawa, ul. Łomiańska 5

konto: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: „34000 Rybakowska Lena darowizna na pomoc i ochronę zdrowia”

LUB 1% PODATKU DOCHODOWEGO:

W formularzu PIT należy wpisać numer:

KRS 0000037904

W rubryce „Informacje uzupełniające - cel szczegółowy 1%” prosimy podać:

34000 Rybakowska Lena



Hołd dla życia

Rozmowa z Aleksandrą Skoczeń-Utracką, mamą Tosi – podopiecznej Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”, autorką książki *Tak Cię Kocham*, w której opowiada o swoich doświadczeniach w wychowaniu niepełnosprawnej córki.

Monika Sadowa: Jest Pani mamą pięcioletniej Tosi, która choruje na czterokończynowe porażenie dziecięce. Czy to doświadczenie więcej Pani dało czy odebrało?

Aleksandra Skoczeń-Utracka: Tosia oprócz porażenia mózgowego cierpi na autyzm atypowy, padaczkę i upośledzenie intelektualne. Z upływem czasu mogę powiedzieć, że więcej to doświadczenie mi dało, ale początki były bardzo trudne.

Chyba nikt nie jest przygotowany na ciężką chorobę swojego dziecka...

Ja w książce to doświadczenie nazywam etapami żałoby i tak to rzeczywiście wygląda. Na początku jest wyparcie – będzie dobrze, może się pomylili. Potem gniew – czemu to mnie spotkało, za co? Później depresja – brak chęci do życia, obwinianie się, myślenie, co będzie dalej, co się stanie, kiedy mnie zabraknie. Dopiero na samym końcu akceptacja. Pogodzenie się z tym. Ja przeszłam przez wszystkie etapy, które prowadziły mnie do przyjęcia tej sytuacji. Wiem jednak, że bez pomocy specjalistów – psychologa i psychiatry, nie dałabym sobie rady, bo było bardzo trudno. Miałam stany depresyjne, silną nerwicę lękową. Również i z tego powodu postanowiłam napisać tę książkę. Skupiamy się przede wszystkim na dzieciach niepełnosprawnych, ale przecież to my musimy być silni! Dla nich. One bez nas nie dadzą sobie rady.

Tosia jest podopieczną Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Jak Pani trafiła do naszej Fundacji?

Szczerze powiedziawszy, po tym jak się okazało, że Tosia będzie niepełnosprawna, naturalne było dla mnie, że zostanie podopieczną Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Korzystamy z ośrodka rehabilitacji AMICUS i uważam, że jest on nie



tylko znakomicie wyposażony, ale przede wszystkim prowadzony z wielkim zaangażowaniem i sercem. Na pewno ma w tym udział kadra rehabilitantów, logopedów, psychologów, zarządzana przez dyrektor ośrodka Marię Małecką-Rzodkiewicz. Kobieta z sercem na dłoni i pięknym, serdecznym uśmiechem. Tacy ludzie od razu do siebie przyciągają.

Rehabilitacja jest niezwykle istotna.

W książce opisuje Pani jak trudno było trafić na odpowiedniego terapeutę.

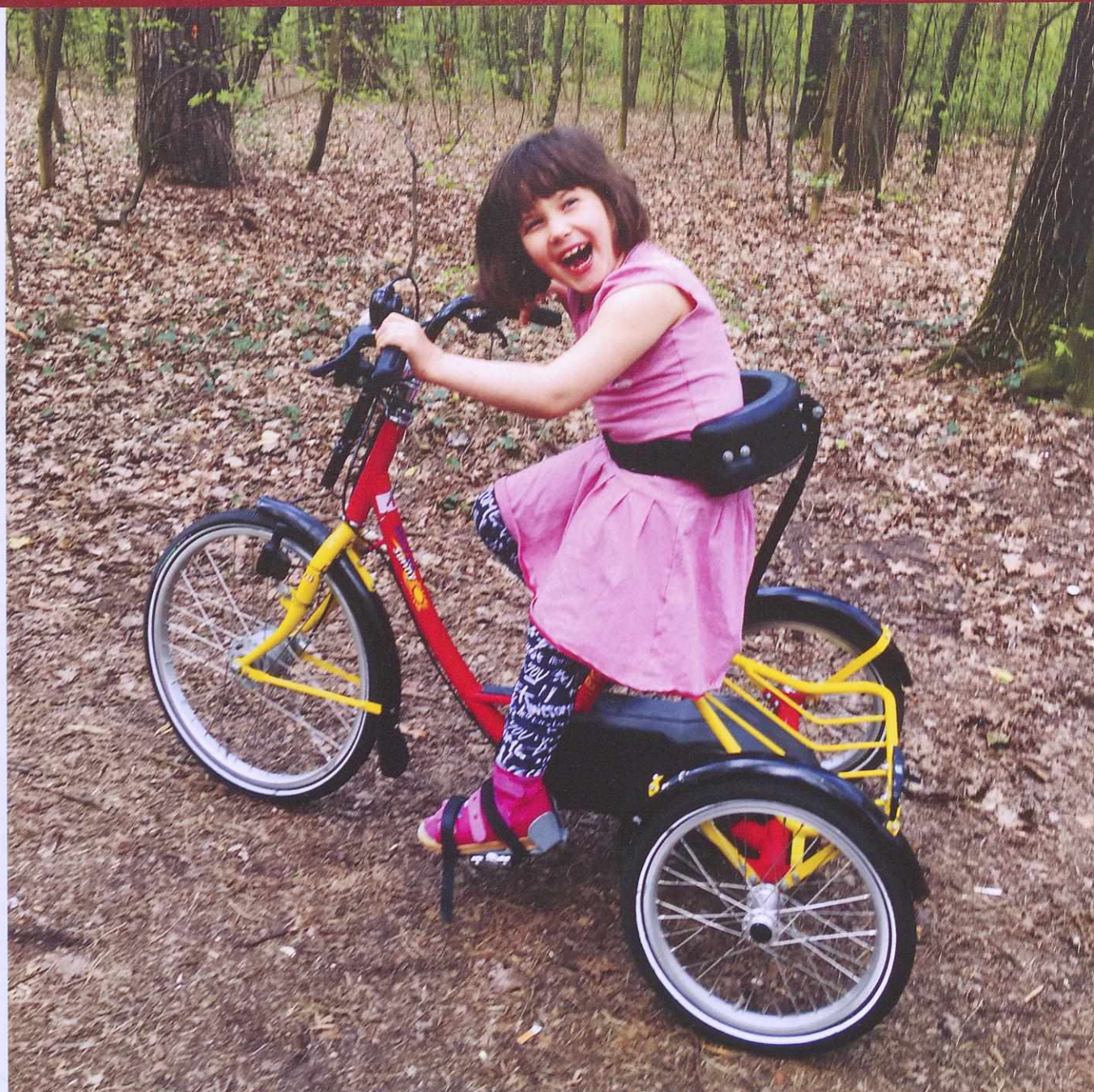
To bardzo ważne, aby już na początku spotkać dobrych terapeutów. Ja kilka razy zmieniałam rehabilitantów. Nie dlatego, że byli źli, ale czułam, że oni w Tosię nie wierzą, a dla mnie bardzo ważna jest energia, którą dajemy drugiemu człowiekowi. Moja córka była wtedy po dwóch niezwykle

silnych atakach padaczkowych, jednak nikt na to nie patrzył. Była po prostu bardzo ciężkim przypadkiem, któremu nie wróżyono sukcesu. To smutne.

Kiedy tylko wyczuwałam, że terapeuta nie wierzy w Tosię, rezygnowałam z niego. Uważam, że podejście do pacjenta jest najważniejsze. Dotyk, słowo, przekaz myśli. Naprawdę wierzę w takie rzeczy.

Z polecenia trafiłam do Starszej Pani (jak ją nazywam w książce), która nauczyła nas jak ćwiczyć z dzieckiem. Dzięki niej Tośka zaczęła pięknie czworakować i próbowała stawać przy meblach. Kiedy to się stało, Starsza Pani powiedziała nam, że już czas się pożegnać, bo teraz Tosia potrzebuje nowoczesnych sprzętów i innych bodźców.

Ciąg dalszy na s. 68 →



FOT. © ARCHIWUM RODZINNE

→ Ciąg dalszy ze s. 67

Starsza Pani ćwiczyła z nią w mieszkaniu, tylko swoimi rękoma, na stole lub podłodze. I tak trafiłam do AMICUSA, do wspa- niałej pani Kadrji – kobiety o cudownym podejściu, która niesamowicie w Tośkę wierzyła, mówiła jej to do ucha. To dzięki niej Tosia zaczęła chodzić.

Jest Pani z wykształcenia muzykiem i scenarzystką, ale teraz ma Pani dużo więcej zawodów. Jak Pani godzi te wszystkie aktywności z opieką nad córkami, w tym nad dzieckiem, które wymaga zdecydowanie większej uwagi niż dziecko zdrowe?

Na pewno jest to zasługa mojego męża, który mi pomaga i mocno wspiera, oraz taty, który często zostaje z naszymi dziećmi. Uważam, że życie jest jedno i nie można go zmarnować. Przez pięć lat opiekowałam się głównie domem i córkami. To był trudny moment. Czułam, że coś straciłam, że

nic już na mnie nie czeka. Nadmiar stresu spowodował u mnie nerwicę lękową. Jednak nie poddałam się. Podjęłam walkę o siebie, poszłam do specjalisty po pomoc i odmieniłam się.

Zaczęłam pisać scenariusze do naszego Teatru Odszkodnia, moje spektakle są obecnie grane w warszawskim Teatrze Kamienica. Nie mówię, że było łatwo. Bardzo często pisałam po nocach lub wcześniej rano. Czułam jednak, że muszę coś zrobić, bo zwariuję. Kiedy oddałam Tośkę do przedszkola, zyskałam więcej wolnego czasu. Wróciłam

na studia, na Uniwersytet Muzyczny im. Fryderyka Chopina i dokończyłam książkę. Nie chcę przez to powiedzieć, że jestem ze stali. Nie. Uważam, że wygrałam życie, bo

w pewnym momencie zrozumiałam, że nie mogę udawać cyborga. Że potrzebuję pomocy.

Skąd pomysł, żeby podjąć się trudnego zadania, jakim jest napisanie książki?

Nie od razu planowałam wydanie książki. Najpierw założyłam bloga, wrzucałam też filmy na YouTube'a. Do opublikowania moich zapisków zachęcali mnie znajomi i przyjaciele. Uznali, że moje doświadczenie może stać się drogowskazem



dla rodziców dzieci niepełnosprawnych. Może dodać im otuchy, bo w swojej walce najczęściej są osamotnieni.

„Dziś, po powrocie z rehabilitacji, złałam doła, coś w stylu wypalenia się, że staram się tyle robić dla mojego dziecka, a nie widzę efektów. Zaczęłam szperać w necie i wpisałam na YouTube „dla rodziców dzieci niepełnosprawnych”, wyskoczył mi Pani filmik. JAK DOBRZE, ŻE PANI JEST!!! DZIĘKUJĘ BOGU ŻE TRAFIŁAM NA TEN FILM I NA TAKĄ OSOBĘ” – to fragment wiadomości, którą otrzymałam od matki niepełnosprawnego dziecka.

Podobnych dostaję kilkanaście dziennie. My potrzebujemy siebie nawzajem. Potrzebujemy, żeby o nas mówiono, ale nie w kategorii bohaterów, tylko ludzi, którzy mieli plany i marzenia, a nagle los napisał dla nich inny scenariusz. Ludzi, których życiowy krzyż jest zdecydowanie cięższy niż innych, ale walczą, ciągle walczą, tyle że czasami brakuje im już sił. Dlatego trzeba skupić uwagę na nich! Wbrew pozorom, to oni są najważniejsi, muszą mieć energię i zdrowie dla swoich dzieci.

Na podstawie swojej historii chciałam także pokazać rodzicom dzieci zdrowych, jak wygląda życie z przewlekłym chorym dzieckiem.

Wydanie książki to odważny pomysł, nie jest łatwo znaleźć wydawcę, fundusze...

Od początku najbardziej mi zależało na zdobyciu dla mojej książki dwóch Patronów – macierzystej Fundacji mojej Tołki – Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” oraz Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”. Oni są najbliżsi mojemu sercu, bo zajmują się tymi najsłabszymi – osobami z niepełnosprawnościami.

Kiedy dali mi zielone światło, wiedziałam, że muszę to sfinalizować. Książkę chciałam wydać sama, żeby się pod nią podpisać, żeby nikt mi nic w niej nie zmieniał. Traktuję ją jak moje dziecko, bo jest niezwykle szczerą. To niemalże spowiedź. Zebrałam fundusze poprzez portal crowdfundingowy Wspieram to. To było dla mnie niezwykle, że tylu ludzi mi zaufało i poczuło, że to ważna i wartościowa pozycja, do której chcą się dorzucić.

Na blogu, w książce, w nagraniach telewizyjnej internetowej dzieli się Pani swoim życiem z innymi. Czy było dla Pani trudne opowiadanie o swoich doświadczeniach?

Nie. Nie robię tego po to, żeby się uzewnętrzniać dla samego uzewnętrzniania. Uważam, że są takie problemy, o których trzeba mówić głośno, a nie zamykać je pod dywan. Moja historia, opowiadanie jej pomaga wielu osobom. Dziękują mi za to, że ktoś wreszcie mówi o tym, z czym



się borykają. To książka terapeutyczna, ale też edukacyjna. Może być na przykład znakomitym materiałem dla psychologów, pedagogów specjalnych, rehabilitantów, wszystkich tych, którzy stykają się z rodzicami dzieci niepełnosprawnych. Niektórzy

mają problem z przeprowadzaniem z rodzicami rozmów wymagających wielkiej empatii. Moja książka to przede wszystkim hołd dla życia. Od samego początku przyświecał mi taki cel.

Rozmawiała MONIKA SADOWA

JEŚLI CHCIELIBYŚCIE PAŃSTWO POMÓC TOSI...

PROSIMY O PRZEKAZANIE DAROWIZNY:

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”

01-685 Warszawa, ul. Łomiańska 5

konto: 42 2490 0005 0000 4600 7549 3994

z dopiskiem: „19565 Skoczeń Antonina darowizna na pomoc i ochronę zdrowia”

LUB 1% PODATKU DOCHODOWEGO:

W formularzu PIT należy wpisać numer:

KRS 0000037904

W rubryce „Informacje uzupełniające – cel szczegółowy 1%” prosimy podać:

19565 Skoczeń Antonina



O małej Krysi i muzeum w Niedźwiedziu

ANNA MIESZCZANEK



We wrześniu 1939 roku Kryisia Dąbska* miała osiem lat. Jej dom, dwór w Wałyczu, 50 kilometrów od Torunia, zajęło niemieckie wojsko. Późną jesienią dowiedziała się, że pierwszego dnia wojny, wysłany na patrol przy granicy, zginął jej ojciec – 35-letni Jerzy Dąbski. Zmobilizowano go do 18. Pułku Ułanów Pomorskich, ufundowanego w wolnej Polsce przez rodzinę mamy Krysi.

Dom w Wałyczu nieoczekiwanie znalazł się na terytorium III Rzeszy i jeszcze tej samej jesieni przekazano go starszemu bezdzietnemu małżeństwu, należącemu do NSDAP. Próbowali Krysię adoptować – wszystko w trosce o to, żeby mogła zostać spadkobierczynią majątku, kiedy dorośnie. Mama zabrała Krysię i jej brata – pokonała granicę GG, uciekła do rodziny w dworze w Winiarach pod Grójcem, a potem do Warszawy. Tu Kryisia przeżyła Powstanie.

Ale zanim mała dziewczynka zrozumiała co to jest wojna, żyła sobie spokojnie pod okiem domowej nauczycielki czyli guwernantki. Jak widziała świat?

„Ojciec wstawał zwykle wcześniej rano i dosiadając swego wierzchowca objeżdżał gospodarstwo, wydawał zarządzenia, poczem wracał do domu na późne śniadanie. Mama krzątała się wokoło, zajęta prowadzeniem domu, ogrodu i służby. Jak u większości właścicieli ziemskich, życie nasze było dostatnie ale pozbawione ekstrawagancji. [...] Ojciec dbał o swoich pracowników rolnych, nigdy nie zalegając z wypłatą należnego im uposażenia. Ale nie zawsze plony były udane. Czasem susza lub ulewne deszcze niszczyły zbiory. Pamiętam zatroskaną twarz ojca, który martwił się o jutro [...]. Sprowadził z Wiednia drogie, nowoczesne urządzenia do naszej gorzelni [...] założył hodowlę bekonów, które eksportował do Anglii, zwiększył wysyłkę jagniąt merynosowych do Francji.

[...] Często jeździliśmy do moich wujostwa Mieczkowskich w Niedźwiedziu. Ojciec wuja był ogromnym miłośnikiem i znawcą sztuki, toteż jeździł po świecie, przywożąc unikalne eksponaty dzieł znanych mistrzów. Wkrótce Niedźwiedź stal



FOT. © ZABYTKIICMENTARZE.BLOGSPOT.COM



się znanym muzeum, szczególnie jeśli chodzi o dawne zbroje, obrazy i meble” („Wiadomości Ziemiańskie”, nr 20/2004)

Kryisia nie zapisała we wspomnieniach, że bilet do muzeum w Niedźwiedziu – niecałe trzy kilometry od Wałycz – kosztował 50 groszy, i że grupy dorosłych oprowadzał sam właściciel, szkolne wycieczki zaś specjalnie przygotowany służący. Nie napisała też, że rodzinne zbiory Mieczkowskich, powstałe w zaborze pruskim, zostały przed wojną skatalogowane przez

konserwatora Muzeum Toruńskiego. Dzięki temu, między innymi, dzisiejsza Wiki może podać informację o pokazywanym w Niedźwiedziu różańcu św. Jadwigi Andegaweńskiej, widelcu Kościuszki, łóżku Napoleona, porcelanie księcia Józefa czy portrecie koronacyjnym Stanisława Augusta malowanym przez Baciarellego. Niemcy rozgrabili zbiory i ponoć jeszcze w latach 60. płynęły na Zachód niedźwiedzkie obrazy i precjoza, ukryte przez ludzi gauleitera Forstera w Wąbrzeźnie. To, co zostało zniszczyli krasnoarmiejcy, a resztki, które we dworze pozostały – doszczętnie rozszabrowano.

Nie wiem jeszcze czy Kryisia jeździła z rodzicami także do dworu w Dzierżanowie, w którym mieszkał ojciec wuja Mieczkowskiego, ten, który zaczął gromadzić kolekcję – ale zapewne tak. Tamtejszy XIX-wieczny pałac został kompletnie zniszczony podczas I wojny, spalono też wtedy niemal wszystkie budynki gospodarze. W wolnej Polsce, po 1918 roku, gospodarz zbudował nowy dwór, założył park i gospodarstwo owocowe. Po II wojnie światowej była tam szkoła, potem mieszkania pracowników. A na końcu dwór rozebrano.

Kryisia spisywała swoje wspomnienia na Florydzie, gdzie w końcu trafiła. Jej wuj z Niedźwiedzia, Zbigniew Mieczkowski, w czasie wojny żołnierz dywizji Maczka, w roku 2004 tak pisał z Wielkiej Brytanii: „Wpadło mi ostatnio w rękę wydawnictwo

* Krystyna Dąbska z Dąbia h. Godziemba (ur. 1931)



Przed pałacem w Niedźwiedziu, 1. połowa XX wieku FOT. © HISTORIA. UWAZAMRZE.PL



W niedźwieckim pałacu Wacław Mieczkowski zgromadził ogromne prywatne muzeum, jednym z najbardziej cennych i pobudzających wyobraźnię eksponatów był różaniec królowej św. Jadwigi Andegaweńskiej z XIV wieku. Ponadto znajdowały się w nim m.in. rzeźba Georga Eberleina „Zraniona nimfa”, szkice Jana Matejki, obrazy Kossaka i Suchodolskiego, tabakiera Tadeusza Kościuszki, szabla Jana III Sobieskiego, łóżko Napoleona I, zbroja króla Serbii Milana I, zastawa porcelanowa księcia Józefa Poniatowskiego czy portret Stanisława Augusta Poniatowskiego w stroju koronacyjnym Marcello Baciarellego.

FOT. © MUZEUM NARODOWE, WARSZAWA

nawet mając pierwszeństwo” („Wiadomości Ziemiańskie”, nr 20/2004).

Przez lata Peerelu, przez lata Polski po-okrągłostołowej, ziemian – rolników, ziemian – twórców kultury „tak jakby” nie było.

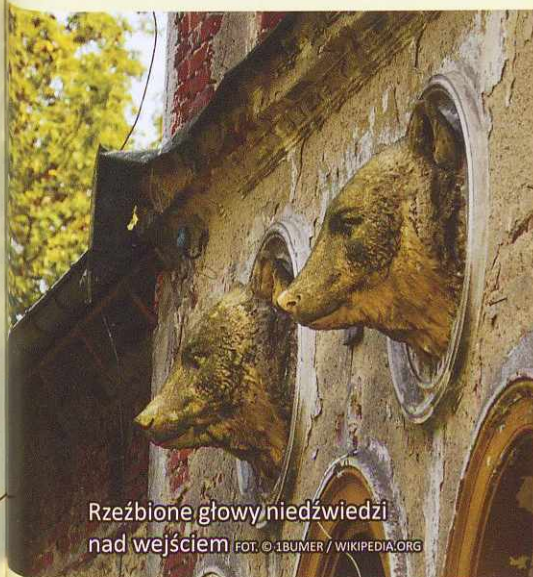
Ciąg dalszy na s. 72 →



FOT. © ANDRZEJ M. / POLSKIE ZABYTKI.PL, 2010

Ośrodka Dokumentacji Zabytków, Warszawa 1995, pt. *Zabytki do zagospodarowania*. Zawiera ono ponad tysiąc tzw. Zespołów dworsko-parkowych, które poszczególne gminy lub Agencje Własności Skarbu Państwa oferują na sprzedaż. W wypadku nabycia podobnego zespołu, jako że jest on nadal kontrolowany przez Wojewódzkich Konserwatorów Zabytków, cena dla nabywcy może być obniżona. Wspomina się o pierwszeństwie w nabywaniu swoich domów przez byłych właścicieli [...].

Dwór [w Niedźwiedziu], określony w katalogu jako zawierający 46 pomieszczeń jest w tej chwili jedną wielką ruiną. Historyczna baszta krzyżacka, o którą był oparty zawałił się przed laty, jak również prawe skrzydło, pochodzące z XIX wieku. Park naturalnie nie istnieje. Użytkownik – Przedsiębiorstwo Wielobranżowe «Warol», spółka pracowników. Propozycją Agencji Własności Skarbu Państwa jest, aby urządzić tam zajazd. [...] Trudno jest chyba kupować resztki własnego majątku,



Rzeźbione głowy niedźwiedzi nad wejściem FOT. © 1BUMER / WIKIPEDIA.ORG



Pawilon wschodni pałacu w Niedźwiedziu

FOT. © 1BUMER / WIKIPEDIA.ORG



Ofcyna pafacu w Niedźwiedziu FOT. © 1BUMER / WIKIPEDIA.ORG



FOT. © MIECIA POSTOŁOWSKA / POLSKIEZABYTKI.PL, 2012

Herby Mieczkowskich i Kucharskich

FOT. © LOTEK70 / WIKIPEDIA.ORG



→ Ciąg dalszy ze s. 71

Mieliśmy za to „zabytki”, które „tak jakby” spadły z nieba i czort wie co z nimi teraz robić. Mieliśmy też, i wciąż mamy, liczne, pozbawione funduszy służby konserwatorskie, mające o te zabytki dbać. Dopiero teraz, pomalutku, przychodzi czas na poznanie właścicieli tych – istniejących albo i na zawsze przepadłych – zabytków. Na żywych, prawdziwych ludzi z ich licznymi rodzinami.

A prawo pierwokupu, o którym pisał ponad dziesięć lat temu, słusznie dotknięty tą formułą Zbigniew Mieczkowski? Dziś już chyba nawet ono nie istnieje. A kto chce, może najwyżej zapłakać nad losem tych, co choć nie chcieli, musieli spędzić życie na Florydzie czy w Wielkiej Brytanii. Albo chociaż nad siedmioma zdjęciami dworu w Niedźwiedziu, które pokazuje Wikipedia.



Ryzalit od strony parku

FOT. © 1BUMER / WIKIPEDIA.ORG

Wjazdowa aleja kasztanowa FOT. © 1BUMER / WIKIPEDIA.ORG



Pamięci Mistrza

MAREK SOKOŁOWSKI



Książka, którą chciałbym zarekomendować Czytelnikom „Bez Wierszówki”, po raz pierwszy nie jest typową pracą naukową, poświęconą mediom, a rodzajem reporterskiego fotoalbumu, zatytułowanym *Za kamerą Andrzej Wajda. Na planie filmu „Brzezina”*, opublikowanym w 2018 roku przez wydawnictwo Edytor WERS w Olsztynie.

Autorem tego niezwykłego opracowania, liczącego niewiele, bo zaledwie 95 stron, jest olsztyński dziennikarz, krytyk filmowy i literacki, ale również pisarz i autor kilkunastu scenariuszy i realizacji filmowych – Tomasz Śrutkowski. Album zawiera w większości zdjęcia wykonane przez Tomasza Śrutkowskiego na planie realizacyjnym filmu „Brzezina”, dodatkowo prezentuje trzy prace Jerzego Oblamskiego, reżysera również wywodzącego się z Olsztyna oraz fotosy pochodzące ze zbiorów Filмотeki Narodowej.

Jak doszło do tego, iż autor albumu znalazł się na zdjęciach do „Brzeziny”? Jak sam wspomina: „W 1970 roku jako młody człowiek zafascynowany kinem, piszący prasowe recenzje filmowe, a także realizujący amatorskie dokumenty, dzięki swoim kontaktom z ludźmi kina dostałem się na plan «Krajobrazu po bitwie». Miałem jak zawsze przy sobie aparat fotograficzny, a nawet reporterską kamerę 16 mm. Niebawem Andrzej Wajda przystąpił do ekranizacji opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza *Brzezina*. I tak razem z filmową ekipą z warszawskiej wycieczni, miałem możliwość przebywania w scenerii leśniczówki oraz brzeziny Puszczy Kampinoskiej obserwując pracę filmowców. Wykonałem wtedy serię zdjęć, kierując szczególnie obiektyw aparatu fotograficznego w stronę Andrzeja Wajdy. Wydawało mi się, że to właśnie on

jest niewidocznym dla ogółu bohaterem całego zdarzenia, że warto pokazać go w akcji pracy na filmowym planie” (s. 5). I tak to wszystko się zaczęło, ze zgromadzonego materiału powstała najpierw idea wystawy fotograficznej, następnie zaś – wspomnianego albumu, konsultowanego w 2013 roku z Andrzejem Wajdą, który nie tylko pomysł zaakceptował, ale też starał się twórczo rozwinąć.

Album jest nie tylko swoistym hołdem oddanym wielkiemu mistrzowi polskiego kina, uhonorowanemu w 2000 roku Oscarem za całokształt twórczości, jakim niewątpliwie był Andrzej Wajda (1926-2016), twórca tak znaczących realizacji filmowych w dziejach naszej kinematografii jak „Kanał”, „Popiół i diament”, „Wesele”, „Ziemia obiecana”, „Człowiek z marmuru”, „Pan Tadeusz”, ale też stara się oddać niezwykłego ducha skromnego w zamyśle, bo początkowo planowanego jako film telewizyjny obrazu, jakim jest „Brzezina”, kameralny dramat rozgrywający się w latach 20. XX wieku gdzieś w Polsce.

Jarosław Iwaszkiewicz publikując w 1932 roku „Brzezinę” starał się wyrazić kwintesencję swojej postawy filozoficznej, sprowadzającej się do stwierdzenia, iż śmierć jest jednym ze zjawisk życia i może być zrozumiała jedynie z tej perspektywy. Fabuła filmu jest skromna: do leśniczego Bolesława (Daniel Olbrychski), który niedawno pochował swoją żonę, przyjeżdża ze szwajcarskiego Davos jego chory na gruźlicę brat Stanisław (Olgiert Łukasiewicz), wspólnie spędzone chwile nie są radosne, lecz naznaczone rychłą śmiercią Stanisława, przeżywającego swoją erotyczną fascynację służącą Maliną (Emilia Krakowska).

Film, niezwykle plastyczny w swojej warstwie wizualnej, zainspirowany twórczością Jacka Malczewskiego (1854-1926), wybitnego malarza symbolisty, sięgał w naszej kinematografii wielkiej tradycji i romantycznego wymiaru, co

Andrzej Wajda
na planie filmu „Brzezina”
w obiektywie Tomasza Śrutkowskiego



FOT. © MIROSLAW ROGALSKI

zgodnie podkreślała krytyka filmowa, chwaląc Andrzeja Wajdę za artystyczną intuicję i wpisanie się w polską estetykę. Obraz został doceniony zarówno przez polską widownię, jak i zagraniczną, otrzymał również znaczące nagrody filmowe, w tym Międzynarodowej Krytyki Filmowej FIPRESCI w 1970 roku w Mediolanie.

Konstrukcję albumu dopełniają wspomnienia zarówno realizacji samego filmu, jak i postaci Mistrza ze strony Daniela Olbrychskiego, Olgierta Łukasiewicza, jak i Jana Budkiewicza, drugiego reżysera, który stwierdził: „«Brzezinę» darzę wielkim sentymentem. Także dlatego, że obok mnie byli wspaniali koledzy: operator Zygmunt Samosiuk oraz II operator Edward Kłosiński. Także scenograf-dekorator wnętrz – Maciej Putowski. Wielbiciel i znawca sztuk plastycznych, co w «Brzezynie» miało istotne znaczenie” (s. 87).

Ciekawa i cenna poznawczo inicjatywa wydawnicza Tomasza Śrutkowskiego prowokuje do zadania pytania, czy jego prywatne archiwum fotograficzne zawiera więcej tego typu perełek, które być może warto opublikować w podobnej formie, jak *Za kamerą Andrzej Wajda*.

Okiem satyryka

Wyborcze triumfy

*To fenomen wszystkim znany,
Nikt nie czuje się przegrany.
Z którejkolwiek spojrzeć strony,
Każdy jest zadowolony.
Taką już tradycję mamy.*

Co by tu jeszcze...

*Człowiek żyje w dobrobycie.
Gdzieś tam mówią o Brexicie,
Chcąc uwagę skupić naszą,
Polexitem wszystkich straszą.
Może o tym marzą skrycie?*

ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI



Piórem Małgorzaty Todd Jak w banku

Okazało się wreszcie, ile zarobił prezes TVP w 2017 roku – 333 tys. złotych, tj. około 28 tys. miesięcznie. Dla przeciętnego widza telewizyjnego to krocie, z którymi pewnie nie bardzo by wiedział, co robić. Wyobraźmy sobie jednak, jakie obowiązki za taką płacę, spoczywają na prezesie. Przede wszystkim dbałość o to, żeby się nie narazić komukolwiek, kto miałby możliwość odwołania go, z tego intratnego stanowiska. Już samo to może mu spędzać sen z oczu, a jakby tego było mało, trzeba podejmować strategiczne decyzje personalne – kogo uraczyć stanowiskiem, a kogo wywalić?

To już lepiej być prezesem jakiejś spółki skarbu państwa. Pieniądze dziesięć razy większe, a odpowiedzialność praktycznie

żadna, bo gdyby spółka splajtowała, to zapłacą za to podatnicy, a prezes znajdzie następną lukratywną synekurę. Ale najlepiej być prezesem państwowego banku czyli bankowcem; nawet lepiej, niż bankierem, czy banksterem. Bankier może splajtować, bankster stracić życie w porachunkach mafijnych, a bankowiec za nic nie odpowiada, inkasuje 3 mln złotych rocznie z lichwiarskiej puli i śpi spokojnie. Wynagradzany jest po królewsku, a król wiadomo, pracować nie musi, w ogóle nic nie musi. Nie musi się martwić o inwentarz, zaopatrzenie, produkcję, sprzedaż, transport, dostawę itp. Jedynie od czasu do czasu dopisze tam, lub ówdzie jakieś zero, a zero nic przecież nie znaczy. I tak jego królestwo multiplikuje się i rozkwita.

Tak jak pieniądze są głównie dla banku (tam ich najpewniejsze i właściwe miejsce), tak prawo jest dla prawników, jak sama nazwa wskazuje. Nie ma się więc co dziwić, że prawnicy zawieszają, lub uchylają sobie prawa, które miałyby ich niekorzystnie dotyczyć.

Dlaczego by jednak ograniczać się do praw stanowionych przez parlament? A co z prawami przyrody? Lewactwo europejskie i światowe uchyla prawa biologii na rzecz indywidualnych wyobrażeń dotyczących na przykład płci; narkomani i pijacy lekceważą prawo grawitacji wybierając lewitację. Droga jest więc już wytyczona. Prawo do dewiacji mamy jak w banku – zamiast pieniędzy, no ale coś za coś...

Ocieplenie klimatu

Globalne ocieplenie klimatu zdarza się co kilka tysięcy lat i jest to zjawisko naturalne, któremu zapobiec się nie da. Działalność człowieka zwiększa to ocieplenie i niebezpieczeństwo topnienia lodów Antarktydy o jakieś kilka, a może nawet kilkanaście promili. Te promile są bez znaczenia dla samego zjawiska. W zupełności jednak wystarczą jako propaganda, no może nie na skalę globalną, bo Chińczycy i Amerykanie mają to w nosie,

ale do postraszania niemieckich wasali – jak najbardziej.

Tu mamy do czynienia z powtórką z rozrywki. Podobnie, jak kornika drukarza należało chronić ze wszystkich sił w Puszczy Białowieskiej, tak trzeba było bezwzględnie tępić w lasach niemieckich. Niemieckie elektrownie węglowe nie przyczyniają się do globalnego ocieplenia, ale polskie już tak i muszą płacić wysoki okup, co nie sprzyja ociepleniu klimatu politycznego między tymi krajami.

A jak wygląda ocieplenie klimatu w Polsce między rządem, a nierządem? Rząd z trudem usiłuje pakować złodziei do więzień. Nierząd odgraża się, że rządy przejmie siłą i powsadza do więzień tych, którzy ośmielili się podnosić rękę na złodziei.

Jedynie groźne ocieplenie, któremu podobnie, jak temu globalnemu, zaradzić się nie da, to centralne ogrzewanie w Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Będzie włączone już we wrześniu. Płać i płac, a jeśli ci gorąco, to zafunduj sobie klimatyzację.

Gdzie są pieniądze?

Odpowiedź na powyższe pytanie musiałaby być bardzo obszerna, nawet gdybyśmy je uściłili, pytając: gdzie są nasze pieniądze? Zajmijmy się zatem nie tymi już ukradzionymi, które leżą sobie gdzieś w rajach podatkowych, a tymi, które są stale do ukradzenia, albo do wydania na naszą korzyść. Polska została sprytnie podzielona na wiele szczebli administracyjnych, w taki

sposób, żeby wszędzie można było dorwać się do „szmalu”, a odpowiedzialnością za straty i złodziejstwo obarczyć kogoś innego.

Obywatel nie wie kto odpowiada za dziurę w chodniku przed jego domem i kto ma ją naprawić. Może to być sołtys, wójt gminy, lub burmistrz z zapleczem radnych-bezradnych i niezainteresowanych byle dziurą. A może włodarzem, od którego zależy naprawa jest powiat z całym zapleczem administracyjnym? Albo województwo dysponujące fortuną na

takie i inne cele? A może za wszystko odpowiada rząd? Takie rozbudowanie i skomplikowanie administracji jest już samo w sobie zachętą do kombinowania i korupcji.

Ograniczenie ilości urzędów i urzędników w skali kraju, to na razie marzenie ściętej głowy. Dlatego spróbujmy w jutrzejszych wyborach wybrać tych, którym możemy zaufać, choć trochę. Odsuńmy od władzy skorumpowane, zasiedziałe, nietykalne lokalne sitwy.

Chórzyści

Wtradycyjnym teatrze były trzy sposoby narracji: monolog, dialog i chór. Obecnie, nie licząc pewnej fundacji o mylącej nazwie „Otwarty Dialog”, ta forma komunikacji zanika. A tak na marginesie, podejrzewam że ten „Otwarty Dialog” tyle ma wspólnego z dialogiem i otwartością, co organ KPZR „Prawda” z prawdą. Nasi wschodni sąsiedzi „tak już mają”.

Współczesny teatr (a jest nim praktycznie każde wystąpienie telewizyjne) z dialogu całkowicie prawie zrezygnował, na rzecz chóru.

Zaprasza się do studia parę osób i pozwala na „swobodną wymianę myśli”. Wolna amerykańska dyskusja polega na przekrzyczeniu pozostałych. Rację ma ten, kto potrafi najgłośniej i nieprzerwanie mówić cokolwiek. Pozostali nie dają oczywiście za wygraną i powstaje kakofonicznie zgodny, atonalny chór, w którym każdy śpiewa własną pieśń, nie przejmując się innymi, a najmniej ewentualnymi słuchaczami, bo ci na ogół szybko dają za wygraną i sięga po pilota.

Zastanawiam się, skąd się wzięła ta chóralna nowomowa. Przypuszczam, że taki styl narzuciło młode pokolenie wychowane w kul-

cie asertywności. Dawniej bowiem młody, zwłaszcza inteligentny człowiek, spostrzegł dość wcześnie, że może czegoś nie wiedzieć i zbłądzić się nieprzemyślaną wypowiedzią. Obecnie takich obaw nie ma. To co kiedyś postrzegane było jako chamstwo, czy głupota, jest nazywane nowoczesnie asertywnością i jak najbardziej pożądane. Kiedy doda się do tego jeszcze poprawność polityczną zabraniającą nazywać rzeczy po imieniu, powstaje mieszanina piorunująca w postaci powszechnego, fermentującego bełkotu.

Wszyscy mówią, nikt nie słucha i może o to właśnie chodzi?

Zdrada Żydów

JACEK WEGNER



Tyle mówi się we współczesnym świecie pod naszym adresem o konieczności pojednaniu z Żydami, ależ my mamy ramiona otwarte od XIII wieku i gotowiśmy kajać się za nasze przeszłe i dzisiejsze przewinienia. Od nich oczekujemy jedynie prawdy i pokory. A otrzymujemy butne kłamstwa i nienawiść.

Efraim Zuroff, nazywany w międzynarodowych kręgach dyplomatycznych „ostatnim łowcą nazistów” (czyli niemieckich zbrodniarzy), niby kontynuator wiekopomnej działalności Wiesenthala, mówi Jędrzejowi Bieleckiemu w dzienniku „Rzeczpospolita” (2 lutego 2018), że „śmierć Żydów cieszyła wielu Polaków”. Można by zapytać, skąd on o tym wie i domagać się podania źródeł tych twierdzeń, jak również żądać zamienienia liczebników nieokreślonych na konkretne, określone. Lecz byłyby to oczekiwania daremne, bo dzisiaj wszyscy, wyjątków nie znalazłem, oskarżający Polaków, o współudział w niemieckim masowym mordowaniu Żydów używają podobnych liczebników, ogólników i stwierdzeń pozbawionych uzasadnień. Stąd ich oceny i opinie nie mają żadnego znaczenia kulturowego ni politycznego, a wedle zasad logiki są jedynie insynuacjami, z którymi polemika jest niemożliwa, można je tylko demaskować.

Pisałem na portalu SDP, a także piszę w książce *Rzeczpospolita. Duma i wstyd* z 2011 roku o Polakach żydowskiego i nieżydowskiego pochodzenia łączących nasz naród na modłę „ostatniego łowcy nazistów”, o którym powiem zaraz jeszcze nieco więcej.

Najpierw powtórzę z tamtych publikacji najjaskrawsze przykłady obelg pozbawionych faktografii.

Przede wszystkim to, co powiedzieli Paweł Machcewicz i Konstanty Gebert „Gazecie Wyborczej” (18 stycznia 2008), że „w wymordowaniu Żydów Polakom przeszkodziła jedynie pogarda, jaką byli darzeni przez Adolfa Hitlera [...] porównywanie kolaboracji ukraińskiej czy francuskiej z brakiem kolaboracji w Polsce jest jednak o tyle chybione, że to Hitler nie chciał mieć Polaków za swoich kolaborantów. Polska rzeczywiście nie ponosi zorganizowanej odpowiedzialności instytucjonalnej za współudział w Zagładzie Żydów, czego nie można powiedzieć o żadnym innym kraju Europy. Ale byli chętni do udziału w takiej Zagładzie, tylko Hitler

wzgardził ich ofertą”. W minionym roku Machcewicz (z tytułem profesora – sic!) był dyrektorem Muzeum II wojny światowej, został odwołany w atmosferze skandalu z piętnem prokuratorskim. Wcześniej w IPN kierował Biurem Edukacji Publicznej. Czy po to, aby wpoić Polakom przekonanie, żeśmy proponowali Hitlerowi pomoc w Zagładzie, jednak Führer odrzucił tę ofertę, więc mordowaliśmy po amatorsku...?

Krzysztof Masłoń zaś w numerze 6-7 kwietnia 2002 roku przeprowadzając wywiad z węgierskim laureatem Nagrody Nobla, Żydem z pochodzenia, powiadomił rozmówcę, że „w Polsce mamy do czynienia obecnie, w związku ze sprawą Jedwabnego, z bardzo opornie przyjmowaną przez społeczeństwo ekspiacją za antysemityzm i współudział w zbrodni dokonanej na narodzie żydowskim”. Jest to tak sformułowane, że nie wiadomo, jaka część owego „społeczeństwa polskiego” – duża, mała, a może całe? – uczestniczyła w zbrodni na „na narodzie żydowskim”.

Opinia Masłonia, jak to dzisiaj jest przyjęte w naszej publicystyce, absolutnie nieukonkretniona, nie wywołała jakiegokolwiek reakcji opinii publicznej. Napisałem list do redakcji. Odpowiedział Masłoń, niejako prywatnie i „umotywowal” swą konstatację twierdzeniem, że jej prawdziwość może potwierdzić – dosłownie – jego stryj, który był w AK.

Pomijam naiwność (zuchwałość?) tej argumentacji, niegodnej niepospolitej inteligencji i popularności Masłonia, natomiast zwracam uwagę, że rodzimi wrogowie kultury polskiej i znani politycy cudzoziemscy powielają tę kalumnię bez troski o fakty, których albo nie znają, albo z premedytacją przechodzą nad nimi do porządku dziennego.

Toteż aż koreci, żeby zapytać: kto na kim się wzoruje – rodzimi degeneraci na cudzoziemcach czy oni na pierwszych? Wszak we wspomianej wypowiedzi Efraima Zuroffa, dyrektora Centrum Wiesenthala w Jerozolimie, jest rozwinięta niemal identyczna obelga Masłonia: „Armia Krajowa zaś, która była ramieniem zbrojnym tego rządu [londyńskiego – JW] nie przyjmowała do swych szeregów Żydów, a i w wielu przypadkach Żydów zabijała...”. Owszem, nie przyjmowała, gdyż niewielu Żydów zgłaszało się do jej szeregów, chociażby dlatego iż byli przez Niemców zamykani w gettach lub musieli się ukrywać. A jednak niektórym udawało się być żołnierzami Armii Krajowej, np. w Powstaniu Warszawskim. Czy jest jakieś opracowanie naukowe lub choćby publicystyczne, które ujawnia, konkretnie,

ilu Żydów zgłaszało się do konkretnego oddziału AK i zostawało odrzuconych tylko z racji pochodzenia? Dopóki nie ma takiej publikacji, nie wolno pisać o nieprzyjmowaniu Żydów przez to – największe w historii – podziemne wojsko ochotnicze. Chyba, że jest się naukowym bądź publicystycznym kłamcą pozbawionym skrupułów. Po drugie, AK musiała zabijać w samoobronie po wkroczeniu Armii Czerwonej na nasze przedwojenne terytorium, gdzie Żydzi polscy z Rosjanami dopuszczali się zbrodni i rabunkowych gwałtów na ludności polskiej, na żołnierzach, a zwłaszcza dowódcach AK. Ta prawda jest powszechnie znana nieskażonej fałszem komunistycznym elicie polskiej. Opracowań na ten temat bez liku. Natomiast dyrektor Centrum Wiesenthala rozgrzesza, powiedziałbym, ekwilibrystycznie Żydów zabijających Polaków: „Ale oni popełniali te zbrodnie jako komuniści, z pewnością nie robili tego w wyniku jakiejś lojalności żydowskiej. Dostawali instrukcje z Moskwy. Kazano im [...] wierzyli w Stalina, nie w Boga”. W takim razie mogli mordować. Żołnierze Armii Krajowej wierzyli w niepodległą Polskę, dlatego zabijali wszystkich jej wrogów zagrażających biologicznie narodowi, bez różnicy – Niemców, Sowietów, Żydów i Polaków wysługujących się okupantom. Takie to było „zabijanie” Żydów przez AK.

Dlaczego od zakończenia II wojny nikt nie mówi głośno i nie pisze, że Delegatura Rządu RP na Kraj (Polskie Państwo Podziemne), reprezentujące rząd londyński, uznawany przez wszystkie państwa niepodległe, oprócz od 1943 roku (po Katyniu) Związku Sowieckiego, utworzyła z inspiracji Zofii Kossak-Szczuckiej-Szatkowskiej, pisarki i działaczki katolickiej w okupowanej Polsce najpierw Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom, przemianowany w Radę Pomocy Żydom „Żegota”? Operacyjnie była podporządkowana Armii Krajowej. Uratowani znajdowali schronienie u chłopów na wsiach, w prywatnych miejskich mieszkaniach i nade wszystko w klasztorach żeńskich i męskich. Profesor UW Michał Głowiński, wybitny teoretyk literatury, autor m.in. książki *Nowomowa po polsku* pod koniec życia wydał wspomnienia (*Czarne sezony*) o spędzeniu swych lat chłopięcych w klasztornej ukryciu przed Niemcami z podobnymi doń chłopcami żydowskimi – powtarzam: takie to było „zabijanie” Żydów przez AK z podjudzania Kościoła. Gdzie jest archiwum „Żegoty”?

Ciąg dalszy na s. 76 →

→ Ciąg dalszy ze s. 75

Nasz rząd powinien udostępnić opinii międzynarodowej kopie jej oryginalnych dokumentów. Na pewno są jakieś w IPN, tylko trzeba chcieć zadać sobie nieco trudu, by je odnaleźć i skatalogować. Czas eufemizmów, niedomówień, subtelnosci i defensywy politycznej się skończył. „Gwałt niech się gwałtem odciska” – brzmia echa sprzed dwóch wieków słów wieszczą. Bronimy honoru, za który nasi przodkowie często oddawali życie, bo w narodowej aksjologii jest na drugim miejscu, zaraz po Bogu. -

Angielski historyk Gunnar S. Paulsson napisał książkę *Utajone miasto. Żydzi po aryjskiej stronie. Warszawa 1940-1945*; jest przetłumaczona na polski i była wydana w 2008 roku. Autor wywodzi, że podczas okupacji Warszawa miała niewiele ponad jeden milion mieszkańców. Ukrywało się w niej około 28 tys. Żydów, w tym 23 tys. uciekinierów z getta (nie tylko warszawskiego). Uciec z getta bez pomocy z zewnątrz było prawie niepodobieństwem. Warszawian pomagających uciekinierom było od 70 do 90 tys.; niektórzy, wedle autora, sprzedali nieruchomości, żeby ukrywać ich i żywić. Od 30 do 80 tys. Polaków poniosło śmierć za pomoc udzielaną Żydom. Około 2 proc. to wszelkiego rodzaju degeneraci, którzy tropili ukrywających się Żydów, żeby albo ich denuncjować Niemcom, albo szantażować. Z kolei tych ściagały specjalne oddziały Armii Krajowej wydającej i wykonującej wyroki śmierci na donosicielach i szantażystach.

Tymczasem dyrektor Centrum Wiesenthala w Jerozolimie twierdzi, że „wiele tysięcy Polaków zabijało Żydów, przekazywało ich nazistom. Zatem wielu Polaków odegrało rolę w Holocauście. To jest bardzo dobrze udokumentowane przez godnych szacunku polskich historyków”. Jakich i jak udokumentowane? Prowadzący rozmowę publicysta Jędrzej Bielecki nie pyta o to, a przecież zasady poprawności dziennikarskiej nakazują zadać to pytanie; może Bielecki boi się kompromitacji swego rozmówcy, który mógłby wymienić „godnych szacunku” profesorów Żydowskiego Instytutu Historycznego, takich jak Alinę Całą, Pawła Śpiewaka, czy zza oceanu autora *Sąsiadów* – zdolnego paszkwilanta i hochsztaplera publicystycznego. Natomiast Bielecki podpowiada Zuroffowi, iż w Żydowskim Instytucie Historycznym mówi się o 50 tys. zamordowanych (przez Polaków). O tak! Ucieszył się dyrektor centrum Wiesenthala z Jerozolimy: „To brzmi rozsądnie”, tym bardziej że liczba Sprawiedliwych w Yad Vashem to (w domyśle: jedynie) 6,7 tys. Polaków.

Najwybitniejszy tropiciel zbrodniarzy niemieckich, Szymon Wiesenthal (zmarły w 2005 r.), niekoniecznie sympatyzujący z nami, o czym zaświadcza jego książka wspomnieniowa *Słonecznik*, przetłumaczona i wydana po polsku, była entuzjastycznie oceniona przez niezującego już arcybiskupa lewicowca (istna perwersja) Józefa Życińskiego. Otóż Wiesenthal skontaktował na falach Radia Wolna Europa 2 stycznia 1989 roku: „nie mogę oskarżać 36 milionów Polaków za tych kilka tysięcy szmalcowników”. Kilka tysięcy! To nawet w liczbach bezwzględnych o wiele mniej niż 2 proc. z rozprawy Brytyjczyka czy tym bardziej owych 50 tys., o jakich „mówi się” w ŻIH, instytucji o statusie bądź co bądź naukowym. Notabene zasługą Szymona Wiesenthala jest i to, że ściagał również zbrodniarzy żydowskich mordujących Żydów w różnych okolicznościach i z różnych powodów, najczęściej ze strachu przed śmiercią czy dla kariery z rozkazu NKWD lub UB.

Zachód dowiedział się już ponad wszelką wątpliwość o zbrodniach niemieckich na Żydach, kiedy emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego Jan Karski w roku 1942 przywiózł wstrząsające dokumenty. Szewach Weiss w swym *Alfabecie* przywołuje rozmowę z Karskim, który opowiadał mu, jak Roosevelta niecierpliwili informacje o eksterminacji Żydów w okupowanej Polsce i wreszcie zapytał, czy w Polsce nadal jeżdżą furmanki... Churchilla także zużyły relacje Karskiego. Jeśli to, co pisze Weiss jest prawdą, a nie mamy podstaw, by mu nie wierzyć, to znaczy, że obwinianie naszego narodu za zbrodnie na Starszych Braciach jest kłamstwem wyrafinowanym. Kłamstwo publiczne wypowiedziane, obojętne przez kogo: przez profesora czy sprzątaczkę, jest zaś obrazą tych, których (czego) dotyczy.

Szewach Weiss jest syjonistą w najlepszym tego słowa znaczeniu, politykiem, patriotą izraelskim i polskim. Nasz kraj zna jak swą ojczyznę, był wykładową w Uniwersytecie Warszawskim, a wcześniej ambasadorem Izraela. Napisał w dzienniku „Rzeczpospolita” (2-3 maja 2009) i powiedział studentom politologii Uniwersytetu Warszawskiego: „Nasz [izraelski – JW] parlamentaryzm i ukształtowana przez kulturę polską wierność idei demokracji zawdzięczamy Polsce i jej republikańskim tradycjom. Druga Rzeczpospolita wykształciła politycznie nie tylko elity narodu polskiego, ale również żydowskiego. Polscy Żydzi mieli w międzywojennej Polsce swoje prężnie działające partie – od religijnych przez syjonistyczno-prawicowe po socjalistyczne – brali udział w wyborach, zasiadali w Sejmie i lokalnych parlamen-

tach. Mogli poznać ten system rządów”. Izrael, po tysiącletnich niebytu uzyskał w 1948 roku podmiotowość państwową dzięki syjonistom i nade wszystko Żydom polskim, oficerom armii polskiej, którą Andres niczym Mojżesz przyprowadził z domu niewoli do Ziemi Obiecanej i oni tam, w pradawnej swej ojczyźnie, pozostali za cichym jego przyzwoleniem. Już u zarania musieli staczać wiele bitew z państwami muzułmańskimi i zmagali się dyplomatycznie z Zachodem, bo świat przyzwyczaił się do nieistnienia państwa żydowskiego. Wygrali wszystkie batalie. W działaniach militarnych wykorzystywali umiejętności zdobyte przed wojną w wojsku polskim, a w dyplomacji te, o jakich napisał Szewach Weiss. Kończy on swe eksplikacje stwierdziwszy, że pamięć o statusie obywateli żydowskich w odrodzonej Rzeczypospolitej jest żywa w wielu kręgach izraelskiej elity żydowskiej.

Nie! Nie jest – była żywa. Dzisiejszy Izrael i współcześni Żydzi, z małymi wyjątkami, to zupełnie inny kraj i inni ludzie, niż kiedy tworzyli państwo przełomie lat 40. i 50. Żydzi polscy. Teraz, *Anno Domini* 2017 i 2018, premier Netanjahu i znaczna część deputowanych z Knesetu zebrała nasz naród i nasze państwo. Znaleźli od razu popleczników u swych rodakach ze Stanów Zjednoczonych. Oni od dawna występują przeciw nam otaczając się powagą najwyższych instancji rządowych Ameryki. Dla Żydów tu, w Izraelu i tam, w USA, znów pojawiła się znakomita koniunktura rozbudzająca nadzieję, że może Polska nareszcie sygnie miliardami za siedziby przedwojennych instytucji żydowskich – „przemysł Holocaustu” jak widać, przeżywa niezmiernie prosperity. Może jednak Izrael moralnie się odrodzi, skoro jest tam jeden sprawiedliwy...

Dzisiejsi Izraelici nie chcą pamiętać, komu zawdzięczają swe państwo, które kochają; chcą wierzyć, że tak bezinteresownie i żarliwie jak my Polskę, patriotyzm jest bowiem tylko wtedy wartością duchową, gdy szanuje miłość innych do swych ojczyzn. A to, co czynią Starsi Bracia, zarzucając nam udział w masowym niemieckim mordowaniu ich przodków jest podłością, jest zdradą naszych wspólnych ideałów, któreśmy tworzyli dla wspólnego dobra przez prawie dwieście wieków wspólnej historii, gorzej – jest przejawem czarnej niewdzięczności; widocznie w duszach elity żydowskiej tkwią od tysiącleci skłonności do nienawidzenia tych, którzy dobrze im czynią. „Ile musiałem sprawić ci dobra, że tak mnie nienawidzisz” – to powiedzenie jest bodaj kwintesencją starożydowskiej mądrości.



FOT. © WEB/FACEBOOK.COM/BASIA_POLESZUK

Barbara Poleszuk to 26-letnia działaczka Narodowej Hajnówki, organizatorka Marszów Żołnierzy Wyklętych, która została pozbawiona wolności na 4 miesiące pod zarzutem czynnej napaści na policjanta. Wyrok zapadł przed sądem w Hajnówce. Basia przebywa obecnie w areszcie w Warszawie, gdzie nagle została przewieziona bez poinformowania bliskich i obrońcy. Według niej i jej rodziny to „zemsta za zaangażowanie w działalność narodową”.

Podobnego zdania jest Anna Kołakowska, najmłodsza więźniarka polityczna stanu wojennego, która rozpoczęła głodówkę w solidarności z Barbarą Poleszuk, o której postawie mówi, że „stawiła czoła czerwoniemu i antypolskiemu układowi w Hajnówce”. 12 listopada przed Ministerstwem Sprawiedliwości odbył się protest w obronie Barbary, wzięły w nim udział m.in. jej brat i Zygmunt Miernik. Podobne protesty są zapowiadane w kolejnych dniach.

Żądamy uwolnienia Barbary Poleszuk

„Barbara Poleszuk jest więźniem politycznym! Apeluję do Prezydenta Dudy i Ministra Ziobry o przyjrzenie się sprawie”.

prof. Wojciech Polak

Od tygodnia w więzieniu przebywa Barbara Poleszuk. 26-letnia działaczka społeczna, organizatorka Marszy Żołnierzy Wyklętych w Hajnówce trafiła do zakładu karnego pod zarzutem czynnej napaści na policjanta. Jej rodzina twierdzi, że tylko podrapała funkcjonariusza.

„Pani Barbara Poleszuk jest więźniem politycznym! To nie do pomyślenia, żeby Święto Niepodległości było obchodzone w sytuacji, kiedy w Polsce mamy więźnia politycznego. Apeluję do pana prezydenta Andrzeja Dudy i do pana ministra Zbigniewa Ziobry, żeby przyjrzeni się sprawie. Mają instrumenty, żeby ją dokładnie wyjaśnić” – mówi portalowi wPolityce.pl prof. Wojciech Polak, historyk, wykładowca akademicki, przewodniczący Kolegium IPN.

26-latką najpierw była osadzona w Białymstoku. Po kilku dniach przeniesiono ją do aresztu śledczego Warszawa-Grochów. „Aktywna społecznie organizatorka marszy ku czci Żołnierzy Wyklętych nagle zostaje z błahego powodu, za podrapanie policjanta na festynie z okazji Nocy Kupały skazana na więzienie. To nieporozumienie, żeby za coś takiego zamykać człowieka na cztery miesiące” – twierdzi.

Zdaniem prof. Polaka sankcja karna jest nieproporcjonalna do okoliczności. „Pani Barbara nigdy nie była karana. Sąd nie musiał wobec niej orzekać bezwzględnego zakazu pozbawienia wolności, mógł sięgnąć po inne rozwiązanie” – przekonuje nasz rozmówca.

Nie wyklucza, że na wyrok mogły wpływać lokalne układy. „W niektórych po-

wiatach Białostocczyzny panują układy rodem z PRL. Ludzie o poglądach patriotycznych, narodowych czy prawicowych są szykanowani, zastraszani i inwigilowani” – podkreśla.

„W latach 80. walczyłem o wolność dla więźniów politycznych. Zbierałem podpisy, organizowałem pomoc. Wtedy tysiące ludzi siedziało w komunistycznych więzieniach z powodu swoich poglądów politycznych” – wspomina prof. Polak.

wPolityce.pl

3 listopada 2018

W geście solidarności z Basią Poleszuk

Anna Kołakowska – działaczka opozycji demokratycznej w stanie wojennym, była gdańska radna PiS – od 5 listopada prowadzi protest głodowy w siedzibie Fundacji Łączka w Warszawie w geście solidarności z Basią Poleszuk z Narodowej Hajnówki aresztowaną na 4 miesiące na skutek oskarżenia przez policjanta. „Mój protest jest właśnie gestem solidarności z ewidentnie pokrzywdzoną i niesprawiedliwie potraktowaną przez wymiar sprawiedliwości Basią Poleszuk” – podkreśla.

Oto list przesłany do Ministra Zbigniewa Ziobry uzasadniający powody podjętego protestu:

Szanowny Panie Ministrze.

Zgodnie z zapowiedzią podjęłam dziś protest głodowy w związku z przetrzymywaniem w więzieniu Barbary Poleszuk, działaczki Narodowej Hajnówki, zaangażowanej w upamiętnianie Żołnierzy Wyklętych i propagowanie wartości patriotycznych. Jest to moja czwarta głodówka w życiu. Trzy pozostałe odbyłam w latach 80., w tym jedną w więzieniu.

Byłam też uczestnikiem protestu głodowego w Krakowie Beżanowie w obronie więźniów politycznych.

Niedługo ja i moja córka także staniemy przed sądem – również za rzekome pobicie funkcjonariuszy policji. Sześciu policjantów oskarża nas o kopanie, wyrywanie tarczy itp. podczas blokady marszu homoseksualistów w 2017 roku. Jak było w rzeczywistości widziała cała Polska w telewizji, gdy naszą córkę, stojącą razem ze mną i moim mężem w brutalny sposób aresztowali policjanci. Chociaż są nagrania pokazujące, że z naszej strony nie było absolutnie żadnej agresji, to prokurator postawił nam zarzuty zgodne z oskarżeniami policjantów.

W takiej rzeczywistości musimy żyć, ale nie musimy się z nią godzić i jej poddawać. A co więcej, kiedy zwykli ludzie są krzywdzeni i nie mogą liczyć na sprawiedliwość, pozostaje solidarność z nimi i mój protest jest właśnie gestem solidarności z ewidentnie pokrzywdzoną i niesprawiedliwie potraktowaną przez wymiar sprawiedliwości Basią Poleszuk. Jest upominaniem się o nią, bo gdybym tego nie zrobiła musiałabym uznać, że moje zaangażowanie w walkę z represyjnym systemem komunistycznym było tylko przygodą. A tak nie jest – moja przeszłość i mój życiorys zobowiązują mnie do stanięcia w obronie Basi Poleszuk.

Panie Ministrze. Od dziś do uwolnienia Basi będę piła tylko wodę.

Anna Kołakowska

Anna Kołakowska przyjmuje tylko płyny, jej stan jest stabilny, choć po przeprowadzeniu badań w ósmym dniu protestu, lekarz sugeruje przerwanie głodówki.

Ciąg dalszy na s. 78 →

→ Ciąg dalszy ze s. 77

Petycja do Ministra Sprawiedliwości

Zbigniew Ziobro
Minister Sprawiedliwości
Prokurator Generalny

Szanowny Panie Ministrze.

Jedną z przyczyn podejmowania oporu wobec komunistycznego totalitaryzmu w Polsce Ludowej była niesprawiedliwość sądów i łamanie przez nie praw obywatelskich. Komunistyczne sądy skazywały obywateli na podstawie fałszywych zeznań funkcjonariuszy milicji obywatelskiej, komunistycznej bezpieki

i partyjnego aparatu. Często tę procedurę stosowano wobec działaczy antykomunistycznej opozycji.

Dziś według tej reguły, za rzekome zadrapanie ręki policjanta, sąd skazał na cztery miesiące aresztu i zamknął za kratami młodą Polkę i patriotkę Barbarę Poleszuk. Ale powód wydania tak surowego wyroku – jak się powszechnie uważa – był inny. To organizowanie przez Barbarę Poleszuk marszów niepodległościowych i uroczystości upamiętniających Żołnierzy Wyklętych. Nie może się z tym pogodzić lokalna postkomunistyczna klika, wykorzystująca do represjonowania Barbary Poleszuk zarówno policję, jak też spolegliwe wobec niej sądy. Klika ta obawia się patriotycznego wpływu skazanej na młodzież.

Dlatego też w imię uczciwości i sprawiedliwości zwracamy się do Pana Ministra o zwolnienie z aresztu Barbary Poleszuk, by ani Pan, ani urząd, który Pan sprawuje nie był oskarżany o brak wiarygodności i uleganie postkomunistycznemu wpływowi.

Domagamy się uwolnienia Barbary Poleszuk.

Poseł na Sejm RP dr hab. Józef Brynkus
Krzysztof Sitko, redaktor portalu Pressmania.pl
Michał Siwiec-Cielebon, dziennikarz, historyk
Tomasz Trzciniński, pianista, dyrygent, kompozytor
Agnieszka Białek, działacz społeczny, trener biznesu
Warszawa, 31 października 2018

Do zamknięcia numeru „Bez Wierszówki” petycję poparło ponad 2,6 tys. sygnatariuszy.

Oddział na wychodźstwie...

Z Lubelszczyzny otrzymaliśmy korespondencję od prezesa Bogusława Sarata, którego obszernie fragmenty udostępniamy wszystkim żurnalistom zatroskanym o dobro naszego Stowarzyszenia.

To już nie kamyczek* ... A mury rosą, rosą, rosą...

Informuję, że skład Zarządu Oddziału SDP w Lublinie – wybrany w wolnych i demokratycznych wyborach w dniu 31 lipca 2017 roku – uzupełniony został o dwie osoby, które obsadziły istniejące wakaty.

Aktualny Zarząd Oddziału to: Bogusław Sarat – prezes, Stanisław P. Gaszyński – wiceprezes, Edward Dmoszyński – wiceprezes, Lech L. Przychodzki – sekretarz, Andrzej Sikora – skarbnik. Członkiem Zarządu został też gdański humanista, członek SDP Lublin, Zbigniew Sajnog.

W związku z bezprecedensową, cichą jak mord w Katyniu, decyzją Zarządu Głównego SDP, likwidującą Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Lublinie informujemy, iż aktualnie lubelski Oddział znalazł się na wychodźstwie. Nigdy nie przyjmujemy puszczonej pocztą pantoflową wiadomości, nie potwierdzonej jakimkolwiek oficjalnym pismem czy dostarczonej za pośrednictwem operatorów pocztowych, decyzji Zarządu Głównego SDP**.

[...]

Jedyna w całej historii najstarszego stowarzyszenia dziennikarskiego w Polsce decyzja Zarządu Głównego SDP, dotycząca likwidacji Oddziału, podjęta została w sposób absolutnie bezprecedensowy. Żaden z powołanych do tego statutowych organów SDP – jak Komisja Rewizyjna i Sąd Koleżeński – nie został nawet poproszony o zajęcie się sprawą i przeprowadzenie dochodzenia, potwierdzającego tezy donosu



FOT. © ANDRZEJ SIKORA

lub je wykluczające. Opinie uczelnianych prawników, przeciwne zawieszeniu lubnian, potraktowano jak powietrze.

Członków zawieszono, a potem zlikwidowanego Zarządu Oddziału (i samego Oddziału) SDP w Lublinie, pozbawiono tym samym wszelkich konstytucyjnych praw człowieka i obywatela. W Rzeczypospolitej obowiązuje domniemanie niewinności – osoba oskarżona uważana jest za niewinną do czasu skazania jej za zarzucane czyny prawomocnym wyrokiem sądowym.

[...]

Nie mogąc się z tym wszystkim pogodzić i wiedząc, że uchwały i decyzje Zarządu Głównego SDP obarczone są wedle wszelkiego prawdopodobieństwa „rażącym naruszeniem prawa” – art. 156 k.p.a. – uważam, iż tym samym są one nieważne z mocy prawa.

Dlatego, wierząc w odrodzenie się uczciwego dziennikarstwa, zakładamy Oddział na Wychodźstwie SDP w Lublinie i prosimy wszystkich ludzi, nie mogących zaakceptować działań władz SDP, o moralne wsparcie.

BOGUSŁAW SARAT

PS. Kontakt z Oddziałem na Wychodźstwie: tel. 0048500413530, e-mail: sdp-lublin@wp.pl.

BS

* Od redakcji: Tytuł nawiązuje do tekstu, który ukazał się w maju br., zob. www.siemysli.info.ke/kamyczek-niestety-malo-satyryczny. Cały tekst red. Bogusława Sarata na stronie: www.siemysli.info.ke.

** O decyzji Zarządu Głównego SDP informowaliśmy czytelników na łamach „Bez Wierszówki” (nr 4-6/2018, s. 80).

Déjà vu... czyli o powrocie autocenzury

Mam poczucie *déjà vu*. W PRL-u była cenzura urzędowa, ustrojowa, na którą nie mieliśmy wpływu, ale najsilniejsza była wewnątrzredakcyjna i autocenzura. Stawiam tezę, że dzisiaj za cenzurę jesteśmy jeszcze bardziej odpowiedzialni niż w czasach PRL-u. Dziś mamy wolność wypowiedzi. Czyżby?

MAREK PALCZEWSKI



Wolność wypowiedzi gwarantuje nam Konstytucja, ale Konstytucja nie gwarantuje nam dobrej pracy, lojalności podwładnych, mądrych przełożonych, nie ochroni nas przed mobbingiem i przed wyrzuceniem z pracy, jeśli nasze postępowanie albo poglądy nie spodobają się kierownictwu. Z TVP, od kiedy zacząłem pracę w tej instytucji (1992), odeszły setki dziennikarzy, mimo że prawo było po ich stronie. Bez pardonu wyrzucano szefów związków i syndykatów dziennikarskich. Upiękniono tylko tym z „Solidarności”, ale to już inna historia.

Jaki to ma związek z cenzurą? Ano taki, że aby przetrwać na coraz trudniejszym rynku wielu dziennikarzy nałożyło sobie własnoręcznie kaganiec na usta. Ich wypowiedzi nigdy nie przekroczą oczekiwań ich przełożonych, nigdy nie sprzeciwią się panującej władzy, a dostosują do zmieniającej. Telewizyjnych kameleonów stąd chodzą po korytarzach tej instytucji. Mimikra to najlepszy kolor ochronny. Oni przetrwają. Za sprawą autocenzury. Ograniczą zakres tematów, które będą poruszać, o wielu ze strachu w ogóle nie pomyślą. A jak pomyślą, to już na samą myśl obleją się potem.

Jestem już w tym wieku, że mogę bardziej wspominać niż żyć przyszłością. Zatem obrazki z przeszłości.

Obraz pierwszy. Rok 1981. Jako student trafiłem na praktyki do „Dziennika Łódzkiego”. Przynoszę artykuł o tym, co na temat IX Zjazdu Partii myślą młodzi ludzie. A myślą nie najlepiej. Artykuł trafia oczywiście do kosza, a redaktor naczelny tłumaczy mi, że Oni są gazetą czytelniczą. Aha, no i o partii pisać tu nie trzeba. Jadę w teren i przywożę reportaż o tym, że w fabryce papy przeciekają dachy, a pracownicy kradną rolki (papy oczywiście). Zdanie „kradzież jest wszędzie” wypowiedziane przez kierownika

fabryki zostaje złagodzone w obróbce redakcyjnej i zamienione na „kradzież może zdarzyć się wszędzie”. Niby nie cenzura, ale wskazówka dla początkującego reportera, żeby uważał, jak dobiera słowa. Bo słowa malują obrazy, a te nie mogą szkodzić władzy i sugerować, że w PRL-u kradzież w zakładach pracy była normą.

Obraz drugi. Rok 2002. Rozmawiam na żywo w studiu TVP Łódź z ówczesnym prezydentem z SLD. Prezydent gubi się w rozmowie, bo przygotował sobie masę papierów z odpowiedziami na pytania ułożone przez siebie, a nie zadane przez dziennikarza. Po tej audycji mówi głośno: „tej audycji, panie redaktorze, to już nie będzie”. Śmieję się w duchu, bo przecież nie wierzę, że On może zdjąć program z anteny. Ale, za miesiąc programu już nie mam, a po kilku miesiącach moja pierwsza przygoda z TVP kończy się. Po dwóch latach komisja weryfikacyjna przywraca mnie do pracy.

Obraz trzeci i ostatni. Rok 2010. Ten sam schemat: wiceprezydentowi miasta, tym razem z prawicy, nie podoba się sposób, w jaki prowadzę program. Skutek: dyrektor stacji komunikuje mi niedługo potem, że rozwiązuje ze mną umowę o pracę.

Nie trzeba być znawcą terenu, żeby wiedzieć, że poza Warszawą pracy dla dziennikarzy jest jak na lekarstwo. Że jeśli ktoś dostaje wilczy bilet, to raczej pracy nie dostanie. Lokalne powiązania polityczno-biznesowo-medialne są nieformalne, ale silne. Zaatakujesz jakiś układ – jesteś przegrany, wygrasz rzadko. Powiązania szefów mediów lokalnych z politykami (a dziś i ogólnopolskich) są na ogół znane. Ta wiedza sprawia, że dziennikarz nie będzie dociekał, dlaczego prezydent miasta pojechał na kilkutygodniową wycieczkę do Australii za prywatne pieniądze właściciela firmy, która potem miała stawiać w drugim co do wielkości mieście w Polsce wieżowiec. Nie spyta, dlaczego dyrektor telewizji otrzymała, „za pół darmo” od miasta, wyremontowane mieszkanie. Kiedy wsiądzie razem z prezydentem do samolotu, by

polecieć za ocean, to nie napisze, że prezydent połowę swojej kadencji spędził za granicą. Instynkt samozachowawczy zadziała i uruchomi proces zwany autocenzurą. Autocenzura w naszych głowach pozwoli nam zachować ukochaną pracę i ochroni przed nieprzyjemnościami. Dodatkowo przyniesie korzyści firmie i dziennikarzowi. Pozwoli pozyskiwać środki na programy i ich emisję. Czy ktoś zdaje sobie sprawę, że w lokalnej telewizji jeszcze kilka lat temu około 80 procent programów miało swoich sponsorów, a sponsorowane były nawet programy polityczne. Marszałek województwa siedział w studiu w czasie takiego programu i opowiadał jakim to jest dobrym gospodarzem. Jak jest dziś – nie wiem, to pytanie do kolegów wciąż tam pracujących.

W PRL-u wielu twórców grało z urzędową cenzurą, próbowało ją obchodzić. Dziś cenzury jako instytucji nie ma, powróciła natomiast autocenzura. Za nią jesteśmy odpowiedzialni. I jeśli z nią nie walczymy, a często po prostu ją kultuwujemy, to jesteśmy winni. Winni grzechu zaniechania. Ale, z drugiej strony, mamy kredyty, dobrą pracę, dobre układy i widoki na przyszłość. Co wybrać?



STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH DOM PRACY TWÓRCZEJ

Położony na Górze Małachowskiego, w sąsiedztwie domu Marii i Jerzego Kuncewiczów, otoczony 3,5 ha parkiem, stanowiącym część Kazimierskiego Parku Krajobrazowego.



Oferujemy:

- 130 miejsc noclegowych w pokojach 2- i 3-osobowych z łazienkami oraz w apartamentach 2-pokojowych
- Sale konferencyjne dla 300 osób z nowoczesnym sprzętem audiowizualnym (sala duża z klimatyzacją)
- Restauracja • Kawiarnia • Grill • Parking



Zapraszamy:

*uczestników kongresów,
szkoleń, konferencji
i gości indywidualnych.*

24-120 Kazimierz Dolny
ul. Małachowskiego 17
recepcja: tel. 81 881 01 62
fax 81 881 01 65
www.domdziennikarza.com
info@domdziennikarza.com



*Ceny usług do negocjacji.
Stali Klienci otrzymują rabaty.*



Wieści z Foksal Zebrania Zarządu Głównego

Od ostatniego wydania „Bez Wierszówki” odbyły się dwa zebrania Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Domu Dziennikarza przy Foksal: 20 września i 25 października.

• Podczas wrześniowego zebrania podsumowano Nadzwyczajny Zjazd Delegatów, który odbył się w czerwcu w Kazimierzu Dolnym, m.in. zapoznano się z rozliczeniem kosztów organizacji Zjazdu, które wyniosły łącznie 39 525,85 złotych. Omówiono sprawy bieżące, w tym kwestie związane ze stanem prawnym Domu Dziennikarza na Foksal i przedłużeniem umowy dzierżawy. Wysłuchano omówienia wykonania budżetu SDP na dzień 31 sierpnia br. (z zakładanych wydatków w 2018 roku w kwocie około 4,5 mln złotych, wykonano zadania na kwotę ponad 2,9 mln; wpływy na koniec sierpnia wyniosły ponad 3 mln złotych) oraz dyskutowano nad propozycją nowego regulaminu rozliczania kosztów podróży.

Zarząd Główny SDP powołał zespół (Jan Forowicz, Wanda Nadobnik, Adam Urbanek) ds. związanych z przejściem archiwów SDP, które obecnie są w posiadaniu SDRP. Zarząd przyjął uchwałę o wsparciu finansowym tegorocznego wyjazdu dziennikarzy rzeszowskich na cmentarze we Lwowie kwotą 3 tys. złotych. Ponadto zaprezentowano nowe wydanie „Forum Dziennikarzy”, które ukazało się w zmienionej szacie graficznej i formacie pod redakcją Andrzeja Klimczaka z Rzeszowa. Do ZG SDP wpłynęło podziękowanie red.

Jacka Wegnera za przyznane subsydium na ukończenie prac nad książką pt. *Zmagania z Ojczyzną starożytnego Polaka*, które ukazało się nakładem Wydawnictwa TWINS (Warszawa 2018, ss. 240).

• W październiku kontynuowano dyskusję dot. sytuacji związanej z Domem Dziennikarza na Foksal zobowiązując prezesa SDP do podjęcia w najbliższym miesiącu rozmów z władzami Warszawy. Omówiono sprawę odznaczeń państwowych dla osób zasłużonych dla Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich; poinformowano członków ZG o powołaniu przez Prezesa SDP komisji ds. przygotowania wniosku do Kancelarii Prezydenta RP w osobach: Krzysztofa Skowrońskiego, Jolanty Hajdasz, Wandy Nadobnik, Elżbiety Binder i Bożenny Dobrzyńskiej. Zarząd Główny (przy dwóch głosach wstrzymujących się) zaakceptował przedstawioną przez Komisję listę kandydatów do orderów, medali i odznaczeń (Prezes Honorowa SDP Krystyna Mokrosińska oraz dwaj członkowie ZG SDP – Stefan Truszczyński i Ireneusz St. Bruski odmówili zgłoszenia ich kandydatur).

Zarząd Główny SDP powołał do istnienia, przy jednym głosie wstrzymującym się, Oddział w Lublinie. W pierwszej kolejności uznano ciągłość członkostwa sześciu członków SDP (Paweł Bobołowicz, Tomasz Nieśpiał, Wojciech Pestka, Wojciech Pokora, Ryszard Surmacz), oraz na podstawie § 61 ust. 4 Statutu SDP przyjęto dziesięcioro nowych członków z rekomen-

dacji red. W. Pokory i z opinią Komisji Członkowskiej Oddziału Warszawskiego. Nowymi członkami SDP zostali: Maria Magdalena Grydniewska, Łukasz Kubiak, Jerzy Marian Masłowski, Ryszard Montusiewicz, Paweł Nowosadzki, Małgorzata Opasiak-Piasecka, Sebastian Pawlak, Weronika Pawlak, Monika Pietraszkiewicz i Dominik Szcześniak.

Ponadto rozpatrzono podania o dofinansowanie, jakie wpłynęły z oddziałów Warszawskiego (3 podania), Warmińsko-Mazurskiego (2 podania) i Rzeszowskiego; ZG SDP przyznał dofinansowanie uroczystości ku czci gen. Józefa Hallera na warszawskiej Pradze (500 złotych) oraz organizację konkursu dziennikarskiego w Olsztynie (2 500 złotych). Ponadto przyznano jedną zapomogę w związku ze stanem zdrowia w kwocie 3 tys. złotych w roku 2018 (Oddział Wielkopolski SDP). Na wniosek red. Janiny J. Chmielowskiej, przy dwóch głosach wstrzymujących się (K. Skowroński, S. Truszczyński), podjęto uchwałę o autoilustracji Zarządu Głównego SDP.

W wolnych wnioskach zasygnalizowano potrzebę dyskusji nad portalem sdp.pl, którego redakcja – pomimo zmiany redaktora naczelnego – nadal budzi wiele zastrzeżeń. Zapoznano się także z pismem Andrzeja Dramińskiego z Oddziału Warszawskiego; Zarząd Główny postanowił przypomnieć autorowi listu wykładnię zapisu Statutu SDP dot. roli zarządów i komisji członkowskich oddziałów ws. przyjmowania nowych członków Stowarzyszenia.

Nowa odsłona SDP-owskiego „Forum Dziennikarzy”

Ukazało się pierwsze wydanie „Forum Dziennikarzy” w zmienionej szacie graficznej i formacie. Redaktorem naczelnym nowej edycji jest Andrzej Klimczak, sekretarzem redakcji Agnieszka Kaczorowska, zespół tworzą: Krzysztof Skowroński, Jolanta Hajdasz, Piotr Legutko, Stefan Truszczyński, Janina Jadwiga Chmielowska, Aleksandra Rybińska,

Witold Gadowski i Bożenna Dobrzyńska.

Wydanie za lipiec-sierpień 2018 roku ukazało się w nakładzie 3 tys. egzemplarzy i jest współfinansowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jak zazna-



cza red. Klimczak, „pismo będzie nadal ulegało ewolucji, tak aby wypracować stałe elementy oczekiwane przez czytelników. Będziemy sobie stawiać wysoko poprzeczkę dla jakości i ważności tekstów oraz eksponowania ich za pomocą profesjonalnych zabiegów graficznych”.

ISB

Partnerzy miesięcznika społeczno-kulturalnego „Bez Wierszówki”



Miesięcznik społeczno-kulturalny „Bez Wierszówki” jest dostępny bezpłatnie w dobrych miejscach w całym kraju, m.in. we wszystkich księgarniach Książnicy Polskiej – od Szczecina po Tarnów, od Wrocławia po Giżycko; w ośrodkach Fundacji Dzieciom, oddziałach Instytutu Pamięci Narodowej, Domu Pracy Twórczej SDP w Kazimierzu Dolnym.

SDP Wrocław Bronisław Kamiński laureatem Nagrody Silesia

Bronisław MJ Kamiński, działacz społeczny i kulturalny, publicysta i wydawca, redaktor „Almanachu Kudowskiego”, członek SDP, został laureatem Dolnośląskiej Nagrody Kulturalnej Silesia za rok 2018.

Redaktor B. Kamiński to człowiek renesansu, oprócz książek (m.in. trylogii opisującej życie mieszkańców Kudowy-Zdroju pt. *Saga Kudowska, Wielość dróg ku prawdzie i Kilkoro z nas*), jest znakomitym organizatorem i pomysłodawcą takich wydarzeń jak Spotkania Dunajowskie (Dunajów to dziś podupadła wieś 100 km na wschód od Lwowa, jednak był to po Krakowie drugi największy ośrodek Re-

nesansu w Polsce i 500 lat temu Grzegorz z Sanoka organizował tu podobne spotkania filozoficzne zwane wówczas Biesiadami Dunajowskimi).

Ponadto Bronisław Kamiński jest twórcą ruchu muzeów domowych – nieformalnej Sieci Muzeów Domowych, której rokroczne spotkania o charakterze sympozjów współorganizuje. Odbyło się już 10. edycji Forum Muzeów Domowych, podczas których spotykają się specjaliści z wielu krajów, m.in. Czech, Słowacji, Ukrainy.

Nagrodę Kulturalną Dolnego Śląska Silesia przyznaje Sejmik Województwa Dolnośląskiego od 2008 roku. Premiuje ona twórców mających istotny wpływ na



FOT. © OBYWATELSKAKUDOWA.PL

życie kulturalne regionu. Przed laty wśród nagrodzonych znaleźli się tacy twórcy, jak Tadeusz Różewicz, Olga Tokarczuk czy Andrzej Saj. Z wnioskiem do Sejmiku Województwa zwrócił się Oddział Dolnośląski SDP.

RB

SDP Olsztyn Nowy konkurs i inne decyzje

Wostatnią środę miesiąca października, w ramach comiesięcznych spotkań Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP w Olsztynie, odbyło się XII otwarte posiedzenie Zarządu Oddziału kadencji 2016-2019. Podczas spotkania powołano do życia nowy konkurs – Ogólnopolski konkurs na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa.

W obecnych czasach rysunek jest mało „wykorzystywany w prasie, może nawet częściej krąży na portalach internetowych, zatem celem konkursu – jak podkreśla jego inicjator rysownik i sekretarz Oddziału Zbigniew Piszczako – jest zwrócenie uwagi na to, że obraz jest szybkim przekaznikiem wizualnym, potrafi w skrócie przedstawić myśl autora i szybciej dotrzeć do odbiorcy niż słowo pisane, długi artykuł w prasie,

a w połączeniu z artykułem skierować wzrok czytelnika na istotę tekstu”.

Konkurs obejmie wszystkie opublikowane rysunki w minionym roku, w prasie i mediach elektronicznych. Tematyka konkursu jest nieograniczona: rysunek polityczny, społeczny, humorystyczny, sportowy, karykatura itp. Finał pierwszej edycji konkursu odbędzie się podczas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur, 24 lutego 2019 roku.

Ponadto powołano skład jury konkursu „Trzeci sektor w mediach” za rok 2018, którego Stowarzyszenie jest współorganizatorem wraz z Radą Organizacji Pozarządowych Miasta Olsztyna. Stronę SDP będą reprezentować Jerzy J. Pantak i Wojciech Ciesielski.

Omówiono także wstępne zarysy przyszłorocznych obchodów Dni Seweryna

Pięiężnego na Warmii i Mazurach, których inauguracja nastąpi 18 lutego (poniedziałek) w gmachu Olsztyńskiego Planetarium. Tradycyjna Gala Dziennikarzy połączona z finałem X Konkursu im. Seweryna Pięiężnego odbędzie się w niedzielę 24 lutego, natomiast w dniu następnym – 25 lutego – zorganizowany zostanie Szlak Pamięci Seweryna Pięiężnego.

Natomiast w bieżącym roku zaplanowano jeszcze spotkanie członków Oddziału wraz z posiedzeniem Zarządu w ostatnią środę listopada (25 XI 2018) oraz Wieczór opłatkowy, który odbędzie się 21 grudnia (piątek), o godzinie 17 w Kawiarni – Restauracji „Staromiejska”.

Wszystkie bieżące informacje Oddziału olsztyńskiego można znaleźć na stronie: sdpolsztynpl.wordpress.com.

ISB

SDP Warszawa Plebiscyt na 10. Dziennikarzy 100-lecia Niepodległej

Oddział Warszawski SDP z okazji zbliżającego się Święta Niepodległości zaprasza do wzięcia udziału w plebiscycie na 10. Dziennikarzy 100-lecia Odrodzenia Niepodległej Polski. Jego celem ma być przywrócenie pamięci o wspaniałych, bohaterskich i profesjonalnych dziennikarzach minionego wieku.

Dziennikarstwo to zawód i powołanie. W polskiej historii często także służba. Dziennikarze odegrali w dziejach naszego kraju ważne role – podkreślają organizatorzy plebiscytu. – Trzeba pamiętać o tych wszystkich, którzy wydawali i kolportowali nielegalną prasę pod zaborami. Wielu zamieniło pióro na karabin, żeby walczyć najpierw w I wojnie światowej, potem w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku i wreszcie w II wojnie światowej. To dzienni-

karzom i fotografom zawdzięczamy również wstrząsające relacje dokumentujące walkę zbrojną, bohaterstwo, a także męczeństwo ludności cywilnej. Okres powojenny to czas trudnych wyborów – media emigracyjne albo krajowe. Powrót do zawodu po wojennej traumie nie dla wszystkich był możliwy. Wielu dziennikarzy nie zgadzało się z powojenną rzeczywistością, tworzyli i publikowali w drugim obiegu.

Zasług dziennikarzy na przestrzeni dziejów nie powinniśmy jednak ograniczać do dziennikarstwa *stricte* politycznego. Ważna jest także publicystyka społeczna, kultura, dziennikarstwo interwencyjne i śledcze. W każdej z tych dziedzin mieliśmy wybitnych przedstawicieli, którzy swoją twórczością i postawą patriotyczną zasłużyli na naszą pamięć.

niepodległa

POLSKA
RZECZYPOSPOLITA
NIEPODLEGŁOŚCI

Spośród 100. sylwetek, które prezentowano na stronie internetowej Oddziału i Facebooku zostanie wybranych 10. Każda osoba, która zechce wziąć udział w plebiscycie ma jeden głos i może wskazać swoich dziesięciu kandydatów. Umożliwiamy głosowanie poprzez system elektroniczny, ale także poprzez wysłanie e-maila lub zwykłego listu. Dla tych z Państwa, którzy odwiedzą w czasie trwania plebiscytu sekretariat OW SDP (00-360 Warszawa, ul. Foksal 3/5) będą czekały karty do głosowania.

Zapraszamy do głosowania. Na Facebooku głos można oddać w grupie SDP Warszawa: www.facebook.com/groups/Grupa.SDP. Warszawa. Wyniki poznamy 19 listopada 2018 roku.

DB



FOT. © KATARZYNA GAJDA-BATOR / IPN

Wyjazd na lwowskie nekropolie

Tradycyjnie, przed 1 listopada dziennikarze SDP i pracownicy rzeszowskiego IPN-u, a w bieżącym roku również bibliotekarze, udali się do Lwowa, aby porządkować groby polskich dziennikarzy i działaczy kultury spoczywających na cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim.

„To już dziewiąty rok trwa nasza akcja Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich związana z odszukiwaniem, dbaniem, ratowaniem grobów przedwojennych dziennikarzy tu na Łyczakowie – powiedział dla «Kuriera Galicyjskiego» Andrzej Klimczak, prezes oddziału SDP w Rzeszowie. – W tym roku siły zostały podwojone, ponieważ oprócz dziennikarzy z SDP mamy grupę osób reprezentujących Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich poszukujących grobów dziennikarzy, literatów, pisarzy. I już po raz drugi są z nami przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej, którzy z przyjemnością tutaj odszukują stare groby, nie tylko dziennikarskie, bo widziałem, że są bardzo zainteresowani grobami legionistów. Historia Polski leży na tym cmentarzu”.



Inicjatorką akcji jest Jolanta Danak-Gajda z Radia Rzeszów, dzięki której powstał Komitet na rzecz Opieki nad Grobami Dziennikarskimi na Łyczakowie. Uczestnicy wyjazdu zwiedzili także Cmentarz Orłąt oraz zapalili znicze na mogile ukraińskiego dziennikarza Aleksandra Krywenki.

W programie tegorocznego trzydniowego (26-28 X 2018) wyjazdu, sponsorowanego

przez Zarząd Główny SDP, było również zwiedzanie Lwowa, spotkanie z członkami Klubu Galicyjskiego działającego przy redakcji „Kuriera Galicyjskiego”, opera „Don Giovanni” Wolfganga A. Mozarta w Lwowskim Narodowym Akademickim Teatrze Opery i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej, zwiedzanie Muzeum Historycznego Lwowa oraz spotkanie przy ognisku. **KC, BW, ISB**



Konkurs „Moja Polska”

Polska Agencja Prasowa we współpracy z Narodowym Bankiem Polskim zaprasza do udziału w konkursie na najciekawsze prace ukazujące życie gospodarze 100 lat temu i obecnie. Pula nagród to 25 tys. złotych.

Z początkiem września 2018 roku ruszył realizowany przez PAP projekt „Moja Polska”. Jego celem jest przypomnienie – w związku z przypadającym w tym roku stuleciem odzyskania przez Polskę niepodległości – inicjatyw gospodarczych, które prowadziły do rozwoju polskich miast, miasteczek i regionów, a także lokalnych społeczności wiejskich.

Główną osią projektu jest konkurs „Moja Polska” adresowany do różnych środowisk, w tym szczególnie do młodzieży szkolnej, lokalnych i regionalnych dziennikarzy, samorządów, historyków, mieszkańców – pasjonatów historii gospodarczej swojej okolicy.

Czekamy na prace prezentujące przedsięwzięcia gospodarze, które powstały w czasie międzywojnia i funkcjonują do dzisiaj oraz pokazujące, jak zmieniła się gospodarka na przestrzeni tego okresu.

Tematem prac konkursowych mogą być nie tylko sztandarowe przedwojenne przedsięwzięcia gospodarze jak Gdynia czy COP,

ale także zakończone powodzeniem drobne, lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju np. produkcji rolnej, handlu lub bankowości.

Konkurs będzie realizowany równolegle w dwóch kategoriach: dorośli (dziennikarze i lokalni pasjonaci historii) oraz dzieci (uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych). W obu kategoriach wyłonionych zostanie po trzech laureatów.

Na prace organizatorzy czekają do 30 listopada 2018 roku. Regulamin konkursu na stronie: kurier.pap.pl. Wszelkie pytania można wysłać na adres: kurier@pap.pl.

PAP

Konkurs im. Seweryna Pieniężnego

Zarząd Warmińsko-Mazurskiego Oddziału SDP ogłasza kolejną edycję Konkursu im. Seweryna Pieniężnego za rok 2018. Konkurs jest skierowany do dziennikarzy i publicystów Warmii i Mazur, a także ludzi mediów z innych regionów, którzy w swojej twórczości podejmują tematykę warmińsko-mazurską.

Do Konkursu można zgłosić teksty drukowane, materiały radiowe i telewizyjne oraz opublikowane w Internecie. Można zgłosić maksymalnie trzy prace, które zostały opub-

likowane od 1 stycznia do 31 grudnia br. W ramach zgłoszenia konkursowego należy przesłać pięć egzemplarzy każdej z prac.

W ramach Konkursu przewidziane są następujące nagrody: Główna Nagroda, Nagroda Wolności Słowa oraz Nagroda dla Młodego Dziennikarza (żurnaliści, którzy nie ukończyli 30. roku życia). Finał Konkursu odbędzie się 24 lutego 2019 roku podczas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur.

Zgodnie z regulaminem Konkursu, Kapituła Nagrody może również dokonać

wyboru anty laureata, czyli napiętnować postawy niegodne, sprzeniewierzające się etyce zawodowej, a tym samym godzące w dobre imię dziennikarzy.

Materiały konkursowe należy przesłać do 21 stycznia 2019 roku na adres: Kapituła Nagrody im. Seweryna Pieniężnego, 11-041 Olsztyn, ul. Hożjusza 12/3. Równocześnie należy poinformować drogą e-mailową o fakcie uczestnictwa w Konkursie (e-mail: sdp.olsztyn@wp.pl).

ISB

Festiwal Sztuki Czytania

22.11.2018
GODZ. 9:00**SZTUKA CZYTANIA**przebieg konkursowy
warsztaty artystycznego czytania

GODZ. 18:00

MISTRZOWSKIE CZYTANIE

Profesor Tutka Jerzy Szanłowski

czyta **WOJCIECH PSZONIAK**23.11.2018
GODZ. 12:00**SPOTKANIE Z EWĄ SOTOMSKĄ**

/godz.10:00 w Orzechowie/

GODZ. 18:00

SPOTKANIE Z WIOLETĄ SAWICKĄ24.11.2018
GODZ. 11:00**SZTUKA CZYTANIA**przebieg konkursowy
warsztaty artystycznego czytania

GODZ. 16:00

TEATR PRZY STOLIKU

Napoleonka Jerzy Szudłlik

czytają **Irena Telesz Burczyk,**
Artur Steranko, Radosław Hebal**WYDARZENIA TOWARZYSZĄCE**wystawa **Biblioteka mój czas, moje miejsce**
STOISKA DOBREJ KSIĄŻKI **Książka z drugiej ręki**
Nowości wydawniczeSALON ARTYSTYCZNY CENTRUM KULTURALNO-BIBLIOTECZNEGO W DOBRYM MIEŚCIE UL. GÓRNA 1A
BEZPŁATNE ZAPROSZENIA NA SPOTKANIA I SPENTANIE DO ODEBRANIA W SEKRETARIACIE
CKB UL. GÓRNA 1A W GODZ. 9:00 - 17:00 / ŚRODA GODZ. 9:00 - 15:00

Konkurs na rysunek

Warmińsko-Mazurski Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Olsztynie organizuje I Ogólnopolski konkurs na rysunek prasowy im. Aleksandra Wołosa.

Konkurs jest skierowany do rysowników publikujących swoje prace w mediach drukowanych i elektronicznych. Tegoroczna, pierwsza edycja, obejmie wszystkie rysunki prasowe opublikowane w 2018 roku. Tematyka konkursu jest nieograniczona: rysunek polityczny, społeczny, humorystyczny, sportowy, karykatura itp.

Prace konkursowe należy przesłać w formie elektronicznej w rozdzielczości 300 dpi, formacie jpg, rozmiarze A4 z podaniem tytułu wydawnictwa i datą publikacji. Ponadto należy dołączyć zeskanowaną stronę czasopisma z rysunkiem, natomiast w przypadku prac zamieszczonych w Internecie należy podać link do strony, na której został zamieszczony rysunek oraz PrintScreen strony internetowej z zamieszczonym rysunkiem.

Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu maksymalnie pięć prac i przesłać na adres: ok.rysprasowy@interia.pl. Termin nadsyłania prac do końca stycznia 2019 roku.

Prace zakwalifikowane do konkursu zostaną zaprezentowane na wystawie pokonkursowej. Finał konkursu odbędzie się 24 lutego 2019 roku podczas Gali Dziennikarzy Warmii i Mazur.

Szczegółowe informacje u koordynatora konkursu: Zbigniew Piszczako, tel. 694 712 745, e-mail: ok.rysprasowy@interia.pl.

ZP

Fundacja Dzieciom „Zdażyć z Pomocą”

Obejmuje opieką ponad 34 000 chorych i niepełnosprawnych dzieci.

Refunduje koszty operacji, rehabilitacji, zakupu sprzętu medycznego i lekarstw.

Prowadzi 3 ośrodki rehabilitacji: AMICUS, BIOMICUS i CEMICUS
oraz 5 hosteli dla Podopiecznych.

W jaki sposób możesz pomóc?

Wpłacając darowiznę na konto: **41 2490 0005 0000 4600 6116 6530**

Kupując wydawnictwa Fundacji na www.bremo.pl

Przekazując 1% podatku:

KRS 0000037904

POMÓŻ NAM POMAGAĆ!



Polub nas na Facebooku:)

www.dzieciom.pl



